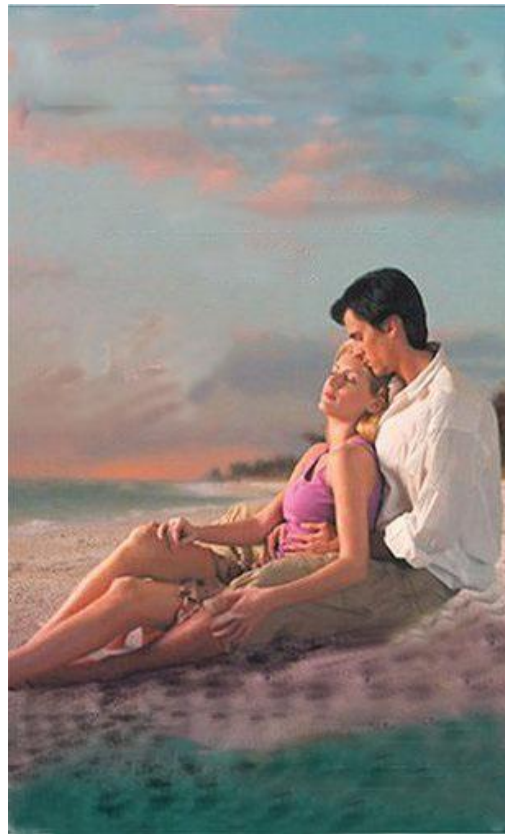




SOPHIE WESTON

NARZECZONA
DLA DŻENTELMENA

Tytuł oryginalny: The Englishman's bride



PROLOG

Wszyscy zdziwili się, gdy zobaczyli Anglika, który miał dołączyć do wyprawy. Był wprawdzie szczupły i zwinny jak kot, ale... Wiadomość, że nowojorski biurokrata ma wziąć udział w ekspedycji, kompletnie ich zaskoczyła, a kiedy jeszcze dowiedzieli się, że to angielski arystokrata, ich zdumienie nie miało granic. Trudno im było zrozumieć, po co ktoś taki wyrusza do dżungli.

- Sir Philip Hardesty? - rzekł do siebie zdumiony Texas Joe na widok Anglika.
- Darujmy sobie szlacheckie tytuły - mruknął Spaners.
- Moda na nie już dawno przeminęła.

Chętnie się z tym zgodzili. Hardesty zjawił się co prawda wyposażony w błyszczący nowością plecak, w nowiusieńkich, robionych na zamówienie butach, a jego dłonie o smukłych palcach były starannie wypielegnowane, jednak przez myśl mu nie przeszło oczekiwać, że współtowarzysze będą się do niego zwracali, używając szlacheckiego tytułu. Co do rąk, pobrudził je sobie natychmiast i w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Natomiast zapał, z jakim wyruszył w drogę, nie ostygł w nim nawet na chwilę. Nic go nie zniechęcało - ani śmierdzący płyn przeciw insektom, ani wilgotność powietrza sięgająca niemal stu procent, ani długie, wyczerpujące marsze przez dżunglę. Nie miał być może doświadczenia pozostałych członków ekipy, ale jego wytrzymałość była niezwykła. Choć nawet na chwilę nie tracił angielskiego spokoju, to pod względem kondycji dorównywał każdemu z nich. Ani razu się nie poskarżył, na strome

zbocza wdrapywał się ze zwinnością kozicy, a gdy w czasie odpoczynku zrzucił nowiutki plecak na ziemię, uwidaczniała się siła jego mięśni.

Nikt nie chciał w oddziale cywila, a kapitan Soanes najmniej, choć oczywiście nigdy tego nie powiedział głośno. Przeprowadzenie było niebezpieczne; sama dżungla kryła wystarczająco dużo zagrożeń, a jeśli jeszcze ukrywali się w niej rebelianci... Ale wysokie dowództwo nalegało - i w jednej co najmniej sprawie miało rację - ten człowiek wiedział jak należy zachować się w dżungli.

- Dlaczego zaangażował się pan do tej roboty? – spytał Soanes, gdy usiedli przy ognisku ostatniej nocy przed zdobyciem obozu buntowników.

Sześciu ochotników, którzy zgłosili się do wykonania tego trudnego zadania, wiedziało, że niepodobna przewidzieć, co ich czeka w obozie.

Wprawdzie Rafek, przywódca rebeliantów, twierdził, że chce rozmawiać i to on pierwszy nawiązał kontakt, ale wcześniej buntownicy też zgłaszali gotowość do rozmów, a potem zmieniali zdanie.

- Rodzinna tradycja - odparł spokojnie Philip Hardesty.
- To bardzo angielskie - zauważył kapitan Soanes, Australijczyk z pochodzenia.
- Kiedy ONZ zdecydowała się zaangażować w rozwiązanie tego konfliktu?
- Członkowie rodziny Hardesty uczestniczyli w takich akcjach na długo przed powstaniem ONZ - wyjaśnił Hardesty, uśmiechając się lekko.

Zazwyczaj Philip Hardesty w ogóle się nie uśmiechał. Zapytany o cokolwiek, odpowiadał zwięźle, logicznie i bez emocji. Uśmiech nadał jego twarzy cieplejszy, bardziej ludzki wygląd.

- Wydaje mi się, że jest pan w tym dobry – powiedział kapitan.

- Inaczej moja obecność tutaj nie miałyby sensu - odpowiedział Hardesty.

- Też tak myślę - przytaknął Soanes. - Zatem pana rodzina zajmuje się takimi sprawami...

- Rodzina? Nie. Przodkowie - sprostował Hardesty, a uśmiech zniknął z jego twarzy. - Rodzina to żona i dzieci, to zobowiązania, na które mnie nie stać. Praca negocjatora wymaga pełnego zaangażowania, trzeba umieć patrzeć na sprawę z punktu widzenia obu stron. Nikt nie ma stuprocentowej racji. Pokój zależy od znalezienia wystarczającej przestrzeni dla kompromisu odpowiadającego obu stronom, prawda?

- No i co z tego? - Kapitan Soanes nie do końca rozumiał, jaki to ma związek z rodziną.

- Brak zobowiązań jest moim największym atutem - odpowiedział spokojnie Hardesty. - Jako negocjator muszę być bezstronny, zapomnieć o własnych przekonaniach i dobrze wyważyć wszystkie argumenty. To można osiągnąć jedynie wtedy, gdy nie ma się żadnych zobowiązań.

- Przecież sprawy osobiste nie przeszkadzają... - próbował polemizować Soanes.

- Dla mnie byłyby przeszkodą - odparł stanowczo Hardesty. - Nie potrafię rozdzielić życia osobistego i pracy. We wszystko, co robię, wkładam całego siebie. Nie mógłbym negocjować, gdybym myślał o jak najszybszym powrocie do żony i dzieci...

Diabli wiedzą, pomyślał Soanes, może właśnie dlatego podstępny Rafek zaufał właśnie temu angielskiemu mądrali...

Kapitan zawahał się. Z wyjątkiem wartowników wszyscy członkowie oddziału spali. Atmosfera wieczoru sprzyjała zwierzeniom.

- Czy nie czuje się pan czasem samotny? - spytał.

- Czasem? - powtórzył Hardesty. - Zawsze.

Pięć dni później kapitan Soanes odpowiadał na pytania dziennikarzy na zaimprovizowanej na lotnisku w Pelanang konferencji prasowej.

- Tak, wszyscy przeżyli.

- Tak. byto bardzo niebezpiecznie, tej części dżungli nie ma na mapach.

- Zamierzamy opracować szkic tego terenu, było to zresztą jednym z celów naszej misji.

- Owszem. Zastosowaliśmy niekonwencjonalne metody walki

- Zabraliście ze sobą negocjatora z ramienia ONZ, sir Philipa Hardesty'ego - zagał dziennikarz reprezentujący jedną z europejskich gazet. - Czy mógłby pan to skomentować?

- Oczywiście, z przyjemnością - odparł Soanes. - Był to dla mnie prawdziwy zaszczyt, że miałem w oddziale sir Philipa Hardesty'ego - powiedział z kurtuazją.

Dopiero przy piwie, pod palmami, zdradził dziennikarzowi więcej szczegółów.

- Hardesty jest niesamowity! Nie wiem, czy bez niego udałoby się zakończyć sprawę w ten sposób - wyznał.

- Ale jaki on jest, jako człowiek? - dopytywał się dziennikarz.

- Jako człowiek? - Kapitan Soanes odstawił puszkę z piwem i spojrzał poważnie na swojego rozmówcę. – Jako człowiek *jest* najbardziej samotną istotą na świecie.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kolejny zadowolony klient - orzekła Helen Ludwig, podając swej rozmówcy kopertę. - Oczywiście chcieli, żebyś została. Jak zwykle zresztą.

- To miło - odparła Kit Romaine, chowając kopertę do torebki bez zaglądania do środka.

Doprawdy niesamowite, jak niewielką wagę przywiązuje do pieniędzy ta dziewczyna, pomyślała Helen Ludwig.

- Nigdy nie miałaś ochoty związać się na stałe z jakąś firmą? - spytała głośno

- Nigdy. Bardzo sobie cenię niezależność - odpowiedziała spokojnie Kit.

Nie tylko ceniła swoją niezależność, wręcz jej potrzebowała, by żyć. Zrozumienie tego zajęło jej wiele lat, ale gdy prawda ta w końcu do niej dotarła, trzymała się jej kurczowo.

- Dla firmy to bardzo wygodne, że jesteś tylko współpracownikiem, ale czy nie powinnaś pomyśleć wreszcie o przyszłości? - spytała Helen.

- Żyję dniem dzisiejszym - odparła zdecydowanie Kit. Do tego wniosku też doszła po wielu przemyśleniach.

Helen Ludwig wiedziała, że nie ma sensu ciągnąć dalej tej rozmowy. Spojrzała na listę klientów, żeby zorientować się, jakie prace wchodziłyby w grę w najbliższej przyszłości.

- W przyszłym tygodniu mamy sprzątanie domu, który był przez kilka lat wynajmowany. To może ci się spodobać... W przyszłym miesiącu będzie praca w

wydawnictwie. Wyjeżdża jeden z menedżerów i pytali o ciebie. - Helen Ludwig przeglądała zlecenia.

Century's Solutions - londyńska agencja pośrednictwa pracy szczyła się tym, że potrafi znaleźć pracownika na każde stanowisko. Kit była wszechstronna, bystra i inteligentna, a w dodatku cierpliwa. Mogła wykonywać wiele rozmaitych, wymagających różnych umiejętności prac. Potrafiła zastąpić menedżera, księgową, sekretarkę i sprzątaczkę. Chemie przyjmowała zlecenia wymagające zaangażowania i wysiłku. Jeśli jest jakiś problem, to musi także istnieć jego rozwiązanie, mawiała, po czym ruszała do biblioteki, by znaleźć niezbędne dane. Jedyne czego nie robiła, to nie umawiała się na randki.

Rzecz trudna do zrozumienia, jako że Kit była bardzo ładna i zgrabna. Mężczyźni oglądali się za nią na ulicy. Pewien klient chciał nawet zatrudnić ją jako modelkę w reklamie. Mówił, że jej piękne, długie, jedwabiste włosy przekonają ludzi do każdego szamponu i odżywki. Kit zdecydowanie odmówiła.

- Mogę wziąć to sprzątanie domu. Po tygodniu powinnam skończyć, a na dodatek będę miała czas na moje studia - uśmiechnęła się.

- Czym się teraz zajmujesz? - zainteresowała się Helen Ludwig,

- Poezją wojenną - odparła Kit.

- Oj, to chyba dość ponura lektura.

- Ależ nie - zaprzeczyła żywo Kit. - Myślę, że każdy wykształcony człowiek powinien ją poznać.

Kit była dzielnym samoukiem. Kiedy sprzątała, słuchała jednocześnie walkmana. Uczyła się z kaset, a wiedzę chłoneła z niezwykłym zapalem.

Jej pęd do nauki wydawał się Helen Ludwig nieco ekscentrycznym dziwactwem, ale ponieważ nie wpływało to na wydajność pracy i nie przeszkadzało klientom, nie reagowała.

- W takim razie wpadnij w poniedziałek po klucze - powiedziała. - Miłego weekendu.

- Wzajemnie - odparła na pożegnanie Kit.

Był zimowy, słotny wieczór. Kit wróciła do domu zatłoczonym i śmierdzącym błotem metrem. Ale ludzie wokół mieli świetne humory - zaczynał się przecież weekend i każdy myślał już o zabawie.

Pewnie wszyscy spędzą ten wieczór na imprezach, tylko nie ja, pomyślała Kit. Wsiadła na stacji Notting Hill. W pewnym okresie swego życia starała się być tam, gdzie wszyscy. Zapłaciła za to wysoką cenę. Nie skończyła studiów, straciła szacunek dla samej siebie, w dodatku nadwyreżyła zdrowie. Teraz była zadowolona, że nie czuje już przymusu chodzenia na prywatki, i nie żałowała, że dziś nie idzie się bawić.

Ostatnio piątkowe wieczory spędzała na słuchaniu muzyki operowej. Jednak dziś nie była w „operowym” nastroju, włożyła więc do walkmana kasetę z koncertami Bacha, pocieszając się, że na pewno zdoła kiedyś dobrze poznać operę. W ogóle byto jeszcze tyle rzeczy, których chciała się porządnie nauczyć.

Wbiegła po schodkach na taras przed domem i weszła do środka. Wewnątrz pachniało kadzidelkiem, cynamonem i cytryną, co oznaczało, że gospodyni przygotowuje poncz i szykuje przyjęcia.

Kit lubiła swoje wynajmowane w suterenie mieszkanie. Znalazła je dzięki szwagrowi, krewnemu Tatiany, właścicielki domu. Tatiana, była baletnica, utrzymująca się z wynajmu mieszkań, miała duszę artystki i dlatego wokół niej, a

zatem i w domu, panował chaos i bałagan, czy - jak sama wołała to nazywać - artystyczny nieład. Poza tym co piątek urządzała huczne przyjęcie.

Kit przeszła na palcach obok drzwi prowadzących do części domu zajmowanej przez Tatianę. Nie chciała, by gospodyni znów nalegała, żeby do niej przyjść. Tatiana wielokrotnie krytykowała samotnicze upodobania lokatorki.

- Zaczynij żyć! - mówiła dziś rano, gdy spotkała Kit wracającą z basenu. - Wychodzisz z domu tylko na basen i do pracy.

- Robię jeszcze prawo jazdy - sprostowała ironicznie Kit.

- Dziś wieczór powinnaś oprzeć ręce raczej na torsie jakiegoś przystojnego faceta niż na kierownicy samochodu - odcięła się Tatiana.

- Czemu wiercisz mi dziurę w brzuchu? To jak życie pod jednym dachem z policjantem, który ciągle przypomina ci o przepisach. - Kit starała się żartować.

- Dziewczyna w twoim wieku powinna się bawić, a ty albo pracujesz, albo się uczysz. Młodość nie trwa wiecznie - nie dawała za wygraną Tatiana.

- To co, mam iść na randkę?

- Taka dziewczyna jak ty może oczarować każdego faceta. To bardzo przyjemne wzbudzać zachwyty. - Tatiana spojrzała na Kit. - Nie przeglądasz się w lustrze? Z twoją twarzą, figurą... W dodatku poruszasz się z gracją tancerki. Gdybyś tylko przestała ubierać się w te nieforemne worki.

- Chodzę, gdzie chcę i ubieram się, jak chcę! - zdenerwowała się Kit. - Jak ci to tak bardzo przeszkadza, zawsze możesz mi wymówić.

Oczywiście, Tatiana nie miała takiego zamiaru, więc wycofała się, mrucząc coś w swoim ojczystym języku, czyli po rosyjsku.

Kit uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie porannej rozmowy. Nie zawsze udawało jej się tak łatwo wygrywać pojedynki słowne z gospodynią. Mimo wszystko nie miała ochoty na drugą rundę, więc szybko zbiegła po schodach. Gdy włożyła klucz do zamka, usłyszała dzwonek telefonu. Szybko otworzyła drzwi i wpadła do środka.

- Cześć, Kit! - usłyszała w słuchawce.

- Lisa?! - spytała z niedowierzaniem. Jej siostra miała być przecież w jakimś tropikalnym raju ze swoim mężem. - Co się stało? Skąd ty dzwonicz? Mam nadzieję, że nic się nie stało Mikołajowi? - przestraszyła się.

- Nie, mojemu mężowi nic się nie stało, zresztą prawie go nie widuję - odpowiedziała Lisa, nie ukrywając złości.

- Aha... - Kit nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Mąż Lisy był biologiem, zapalonym „badaczem owadzych nówek” i uwielbiał swoją pracę.

- Przed wyjazdem wspomniał rai, że w hotelu, w którym będziemy mieszkać, ma się odbyć konferencja na temat ochrony przyrody, więc może zajrzy tam raz czy dwa. Prawda jest taka, że spędza tam całe dni!

Kit dobrze znała siostrę i wiedziała, że Lisa jest bliska furii.

- Hotel świeci pustkami! W dodatku niedaleko stąd są tereny objęte wojną.

- Wojna? - przestraszyła się Kit.

- To znaczy, wojna niedawno się skończyła – mruknęła Lisa. - Podejrzewam, że właśnie dlatego zorganizowano tu konferencję. ONZ często robi je w takich miejscach, chcąc pokazać światu, że życie wróciło do normy. Mogę to zrozumieć, ale czy mam tak spędzać wakacje?! – wylewała swoje żale Lisa.

- Jeśli świeci słońce i jest ciepło, to i tak powinnaś dobrze się bawić - Kit starała się pocieszyć siostrę. - Tu jest ohydna pogoda. Zimno i pada.

- Skoro tak, to przyjeźdź do mnie! - zaproponowała Lisa.

- Daj spokój, Liso, doskonale wiesz, że nigdy nie odpowiadała mi rola przyzwoitki - zaprotestowała Kit.

- O czym ty mówisz? Przecież właśnie ci powiedziałam, że prawie nie widuję Mikołaja. To nie przerośnia, a szczerą prawdą. Nie mam do kogo ust otworzyć - odparła Lisa.

Co się z nimi dzieje, zastanawiała się Kit. Gdy ostatnio widziała się z nimi, nie mogli się doczekać wspólnego wyjazdu. Lisa przez całą jesień i początek zimy chorowała, przeszła kilka infekcji, z których nie mogła się wygrzebać. Mikołaj często wyjeżdżał, więc tym bardziej cieszyli się na wspólne wakacje. Dlaczego zatem zaledwie po czterech dniach Lisa nie potrafiła powiedzieć jednego dobrego słowa o tym wyjeździe?

- Nie stać mnie na wakacje w tropikach – stwierdziła Kit z nutą desperacji w głosie.

- Ale mnie na to stać - odpowiedziała bez wahania Lisa. Co do tego Kit nie miała najmniejszych wątpliwości.

Lisa była szefową świetnie prosperującej londyńskiej firmy z sektora finansowego.

- Nie, Liso, tyle już dla mnie zrobiłaś przez ostatnie lata. Teraz muszę radzić sobie sama - odparła Kit.

- Ale ja naprawdę cię potrzebuję... - prosiła Lisa ledwie słyszalnym głosem.

Co się dzieje? - zastanawiała się Kit Po raz pierwszy jej zaradna siostra zachowywała się w taki sposób. Po raz pierwszy powiedziała wyraźnie, że jej potrzebuje.

- Przyjedź i dotrzyмай mi towarzystwa, Kit - powtórzyła Lisa, a Kit wyczuła, że siostra z trudem powstrzymuje płacz. - Jestem taka samotna... - Głos Lisy zламаł się. - Najbliższy lot masz w niedzielę. Na wszelki wypadek zabukowałam ci bilet. - Odłożyła słuchawkę bez pożegnania.

Kit chodziła zdenerwowana po pokoju. Czy Lisa i Mikołaj pokłócili się na poważnie? - zastanowiła się. Mikołaj był rosyjskim arystokratą, zaś siostry Romaine pochodziły z ubogiej rodziny. Lisa do wszystkiego doszła dzięki ciężkiej pracy. Aż do dzisiejszego dnia Kit wydawało się, że książę Mikołaj Iwanow kocha swoją żonę. Po raz pierwszy zdarzyło się, że Lisa mówiła o nim w taki sposób. Kit nerwowo wyłamywała palce. Lisa była nie tylko jej siostrą, ale także najlepszą przyjaciółką.

Może właśnie nadeszła chwila, gdy będę musiała zawiesić na kołku swoje zasady, pomyślała. Wtem ktoś zapukał do przeszklonych drzwi wychodzących na ogród. Kit wiedziała, że to Tatiana. Wprawdzie nie zawsze dogadywały się, ale łączyła je sympatia dla Lisy.

Otworzyła z niespodziewanym entuzjazmem.

- Rozmawiałaś z Lisą? - trafnie zinterpretowała zachowanie Kit Tatiana.

- Tak. I jestem zaniepokojona - przyznała Kit.

- Ja też - potwierdziła Tatiana. - Kiedy z nią rozmawiałaś?

- Przed chwilą. Chce, żebym do niej przyjechała. - Kit czekała, aż Tatiana powie: nie wtrącaj się. Uważała bowiem, że jedyną osobą, która może ingerować

w sprawy Lisy i Mikołaja, jest ona sama. Ale tym razem z jej ust nie padło nic takiego.

- Czy wiesz, jaka jest różnica czasu między nimi a nami? - zapytała Tatiana. Miała taką minę, jakby była pełna złych przeczuć.

- Co to ma do rzeczy? - Kit nie rozumiała, o co chodzi Tatianie.

- U nas jest siódma wieczór, prawda? A więc u nich jest trzecia w nocy! - wykrzyknęła dramatycznie Tatiana. - Dlaczego o tej porze Lisa płacze w poduszkę?!

Kit stanęła jak wryta.

- Nie była w dobrej formie, co do tego nie mam wątpliwości - powiedziała powoli. - Wydawała się bardzo zagubiona. ...

- Powinnaś do niej natychmiast pojechać! - zdecydowała bez wahania Tatiana.

- Potrzebujesz pieniędzy? - spytała rzeczowo.

Kit spojrzała zdziwiona. Takiego praktycyzmu nie spodziewała się po bujającej zazwyczaj w obłokach artystce.

- Nie, dzięki. - Potrząsnęła przecząco głową. - Lisa zabukowała mi bilet i zapłaciła za niego.

- Ale potrzebujesz ubrań na wyjazd w tropiki - powiedziała Tatiana, która zawsze uważała, że strój jest odbiciem duszy.

- Niczego nie potrzebuję - wzruszyła ramionami Kit.

- Jesteś niemożliwa! - Tatiana zamachała rękami. - Masz wspaniałą figurę, zawrotnie długie nogi, a skórę jak jedwab! Dlaczego nie kupisz sobie nieprzyzwyczajenie krótkiej spódniczki i kilku obcisłych bluzeczek i nie doprowadzisz do szaleństwa wszystkich facetów?!

Tak jak Lisa.

Oczywiście żadna z nich tego nie powiedziała, ale obie dobrze wiedziały, co Tatiana miała na myśli.

- Daj spokój, Tatiano. Ubieram się, jak chcę – oznajmiła ostro Kit.

- To przynajmniej kup sobie kostium kąpielowy. Widziałam wspaniałe bikini w sklepie obok - nie dawała za wygraną Tatiana.

- Nie ma mowy! Żadnego bikini! Najwyżej jednoczęściowy kostium - odparła Kit nieco łagodniej.

- I szorty... A! I kilka topów. Nie zapomnij też o czymś na wieczór i o kapeluszu słomkowym. Wybrzeże Koralowe leży prawie na równiku, pamiętaj o słońcu, jest szczególnie niebezpieczne dla blondynek!

- Dzięki za dobre rady. - Kit starała się opanować. – Ale słomkowy kapelusz i kilka letnich ciuchów mogę przecież kupić tam, na miejscu.

- Co ty pleciesz! - obruszyła się Tatiana. - Mikołaj mówił, że to jeden z najbardziej ekskluzywnych kompleksów hotelowych na świecie! Tam przy plaży nie stoją sprzedawcy okularów przeciwsłonecznych, materacy i kapeluszy!

- I co z tego? - Kit nie mogła opanować irytacji, ale jej wściekła mina nie zrobiła na Tatianie najmniejszego wrażenia.

- Będziesz się czuć co najmniej nieswojo, nie mając odpowiednich ubrań - odparła z przekonaniem.

- Być może to najbardziej ekskluzywny ośrodek na świecie, ale Lisa mówiła, że jest tam prawie pusto.

- Mimo wszystko należy zachować odpowiednie formy - obstawała przy swoim Tatiana.

- Pochodzę z prostej rodziny - mruknęła Kit.

- Jak zwykle masz pretensję do całego świata i zapominasz, że w życiu będziesz tym, kim sama zechcesz być - powiedziała poważnie Tatiana.

- Nie zawsze - odparła Kit. - Pretensję mam tylko wtedy, gdy ktoś zmusza mnie do robienia czegoś, na co nie mam ochoty i co kompletnie nie leży w mojej naturze.

Tatiana dała za wygraną i ruszyła do wyjścia. Gdy tylko uchyliła drzwi do ogrodu, pojawiła się w nich biała łapa.

- Znowu pakuje się tu to kocisko - rzuciła niezadowolona.

Ale Kit bardzo się ucieszyła, gdy za łapą pojawiła się reszta zwierzątka. Kot wpadł do środka i rozłożył się na dywaniku przed kominkiem.

- No tak, ekscentryczka i kociara - mruknęła Tatiana.

- Można by pomyśleć, że masz nie dwadzieścia dwa lata, a sto dwa.

- On mnie tylko odwiedza - powiedziała Kit.

- Ciebie powinni odwiedzać wysocy bruneci, którzy namówiliby cię do zmiany poglądów na temat bikini. – Tatiana wzniosła wzrok do nieba.

- Błagam, przestańmy już mówić o ciuchach – jęknęła Kit. - Dlaczego tak bardzo chcesz mnie zmienić?

- Bo nie mogę patrzeć, jak marnujesz sobie życie!

- To moje życie! - zaperzyła się Kit.

- Ale masz je tylko jedno!

Zapadła nieprzyjemna cisza. Kit przygryzła wargę. Tatiana nie miała pojęcia, jakie lęki nawiedzały jej lokatorkę w czasie bezsennych nocy. Nawet Lisa o nich nie wiedziała. Kit miała wyrobione poglądy na temat bikini i wysokich, przystojnych brunetów.

- Posłuchaj, Tatiano, nie wszyscy ludzie są tacy sami, niektórzy nie mają odwagi, żeby próbować wszystkiego - odezwała się po dłuższej chwili Kit.

- Odwaga nie ma tu nic do rzeczy - zaprotestowała Tatiana.

- Owszem, ma. Uwierz, że robię, co mogę. Przerabiałam już wizyty wysokiego, przystojnego bruneta, i nic z tego nie wyszło. Z moich doświadczeń z mężczyznami wyniosłam przekonanie, że potrafią złamać serce i spowodować w życiu kompletny zamęt. Nie mam tyle odwagi, by spróbować raz jeszcze. Wierz mi, to jest najszczęśliwsza prawda.

Tatiana milczała przez dłuższą chwilę, patrząc z uwagą na Kit. Skinęła głową, jakby przyjęła do wiadomości to wyznanie.

- Zgoda, to twoje życie - odezwała się po namyśle. - Ale pojedziesz na Wybrzeże Koralowe?

- Pojadę.

Lisa czekała na siostrę w budynku małego lotniska. Jej powitalny uścisk był tak silny, że Kit obawiała się o swoje zębra.

- Tak się cieszę - powiedziała Lisa. - Trudno było ci się wyrwać?

- Nie, klient wydawał się nawet zadowolony, gdy usłyszał, że mogę zacząć dopiero za tydzień.

- Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. - Lisa przewiesiła torbę siostry przez ramię. - Pewnie jesteś trochę zdezorientowana i masz do mnie mnóstwo pytań...

- O tak, ale na tydzień w tropikach, w dodatku w ekskluzywnym hotelu, łatwo skusić każdego - odparła Kit.

- Tak, cudowne morze, wspaniała pogoda... - powiedziała posepnie Lisa. - Mam nadzieję, że przywiozłaś coś do czytania? - Spojrzała na siostrę. - Jasne, że przywiozłaś

- odpowiedziała sama sobie. - Co mamy teraz na tapecie? Literaturę rosyjską?

- Nie, poezję wojenną - roześmiała się Kit. - Ale wzięłam też trochę beletrystyki.

- Świetnie, bo przeczytałam już wszystko, co nadawało się do czytania.

Wyszły z lotniska. Poza klimatyzowanym budynkiem Kit z trudem łapała oddech. Słońce świeciło oślepiająco, z nieba lał się żar. Dziewczyna przysłoniła oczy ręką.

- Zapomniałam ci przypomnieć o ciemnych okularach - powiedziała przepaszająco Lisa.

- Tatiana też zapomniała, choć kazała mi zabrać sukienkę koktajlową - odparła Kit.

- Ty? Sukienkę koktajlową? - zdziwiła się Lisa. Objęła siostrę czule. - Tak się cieszę, że jesteś! Chodź, kupimy najpierw kilka rzeczy - okulary, coś do opalania

i płyn przeciw komarom. A potem ruszamy w drogę. Przygotuj się na nowe doświadczenie, polecimy helikopterem.

Piękno Wybrzeża Koralowego zapierało dech. Oświetlona słońcem wysepka leżała pośrodku oceanu, niczym zabawka porzucona przez dziecko na wielkim trawniku. Olbrzymie połacie dżungli poprzecinane były korytami rzek, wypływających z górzystego wnętrza.

- Czy to, co widzę, to wodospad? - spytała Kit z niedowierzaniem.

- Bardzo możliwe - odparła obojętnie Lisa. - Koło naszej rezydencji też jest niewielki wodospadzik, a pół godziny drogi od hotelu drugi, dużo większy. Możemy się tam wybrać dziś wieczorem.

- Słońce, niebo, morze, wodospady - powiedziała uniesionym z zachwytu głosem Kit. - Wybaczam Tatianie sukienkę koktajlową i wszystkie inne pomysły.

Jednak wieczorem nie wybrały się nad wodospad. Mikołaj ledwie się przywitał i popędził do swoich biologów, a Lisa zamknęła się w pokoju.

Kit obejrzała elegancką jadalnię i przypomniała sobie o czamo-srebrnej, legendarnej już niemal sukience koktajlowej, którą Tatiana wcisnęła jej do walizki. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że właśnie w czasie kolacji mogłaby sobie popływać w cudownej lagunie, nad którą Lisa zaprowadziła ją tuż po przyjeździe.

Urzekła ją zatoczka o turkusowej wodzie, pomarszczonej maleńkimi falami cicho uderzającymi o brzeg. Cudowne miejsce do pływania, gdyby nie fakt, że pływały tam już trzy osoby.

Kit podejrzewała jednak, że wieczorem nie będzie nikogo. Nieliczni goście pójdą na kolację, a uczestnicy konferencji zasiądą do obrad.

Wskoczyła w jednoczęściowy kostium, na który narzuciła długą po kostki bawełnianą sukienkę i ruszyła, by po raz pierwszy w życiu zanurzyć się w tropikalnym morzu.

Philip Hardesty znów popatrzył w okno. Ktoś pływał w lagunie. Samotna sylwetka w mieniącej się wodzie pod rozgwieżdżonym niebem. Poczul zazdrość. Koszula lepiła mu się do pleców. Odruchowo przejechał palcami wokół szyi, jakby chciał poluzować krawat. W sali konferencyjnej było niemiłosiernie gorąco mimo otwartych okien i włączonych wentylatorów. Reflektory silnych lamp kamer telewizyjnych dodatkowo podgrzewały powietrze.

Hardesty siedział przy stole, na którym jeżyły się dziesiątki mikrofonów, i starał się mówić prawdy i półprawdy mające zmniejszyć prawdopodobieństwo wybuchu kolejnego konfliktu.

- Pańskie pytanie, Herr Dunkel? - Hardesty udzielił głosu następnemu dziennikarzowi. Znał tego faceta i wiedział, że to bardzo dobry dziennikarz, znający swój fach jak mało kto. W tym roku spotkał go już trzy razy w różnych stronach świata. Padło mądre pytanie, ale Philip czuł się zmęczony. Na chwilę jego pewność siebie i wiara w siłę negocjacji zachwiały się. Wiedział jednak, że musi jeszcze znaleźć w sobie siłę, zwłaszcza że pytanie niemieckiego dziennikarza zasługiwało na odpowiedź.

Zastanowił się chwilę, by w końcu odpowiedzieć jasno i przekonująco. Jak zawsze.

Cudowna laguna za oknem kusila swoim pięknem, ale Philip pozostał głuchy na jej wezwania. Poprosił o kolejne pytanie, a potem o następne i jeszcze na-

stępne. Wreszcie konferencja dobiegła końca; goście i dziennikarze przeszli do sali bankietowej.

Ciąg dalszy przedstawienia, kolejna porcja dyplomacji skrywającej rozpacz. Półprawdy i ciągle udawanie... Philip poczuł się śmiertelnie zmęczony.

- Proszę, niech mi pan da chwilę - zwrócił się do swego opiekuna ze zwykłym dla siebie spokojem. Nerwy nigdy go nie ponosiły, dlatego był tak dobrym negocjatorem. - Chciałbym zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jego towarzysz posłusznie ruszył w stronę tarasu, ale Philip zatrzymał go.

- Chciałbym pobyć przez chwilę sam - powiedział.

- Bar jest tam. - Mężczyzna uśmiechnął się ze zrozumieniem, wskazując ręką kierunek.

Philip podziękował mu uprzejmie, ale nawet nie spojrzał w tamtą stronę. Wyszedł na taras, gdzie natychmiast otoczył go tropikalny wieczór. Powietrze było gorące i słodkie, przesycone wonią tysięcy kwiatów. Wciągnął je głęboko do płuc. Uniósł głowę i popatrzył w rozgwieżdżone niebo. Od niesamowitych zapachów zakreśliło mu się w głowie.

Przez uchylone drzwi tarasu słyszał szmer rozmów. W jego uszach brzmiało to jak zgrzyt. Muszę się stąd wyrwać, pomyślał, choćby na kilka minut.

Wyłożona żwirkiem ścieżka wiodła ku piaszczystej plaży otaczającej lagunę. Bez wahania ruszył przed siebie. Odgłosy dochodzące z hotelu cichły. Zaczął wsłuchiwać się w melodię tropikalnej nocy. Cykady, cichy szum fal i żadnych natrętnych pytań. Wziął głęboki oddech.

Samotna pływaczka nurkowała. Odrzuciła do tyłu długie włosy, które załśniły w świetle księżyca. Jej ciało wygięło się w łuk, po czym wbiło się w wodę.

Była przekonana, że jest sama. Roześmiała się głośno i ze zwinnością wydry wykonała parę fikołków w wodzie. Wokół niej rozszczepiało się światło księżyca i gwiazd. Philip patrzył na ten obrazek, doznając niemal dotykanej, fizycznej przyjemności.

Wiedział jednak, że powinien wracać na bankiet, gdyż w istocie była to kolejna runda rozmów, tylko w nieco mniej formalnej oprawie.

Ale radosna zabawa dziewczyny przypomniła mu, że od bardzo, bardzo dawna nie robił niczego wyłącznie dla przyjemności. Odwrócił się tyłem do hotelu i ruszył w poprzek plaży. Patrzył na gwiazdny pył, który sypał się za pływaką, zmierzającą najwyraźniej w stronę brzegu.

Ich drogi musiały się przeciąć. Dziewczyna znieruchomiała. Rozejrzała się dokoła, jakby wyczuła, że nie jest sama. A może usłyszała jego kroki?

- Jest tu kto? To ty, Liso? - spytała nieco zdyszczonym głosem.

Wiedział, że to nie fair patrzeć z ukrycia i budzić jej niepokój dla samej przyjemności obserwowania jej zabawy.

- Nie, to nie Lisa. - Philip wyszedł z cienia.

Przestraszona dziewczyna wzdrygnęła się. Trudno się dziwić, w końcu była noc, a hotel leżał na granicy obszaru, na którym nadal tliła się wojna.

- Nie bój się - powiedział bardzo cichym, spokojnym głosem. - Wyszędłem na spacer przed kolacją - wyjaśnił.

Dziewczyna, wyraźnie uspokojona, ruszyła w stronę brzegu. Zatrzymała się w miejscu, gdzie woda sięgała jej do ramion.

- Czy jest pan uczestnikiem konferencji na temat ochrony środowiska? - spytała.

Philip zawahał się. Od dawna nie spotkał nikogo, kto by nie wiedział, kim jest, co tutaj robi i jakie jest jego stanowisko w palących kwestiach dotyczących regionu. Teraz poczuł, że ta anonimowość sprawia mu przyjemność. Nie odpowiedział na pytanie.

Dziewczyna szła wolno w stronę brzegu, rozgarniając rękami wodę. Wokół jej ramion zamigotał gwiazdny pył. Philip też podszedł do brzegu.

- Niesamowite? Prawda? - Wskazała dłonią na świetlistą wodę. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

- Zjawisko luminescencji - wyjaśnił Philip.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Mikroskopijne skorupiaki świecą jak robaczki świętojańskie na łądzie - odparł.

- Doprawdy? - spytała z lekkim niedowierzaniem.

- Są też takie skorupiaki, które mają wbudowane niby -światła - szperacze. - Postanowił pochwalić się nieco swoją wiedzą.

- Czy pan sobie ze mnie żartuje?

- Może pani sprawdzić w encyklopedii pod hasłem eucaridea - odpowiedział spokojnie.

- Eucaridea - powtórzyła Kit. - A skąd pan to wie? Jest pan biologiem?

Konferencja biologów, powtórzył w myślach Philip. Z trudem przypominał sobie raport służb specjalnych na temat innych grup znajdujących się w hotelu.

Teraz uświadomił sobie, że czytał w nim również o tym, że na wyspie, oprócz wrogich sobie oddziałów, znajdują się także nie opisane dotychczas gatunki roślin i zwierząt.

- Nie - odparł z żalem. - Nie jestem biologiem, choć dawno, chyba ze sto lat temu, kusiło mnie, by zająć się biologią morza.

Przechyliła głowę na bok. Mokre włosy spadły na ramiona. Philip pomyślał, że wygląda jak nimfa wodna. Jej harmonijne kształty komponowały się z pięknem laguny. Poczuli, że miałby ochotę przebiec dłonią po tym ciele, od czubka głowy aż do stóp.

- Sto lat temu? - Dziewczyna roześmiała się. - Nie wydaje mi się, aby był pan aż tak stary.

Jej głos, jakby lekko schrypnięty, zafascynował go.

- O nie, nie jesteś tak stary - roześmiała się. - Prawda?

- Dlaczego tak uważasz? - indagował, uśmiechając się do siebie w ciemności.

- Bo gdybyś miał sto lat, nie stałbyś tu i nie rozmawiał ze mną, i nie marzyłbyś, żeby wskoczyć do wody - powiedziała cicho.

Tym razem trafiła w sedno. Nawet sobie nie uświadamiał, że tego właśnie pragnie. Słowa dziewczyny obnażyły prawdę z całą wyrazistością. Chciał tego, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

- Może jednak? Woda jest cudowna... - kusiła.

Dawno niczego tak bardzo nie pragnął. Zrzucić garnitur i krawat i wskoczyć razem z nią do wody. Nie być za nic odpowiedzialnym, baraszkować beztrósco jak delfin. Poddać się urokowi tej radosnej, świeżej dziewczyny.

Wynurzyła się z wody - długonoga, długowłosa, o figurze bogini. Jej ciało skrzyło się w księżycowej poświacie. Jego ciało zareagowało natychmiast.

Już widział siebie pluskającego się z tą nieziemsko piękną dziewczyną. Przez moment czuł, że na tę chwilę czekał całe życie, ale natychmiast odezwał się w nim głos rozsądku, czy raczej obowiązku. Przypomniały o sobie zasady, które dziadek, stary sir Hardesty, wpoił mu tak głęboko. Jakby słyszał jego słowa: „Pamiętaj, najważniejsza jest odpowiedzialność za własne czyny”. I Philip zawsze, przez całe swoje życie, był odpowiedzialny.

- Nie - odparł z trudem. Wiele wysiłku włożył w to, by zapanować nad swoim głosem, gdy stała tak przed nim, ociekając wodą, niczym światłem księżyca. Nie mógł pozwolić, by zorientowała się, jakie robi na nim wrażenie.

- Nie mogę... jestem już i tak na zbyt długich wagarach.

- Pięć minut nikogo nie zbawi... - uśmiechnęła się.

- Niestety, nie mogę zostać nawet pięciu minut dłużej... Obawiam się, że jeśli zaraz nie wrócę, zaczną mnie szukać - odparł ze smutkiem.

Dziewczyna wyglądała na zmartwioną.

- Musi mi wystarczyć to, co już podarował mi ten wieczór. - Ujął jej dłoń, smukłą i delikatną, ale zadziwiająco ciepłą jak na tak długą kąpiel. - Spotkałem nimfę wodną...

Zły był na siebie za to, co powiedział. Powinien lepiej się kontrolować... Ale zamiast zwiększyć samokontrolę, zrobił następne, jeszcze gorsze głupstwo. Przyciągnął dziewczynę do siebie. Poczul jej wspaniałe kształty i ciepło ciała. Powinien ją puścić, ale jej reakcja pokonała jego wolę. Ich usta spotkały się w

delikatnym pocałunku. Potem morską bogini wyslizgnęła się z jego objęć i wskoczyła z powrotem do wody. Popłynęła w stronę otwartego oceanu.

- Sir Philipie? Czy jest pan tutaj? - rozległo się w ciemności. - Czy możemy już rozsadzać gości? Czekamy na pana.

Odpowiedzialność. Znowu odpowiedzialność, pomyślał Philip. Cóż, trzeba zasiąść do kolejnej rundy rokowań i z tą samą rutyną, profesjonalnie, punkt po punkcie omawiać sporne kwestie. Odwrócił się i mszył w stronę hotelu. Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie spojrzeć jeszcze raz na wodę w lagunie, na srebrzysty ślad, który oddalał się od niego, żeby nigdy nie powrócić.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Kit płynęła tak długo, aż znalazła się na otwartym morzu. Wiedziała, że minęła ostami krag rafy, bo woda stała się chłodniejsza, a fale znacznie większe. Spojrzała za siebie. Nie przypuszczała, że odpłynęła tak daleko. Życie to pasmo nowych doświadczeń, pomyślała. Czasem nawet sobie nie uświadamiamy, jak często spotyka nas coś nowego...

Zawróciła do brzegu. Budynek hotelu był rozświetlony, a wzdłuż brzegu błyskały małe światełka innych obiektów. Kit rysowała sobie w myślach mapę brzegu - plażowy grill, basen, a tam wyżej bungalowy dla gości. Dróżki do bungalowów oświetlone były rozwieszonymi na drzewach światełkami, przypominającymi diamentowe naszyjniki rozpięte na zielonym welwecie sukni.

Kojący, dający poczucie bezpieczeństwa widok.

Dobrze jest doświadczać czegoś nowego, ale przede wszystkim dobrze jest czuć się bezpiecznie, pomyślała Kit. Owszem, ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna przytulił ją, ale nie zrobił najmniejszego ruchu, by ją powstrzymać, gdy chciała odejść. Bez cienia protestu pozwolił jej wyswobodzić się z objęć. W dodatku ona pierwsza go dotknęła.

Właśnie to było dla niej nowym doświadczeniem. Kit nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie od czasu historii z Johnym.

O rany, przecież ten nieznajomy ją... pocałował, uświadomiła sobie. I ona oddała mu pocałunek, a właściwie ich usta spotkały się w niezrozumiały sposób. Przełknęła ślinę.

Zacząła się zastanawiać, kiedy ostatnio się całowała. Ostatni raz z Johnym. Należała do niego niczym rzecz. Ale to, co z nim przeżyła, nie było dobre. Johnny jasno dawał do zrozumienia, że jeśli jego pocałunki nie sprawiają jej przyjemności, to ją zostawi. Udawała więc. Zadrzała, poczuła gęsią skórę na ramionach. To nie była dobra chwila na wspomnienia o Johnym.

Kiedy dotarła w końcu na brzeg, ramiona drżały jej ze zmęczenia, a nogi miała jak z waty. Mimo to rozejrzała się wokół, szukając nieznajomego. Poczowała rozczarowanie, gdy stwierdziła, że plaża jest pusta. Zresztą może i dobrze, pomyślała ze smutkiem. Dość już nowych doświadczeń jak na jeden dzień...

Nie powiedziała Lisie ani o tym, co wydarzyło się na plaży, ani o tym, co chciała, żeby się wydarzyło. Dzisiejszego wieczoru nie miała najmniejszej chęci do zwierzeń. Może dlatego, że i Lisa nie wykazała zainteresowania tym, jak siostra spędziła czas.

Kit wzięła prysznic. Potem poszła powiedzieć dobranoc siostrze i szwagrowi. Mikołaja nie było. Lisa siedziała sama na tarasie swojego bungalowu. Kit nawet by jej nie zauważyła, gdyby nie ciche skrzypienie ratanowego bujaka.

- Lisa? - zawołała. Zamierzała odejść, gdy siostra odezwała się.

- Jestem. - Jej głos brzmiał tak, jakby była bardzo zmęczona. - Chodź, skoro już mnie znalazłaś.

Kit weszła po schodkach na górę.

- Co się stało? - spytała. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że Lisa przepłakała cały wieczór.

- Nie czuję się najlepiej, przepraszam.

Popatrzyła uważnie. Lisa nigdy nie chorowała. Do ostatniej jesieni...

- Powiedz, co się dzieje? - Kit podeszła do niej. - Gdzie jest Mikołaj?
- Chyba poszedł na drinka z uczestnikami konferencji.
- A dlaczego ty z nim nie poszłaś? Bo przecież nie dlatego, że czekałaś na mnie?
- Nie miałam ochoty. - Lisa potrząsnęła głową.
- Nie powiesz mi, że Mikołaj nie chciał? – Niepokój Kit narastał.
- Któż może wiedzieć, czego chce Mikołaj... - Machnęła ręką. - Powiedz, jak twój bungalow? Odkryłaś już, jak działają wentylatory?

Kit wiedziała, że nie może naciskać. Znała swoją siostrę i była pewna, że kiedy Lisa będzie w odpowiednim nastroju, powie jej, co się dzieje.

Tak. Wentylatory są super, wyrzuciłam tylko telewizor i lustro. - Starła się mówić pogodnie.

- Ach, ta twoja obsesyjna niechęć do luster... – Lisa zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Tylko tego w łazience nie udało mi się pozbyć. Jest zbyt mocno przykręcone. No i te tapety w weselne dzwony nieco mnie denerwują.

- Wymarzone miejsce na miodowy miesiąc - powiedziała do siebie Lisa po dłuższej chwili milczenia.

- Albo na miłosną przygodę - dodała bez zastanowienia

Kit. Tak naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała.

- Nie boisz się być tam sama? - Lisa odwróciła się nagle.

- Boję się tylko wtedy, gdy jestem w pokoju pełnym ludzi - odparła zdecydowanie Kit. - Sama ze sobą czuję się świetnie.

- Możesz spać tutaj - zaproponowała Lisa.

Kit pokręciła przecząco głową. Wiedziała, do czego siostra zmierza.

- Mówiłam ci, że nie chcę być przyzwoitką - powiedziała spokojnie. - Ani buforem. Rozumiem, że macie z Mikołajem jakieś problemy, ale musicie rozwiązać je sami.

Lisa przez chwilę milczała, po czym odezwała się cichutko:

- Przepraszam, masz rację, nie powinnam cię w to wciągać. - Machnęła ręką i dodała, że jest zmęczona i chce iść spać. Nie bez pewnej ulgi Kit wróciła więc do swego bungalowu, czyli, jak sama go nazwała, do wymarzonej kryjówki dla kochanków. Skąd jej to przyszło do głowy? Oczywiście, nie myślałam poważnie, starałam się zbagatelizować sprawę.

Jednak tutejsza noc miała w sobie jakiś nieznaną czar. Naprawdę, Kit tak niewiele potrzebowała, by wyobrazić sobie, że koło niej idzie mężczyzna. Wysoki i muskularny. Słyszała niemal jego głęboki, spokojny głos. Przymknęła oczy i rozchyliła usta. Tak ciekawie opowiadał o morskich żyjątkach... A te gorące usta, które musnęły jej wargi... Wiedziała, że nie było mu łatwo pozwolić jej odejść.

O czym ja myślę, do diabła? Czyżbym przydzieliła mu rolę kochanka? Otrząsnęła się. Mimo że wszystko to działo się tylko w jej wyobraźni i tak było niebezpieczne. Za wszelką cenę starała, się odzyskać zdrowy rozsądek.

Jeśli przyśnią mi się głupie sny, sama sobie będę winna, powiedziała do siebie. Nie mogę się rozkleić tylko dlatego, że znalazłam się w tropikalnym raju.

A raj był tuż za progiem. Nocne ptaki wyśpiewywały cudowne trele, a kwiaty pachniały intensywniej niż za dnia. Trudno wziąć się w garść przy słodkiej muzyce cykad. Kit powiedziała siostrze prawdę. Nie bała się samotności, lecz ludzi. Ich bezmyślnych żądań i tego, że z buciorama pakowali się w jej prywatność. A jednak pozwoliła obcemu mężczyźnie na pocałunek. Ciało, przypomniawszy sobie pieszczotę, zadrżało lekko na wspomnienie chwilowej rozkoszy. Musiałam postradać rozum, pomyślała.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć.

Bankiet ciągnął się w nieskończoność. Philip siedział obok ministra tutejszego rządu. Urzędnik właśnie wrócił z uniwersytetu w Michigan i opowiadał zabawne historie. Philip starał się skoncentrować na rozmowie, ale jego myśli wciąż wymykały się ku dziewczynie z laguny. Przed oczami miał jej błyszczące w księżycowym świetle ciało, słyszał zalotny śmiech. W pewnej chwili niemal poczuł dotyk jej ust.

Nagle zorientował się, że minister śmieje się i spogląda na niego wyczekująco. Najwyraźniej oczekiwał, że Philip mu zawtórzy. Doświadczenie nauczyło go, że nawet zwykłe skiniecie głową może być brzemienne w skutki, tymczasem nie miał pojęcia, z czego śmieje się jego rozmówca. Musi wziąć się w garść.

- Przepraszam, panie ministrze - powiedział uprzejmie. - Nie dosłyszałem niestety, co pan powiedział.

Minister nagle spoważniał, jakby odkrył coś niepokojącego w kurtuazji Philipa. Momentalnie zapomniał o dowcipie, który opowiadał.

- Obawiam się, panie Hardesty, że nasze porozumienie okaże się niewiele warte, jeżeli nie dogadamy się z Rafekietn - powiedział.

- Ma pan całkowitą słuszność - odparł spokojnie Philip.

- Co zatem zamierza pan zrobić?! - zawołał wzburzony przedstawiciel rządu.

Philip odpowiedział mu jednym ze swoich tajemniczych uśmiechów. Minister zmienił temat.

Po toastach i wymianie uprzejmości, kiedy część osób opuściła przyjęcie, Philip mógł powrócić do rozmyślania o dziewczynie. Musiał zostać do końca, ale dzięki tym myślom przestał się nudzić.

- Czy wiemy, kto prócz nas mieszka teraz w tym hołdu? - spytał Fernanda, swojego asystenta.

- Dałem ci przecież raport służb bezpieczeństwa, Philipie - odpowiedział asystent niepewnie. - Czy chcesz, żebym go uaktualnił? O ile dobrze pamiętam, odbywają się tu także konferencje na temat pomocy dla Trzeciego Świata i ochrony tutejszej przyrody... No i oczywiście dziennikarze - dodał po chwili.

- Jak myślisz, do której z tych grup należy wysoka, szczupła blondynka? - spytał Philip. - Dziewczyna pływa jak ryba... ale nie słyszała o fluorescencji skorupiaków - dodał cicho, niby do siebie - więc pewnie nie jest biologiem... Na agentkę służb specjalnych również nie wygląda...

Fernando i wynajęty na miejscu ochroniarz spojrzeli po sobie.

- Dziewczyna? - zdziwił się ochroniarz.

- Spotkałem ją na plaży - rzucił, jak mu się wydawało, obojętnym głosem Philip.

Reakcje obu mężczyzn były różne. Fernando wyglądał na zaniepokojonego, a ochroniarz zadał kolejne, całkiem spokojne pytanie.

- Potrzebuje pan kobiety?

Tym razem Fernando nie mógł ukryć zdziwienia.

Cholera, pomyślał Philip, zapomniałem, że negocjator nie powinien mieć żadnych uczuć. Może mieć tylko potrzeby i z pewnością wystarczyłoby jedno słowo, a ochroniarz przyprowadziłby mi odpowiednią kobietę. Ale uczucia - wykluczone. Niepotrzebnie w ogóle o niej wspomniałem, zganił się w myślach. Postanowił, że nic więcej nie powie.

- Nie, chyba nie - odparł z zimną uprzejmością. Fernando odetchnął z ulgą. - Mamy jeszcze coś do zrobienia dziś wieczorem. Pójdę się trochę przejść po kolacji, a potem zabierzemy się do pracy. - Philip wstał.

Ochroniarz podniósł się także.

- Nie, przejdę się tylko trochę wzdłuż plaży - zaproponował Philip.

- Nie powinien pan chodzić sam - zaprotestował ochroniarz. - Rafek tylko czeka na okazję, by pana porwać.

- Przecież wyspa jest stale monitorowana – powiedział Philip.

- Wystarczy spowodować awarię prądu na parę godzin i któraś z tych niewinnie wyglądających łodek rybackich może bez szmeru wywieźć stąd każdego. Jest wiele miejsc na wyspie, gdzie da się przybić niepostrzeżenie. Zapewniam, że aż do śniadania nikt nie zorientowałby się, że pana nie ma - wyjaśnił ochroniarz.

- A więc nie jest tu bezpiecznie? - Philip zmarszczył brwi.

- Owszem, jeśli będzie pan trzymał się w pobliżu kompleksu hotelowego i gdy ja będę niedaleko. – Ochroniarz dobrze znał swoją pracę.

Nie mogę o nią zapytać, nie mogę nawet pójść na spacer i pomarzyć, że znów ją spotkam, pomyślał ze smutkiem Philip. Wiedział, że jego podwładni mają rację. Od tego, co teraz zrobi, zależało życie wielu ludzi... Pomyślał o raporcie, którym powinien się zająć. Cóż, trzeba porzucić marzenia i wrócić do mało romantycznej rzeczywistości.

- Dobrze, nie pójdę na samotny spacer. Proszę mi towarzyszyć w drodze do bungalowu - zwrócił się do agenta ochrony. - Musimy napisać raport, toteż proszę, Fernando, żebyś za jakieś pół godziny do mnie przyszedł.

Fernando skinął głową. Wiedział, że Philip będzie pracował prawie do rana. Ten człowiek to maszyna, pomyślał po części z zazdrością, po części z niechęcią.

Kit obudziła się bardzo wcześnie. Miała dziwne sny. Była jeszcze w półprzytomna i wydawało jej się, że z wody wynurzył się morski bóg, wziął ją w ramiona i razem znikli w morskiej toni. Czuła się cudownie, ale nagle jej stopa zaplątała się w wodorosty; bóg tego nie zauważył i odpłynął daleko, na otwarte morze.

- Nie odchodź! - krzyknęła i obudziła się na dobre.

Oddychała ciężko. Nie, nie mogłam tego powiedzieć, nawet we śnie, pomyślała z uczuciem niechęci do samej siebie. Po raz ostatni wypowiedziała, a raczej wykrzyczała te słowa do Johny'ego i obiecała sobie, że nigdy więcej ich nie powtórzy.

Próbowała wstać, ale okazało się, że nogi faktycznie uwięzły jej w prześcieradłach. Upadła na miękki dywan. Typowe, zaczyna się tragedią, a kończy farsą.

Wzięła prysznic, ubrała się i zadzwoniła do Lisy.

Odebrał Mikołaj.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedział. - Przykro mi, że nie udało mi się spotkać z tobą wczoraj...

- Nie szkodzi, Lisa mówiła mi, że jesteś bardzo zajęty - odparła.

- Tak? - Głos jego zabrzmiał sucho. - Może wpadniesz do nas teraz, zjemy razem śniadanie? - zaproponował. - A może chcesz najpierw popływać?

Kit spojrzała w stronę morza, które rozpościerało się zaledwie kilkadziesiąt metrów od jej tarasu. Ujrzała dwie łódki, a na plaży kilka osób uprawiających jogging. Nie miała ochoty na kąpiel w takim „tłoku”.

- Nie, nie będę teraz pływać, za to chętnie zjem z wami śniadanie - powiedziała.

Jednak gdy dotarła do bungalowu siostry i szwagra, natychmiast pożałowała swego wyboru. Od razu zorientowała się, że weszła w środek awantury. Lisa miała minę wściekłego teriera, a Mikołaj wyglądał jak wulkan tuż przed wybuchem. Najwyraźniej był gotów do wyjścia i mimo zaproszenia na śniadanie, sam nie miał zamiaru jeść.

- Do widzenia, Liso, zobaczymy się wieczorem - powiedział. - Do zobaczenia, Kit.

Lisa wzruszyła ramionami. Kit pomyślała, że nigdy nie widziała swojej siostry tak złej i wyglądającej równie mało atrakcyjnie.

- Rozgość się. - Lisa wskazała dłonią nakryty do śniadania stół. - Masz ochotę na sok z mango?

Mikołaj zawahał się. Pochylił się i chciał pocałować żonę w policzek, ale uchylła się.

- Do zobaczenia wieczorem, to już naprawdę nie potrwa długo - powiedział i wyszedł.

Lisa usiadła w fotelu naprzeciwko Kit, ale nawet nie spojrzała na zastawiony przysmakami stół. Zamknęła oczy, była bardzo blada. Kit pomyślała z niepokojem, że może naprawdę jest chora.

- Już niedługo... - powtórzyła Lisa. - Słyszę to co rano... Od samego przyjazdu.

Kit było jej strasznie żal, ale lubiła też swego szwagra. Do tej pory byli udanym małżeństwem.

- Ochrona środowiska to ważna sprawa... - nieśmiało starała się bronić Mikołaja.

- Wiem, wiem... - Lisa otworzyła mokre od łez oczy. - Jest tyle zagrożonych gatunków, więc jeśli można coś zrobić, by je uratować, to oczywiście trzeba... Ale ja czuję się taka samotna...

Właśnie te słowa skłoniły Kit do przyjazdu na wyspę. Pomyślała, że siostra chyba po raz pierwszy znalazła się w takiej sytuacji. Dotąd jedno skinienie wystarczyło, by mężczyzna spełniał każde jej życzenie.

- Musisz z nim porozmawiać - powiedziała Kit. - Dąsy i fochy nic tu nie pomogą.

- Fochy? - Oczy Lisy natychmiast wyschły. - Ty mówisz o fochach? Przypomnij sobie, co zrobiłaś na moich urodzinach? Cała rodzina Mikołaja stawała na

głowie, żeby cię zadowolić! A ty nie chciałaś ani pływać łódką, ani jeździć konno, ani tańczyć! Ty dopiero pokazałaś wszystkim fochy!

Kit prawie się ucieszyła z tego wybuchu. Z wściekłą Lisa radziła sobie nieźle, z płaczącą wcale.

- Nie czułam się dobrze w pałacu twoich teściów - odparła.

- Nie chciałaś rozmawiać z babcią Mikołaja tylko dlatego, że jest księżną! Ja też jestem księżną, więc może i ze mną nie będziesz rozmawiać? - natarła na nią Lisa.

- Przyznaję, nie czułam się dobrze wśród arystokratów –broniła się Kit. - Ale to w niczym nie zmienia faktu, że robienie uników, gdy Mikołaj próbuje cię pocałować, nie jest miłe i niczego nie rozwiązuje.

- Od kiedy to jesteś takim ekspertem w sprawach damsko-męskich? - mruknęła Lisa.

Kit nie odpowiedziała.

- Soku? - Lisa nalała napój do dwóch szklanek i podała jedną siostrze. - Wszystkiemu winne jest to miejsce, tu wszystko jest takie piękne...

- Tak, jest cudownie - przyznała Kit - Ale co w tym złego? Wydawało mi się, że o to właśnie wam chodzi.

- Tu wszystko przygotowano z myślą o nowożeńcach. Nie mogę znieść obowiązku bycia szczęśliwym - powiedziała Lisa. - Ja nie czuję się szczęśliwa.

Od laguny : wiała lekka, pachnąca kwiatami bryza.

- Ale tutejsze noce... - Kit przeciągnęła się zmysłowo.

- Gdy wracałam wieczorem do swojego bungalowu, wokół unosił się zapach kwiatów hibiskusa, nade mną świeciły gwiazdy...

- Nie mów mi o gwiazdach, co to za przyjemność oglądać je w samotności? - burknęła Lisa. - Mikołaj mi przyrzekł, że będzie inaczej... - westchnęła. - Mam nadzieję, że nie będę musiała czekać przez całe życie, aż mój mąż załatwi wszystkie ważne sprawy tego świata.

- Ja też mam taką nadzieję. - Kit starała się pocieszyć siostrę, choć nie do końca wierzyła w to, co mówi – Mikołaj był pasjonatem swojej pracy.

Lisa też niezupełnie w to wierzyła, mimo to zdobyła się na odrobinę samokrytyki.

- Po raz pierwszy w życiu jesteś w tropikach i pewnie uważasz to miejsce za raj na ziemi, a ja psuję wszystko swoimi narzekaniami. Zamiast jęczeć, powinnam się cieszyć z tego, co mam.

- Przecież konferencja wkrótce się skończy. Mikołaj będzie miał czas wyłącznie dla ciebie - Kit uspokajała siostrę.

- Prędeż mi kaktus wyrośnie na dłoni - burknęła Lisa. - W dodatek pracownicy hotelu zamierzają wybrać mnie „orchideową panną młodą”, a pana młodego jak nie było, tak nie ma.

- A tak, recepcjonistka mówiła mi, że dawniej zakochani przyjeżdżali tu powiedzieć sobie sakramentalne „tak”. Ale potem wybuchła wojna i zakochane pary przestały odwiedzać wyspę. Teraz ta tradycja ożyła znowu, chociaż to miejsce nie jest już tak popularne jak dawniej. Dlatego w hotelu zaczęli organizować także konferencje. Stąd na wyspie wzięli się faceci w garniturach i przez nich przy kolacji pojawia się wciąż ten sam problem: czy puszczać romantyczną muzykę

dla zakochanych, czy zachować ciszę, by naukowcy mogli dyskutować. Oni toczą swoje dysputy nawet w czasie posiłków.

- Wydaje mi się, że są tu teraz przedstawiciele Banku Światowego. Zjawiają się natychmiast tam, gdzie wygasają konflikty, i co żywo przystępują do planowania kompleksowego rozwoju takich terenów - wtrąciła Lisa,

- Aha, podobno jest między nimi jeden facet, jakaś gruba ryba z ONZ, który tak był zajęty tematem obrad, że nie zauważył tancerki wykonującej taniec brzucha - dodała Kit dla rozładowania napięcia.

Lisa roześmiała się, ale po chwili znów się nachmurzyła.

- Jestem pewna, że delegaci konferencji ekologicznej też by jej nie zauważyli - powiedziała ze smutkiem. – Już nie pamiętam, kiedy Mikołaj dotknął mnie po raz ostatni...

Oj, niedobrze, pomyślała Kit i ukryła twarz za szklanką soku. Wolą nie wiedzieć, kiedy to było, a poza tym była zapewne ostatnią osobą na świecie, która potrafiłaby coś w tej sprawie poradzić.

- On mnie już nie chce - wyznała drżącym głosem Lisa. Co ja mam jej powiedzieć? - zastanawiała się Kit. Nie

była specjalistką w sprawach seksu. Nie mogła nic poradzić. Podeszła do siostry i objęła ją ramieniem. Lisa przytuliła się do niej.

- Nigdy nie przypuszczałam, że przytrafi mi się coś takiego - wyszeptała. - Zawsze byłam pewna, że potrafię sobie poradzić z każdym problemem.

- Ależ potrafisz... - pocieszała ją Kit.

- Nie, nie rym razem - odpowiedziała ponuro Lisa.

- Spróbuj, pociąg seksualny to przede wszystkim chemia, jeśli jest między wami to „coś”, z pewnością wszystko się ułoży - Kit uśmiechnęła się do siebie. - Ja zeszłej nocy spotkałam na plaży mężczyznę. Rozmawiałam z nim zaledwie przez chwilę, ale nie mam wątpliwości, że między nami pojawiło się właśnie jakieś chemiczne przyciąganie.

Lisa milczała, choć w normalnej sytuacji zażądałaby wszystkich szczegółów, bo zainteresowanie Kit jakimś mężczyzną było czymś niezwykłym.

- Najpierw się trochę przestraszyłam - ciągnęła Kit – Ale potem wydarzyło się coś dziwnego, nie przypuszczałam, że może mi się spodobać mężczyzna, którego wcale nie znam.

- Ach tak - szepnęła Lisa.

- Wiesz przecież, że w tych sprawach jestem zimna jak Grenlandia... A jednak ten facet przyciągał mnie niczym magnes... Jeśli więc między tobą a Mikołajem było podobnie, to z pewnością wszystko się między wami ułoży...

- Dzięki za słowa pocieszenia - powiedziała Lisa. – Ale to na nic...

- Jak to? Dlaczego? - Kit spojrzała na siostrę.

- Zanim przestaliśmy ze sobą sypiać, przestaliśmy ze sobą rozmawiać - wyznała z całą otwartością Lisa. – Już nic nie da się uratować.

Cóż można było poradzić w tej sytuacji?

W czasie porannego biegu Philip wyprzedził ochroniarza o kilkaset metrów.

- Zbyt długo siedziałem w zamkniętym pomieszczeniu, musze się rozruszać - powiedział swojemu aniołowi stróżowi. Tak naprawdę miał nadzieję, że spotka tajemniczą dziewczynę. Ale nie widział jej nigdzie.

Zresztą, nawet gdyby ją spotkał, niewiele mógłby zrobić. Jego dzień został zaplanowany co do minuty.

A jednak zobaczył ją. W czasie przerwy w obradach wyszedł na taras i ujrzał, jak zbiega ze stromego klifu w stronę laguny. Choć była daleko, nie miał najmniejszej wątpliwości, że to ona. Miała na sobie koszulkę i krótkie spodenki. Jej włosy powiewały na wietrze. Zeskakiwała po schodkach, a włosy z każdym podskokiem mieniły się w słońcu coraz to innym odcieniem złota. Mózg Phi lipa pracował nieprzerwanie, analizując dane, ale ciało rozpoznało bezbłędnie nimfę wodną.

Kim była ta dziewczyna? Z całą pewnością nie należała do żadnej z grup, które tu obradowały. W konferencjach uczestniczyli sami faceci w średnim wieku. Tacy jak on. Miał trzydzieści pięć lat, ale czuł się stary jak świat. Ale jego nimfa była młoda i pełna życia.

Przypominała mu jednorożca z obrazu- wiszącego w Ashbarrow. Kiedy ostatni raz był w Ashbarrow, w swoim rodzinnym domu? Cztery miesiące temu? Pomyślał, że nieznajoma dobrze by tam wyglądała na tle ciemnozielonych aksamitów ze swoją mleczną karnacją, smukłym ciałem i złotymi włosami.

Poczuł nagłą pokusę, by zapytać o nią kelnera, ale zanim zdążył to zrobić, nagle obraz w lewym oku uległ rozmazaniu. Odwrócił się od laguny. Dziwne zaburzenia wzroku przydarzyły się mu już czwarty raz od czasu, kiedy tu przyjechał. Po kilku minutach ostrość widzenia powracała, ale wzięwszy pod uwagę, że negocjacje i tak były trudne, stanowiło to poważną niedogodność. Nie

mógł przecież dopuścić, by ktokolwiek choć na chwilę zwątpił w jego gotowość do prowadzenia rozmów. Powinien się skoncentrować i nie zaprzętać myśli złotowłosą dziewczyną.

Zdecydowanie odwrócił się w stronę zebranych i zaprosił wszystkich z powrotem do stołu negocyjacyjnego. Wzrok wrócił do normy. Nie zapytał kelnera o złotowłosą nieznajomą i było to największe wyrzeczenie na przestrzeni ostatnich lat.

Kit biegła w dół, nie oglądając się na nic. Dawno nie czuła się tak wspaniale. Słońce uśmiechało się do niej, a miękka morska bryza pieściła powiewem niczym pocałunkami. Może powinnam przebrać się w kostium i wskoczyć do morza, pomyślała, choć zniechęcał ją widok kilku rybackich kutrów pływających po zatoce.

Zbiegła na pustą plażę. Bezwiednie rozejrzała się za ciemną sylwetką nieznajomego. Bała się i zarazem pragnęła spotkania z nim. Co by było, gdyby wczoraj wskoczył za mną do wody? - przemknęło jej przez myśl. Gdyby popłynął za nią na pustą plażę? Czy bałaby się? Odpowiedz była jednoznaczna. Nie!

W jej głowie zapaliło się czerwone światełko, już raz wpadła w taką pułapkę. Była w college'u, miała ambitne plany, przyjaciół, kiedy nagle pojawił się on. Długo nie przyznawała się nawet przed sobą, że zakochała się w Johnym bez pamięci. Zresztą może nie była to miłość, tylko fascynacja? Od samego początku, znajomości towarzyszyło jej bolesne poczucie, że nigdy nie będzie dla niego wystarczająco dobra.

W takim razie dobrze się stało, że ten facet nie popłynął za nią. Jego delikatny pocałunek, właściwie muśnięcie warg, sprawił, że zareagowała tak, jak nigdy nie

reagowała na pocałunki Johny'ego. Przez ułamek sekundy pomyślała, że mogłaby kochać i być kochaną. Ale ta myśl szybko uleciała. Nie mogę ryzykować, powtórzyła sobie po raz tysięczny. Jednak wciąż czuła tęsknotę za miłością.

Skoczyła do wody. Mimo bolesnych zwierzeń Lisy, wspomnienie ostatniej nocy nappełniło ją nadzieją.

Pragnął mnie, naprawdę mnie pragnął, myślała, pływając w szmaragdowej wodzie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Kit nie mogła zapomnieć o nieznanym z plaży.

Radosna myśl, że jej pragnął, powracała, chociaż dziewczyna starała się ją odpędzić..

Minęło kilka dni. Co rano Kit szła na śniadanie do siostry, po drodze spotykała szwagra, potem pływała w morzu, niekiedy w towarzystwie Lisy, po czym wybierała się na długi spacer do dżungli.

W czasie swoich wypraw nie spotykała właściwie nikogo, z rzadka tylko pracowników hotelu. Mikołaj przestał się pojawiać nawet na kolacji, a Lisa była w coraz gorszym stanie.

Czwartego dnia, gdy szła do siostry, usłyszała podniesione głosy.

- Kit jakoś potrafi znaleźć sobie zajęcie! Dlaczego ty nie umiesz?

- Być może dlatego, że Kit ma mniejsze oczekiwania niż ja - odpowiedziała zimno Lisa.

O Boże, znowu, pomyślała. Jakbym słyszała naszych rodziców... W końcu Mikołaj rzuci Lisę i złamie jej serce, przeraziła się. Nie mogła pozwolić, by Lisę spotkał los mamy.

Pobiegła w stronę tarasu.

- O! Wspólne śniadanie. Jak miło, Mikołaju! - zawołała, zanim ktokolwiek zdążył otworzyć usta.

- Ja, niestety, nie mogę zostać - odparł Mikołaj uprzejmie, ale stanowczo.

- Ale... - zaczęła Kit.

- Jem śniadanie z negocjatorem z ONZ. - Mikołaj nie dał jej czasu na znalezienie odpowiednich argumentów. – To ważna szycha. Może uda nam się opracować pakiet umów, które później podpisalibyśmy z przedstawicielami rządu. Ochrona przyrody, pomoc humanitarna dla terenów objętych wojną i pieniądze na realizację. Zaraz siadamy do negocjacji. To bardzo ważne, zgodzisz się chyba ze mną? – zwrócił się do żony.

Lisa nie odpowiedziała. Z zaciętą miną patrzyła na morze.

- A co ty masz zamiar dziś robić, Kit? - Mikołaj odwrócił się do szwagierki. Nie spostrzegł, albo nie chciał widzieć, że ramiona żony zdrząły od tłumionego płaczu.

- Zaraz po przyjeździe spotkałam mężczyznę, który opowiedział mi o zjawisku fluorescencji i o takim skorupiaku, który nazywa się albo należy do rodziny... Eucaridea - wyjaśniła zupełnie niespodziewanie. - Chcę pójść do hotelowej biblioteki i dowiedzieć się o tym czegoś więcej.

- Oto, czego Kit oczekuje od pobytu tutaj – roześmiała się gorzko Lisa. - Dowiedzieć się jak najwięcej o jakichś głupich, świecących skorupiakach! Byłaby z pewnością uszczęśliwiona, gdyby ktoś zaproponował jej eksternistyczny kurs zoologii!

- Znasz mnie przecież - odparła Kit, choć nie do końca zgadzała się z opinią siostry. - Zawsze korzystam z okazji, żeby się czegoś nauczyć.

- Wątpię, czy w hotelowej bibliotece coś znajdziesz. Lepiej zajrzyj do Internetu. Możesz skorzystać z mojego laptopa, jest na stałe podłączony do sieci - zaproponował Mikołaj.

- Tak - wtrąciła lodowato Lisa. - Zasypiam przy jego szumie i budzi mnie „bing”, gdy się loguje.

- Jeśli ci to przeszkadza, to może poproszę, żeby dali mi inny pokój? - zapytał hardo Mikołaj.

- Czemu nie? - beznamiętnie odparła Lisa.

Tego wyzwania nie powinna rzucać mężowi. Kit wiedziała jednak, że siostra już się nie wycofa, choćby miała za to drogo zapłacić.

- Dobrze, poproszę w recepcji o osobny pokój - powiedział chłodno Mikołaj.

- Miłego dnia, Kit - rzucił już w drzwiach. Na żonę nawet nie spojrzał. Zbiegł w dół po schodach i ani razu się nie obejrzał.

Po jego wyjściu napięte ramiona Lisy rozluźniły się. Odwróciła się do siostry. Jej błękitne oczy płonęły.

- Jeśli wyprowadzi się, pierwszym samolotem wracam do Londynu - powiedziała.

- Nie zrobi tego. Po prostu był wściekły. Zresztą przyznaj się, sama go sprowokowałaś.

- Być może - odparła powoli Lisa. - Ale nie mówmy już o tym. Zjedzmy śniadanie. Potem pokażę ci laptop Mikołaja.

- Wygląda nieźle - powiedział Philip do negocjatora z Francji, gdy sala opustoszała. - Mamy zarys porozumienia, teraz pozostaje tylko posadzić obie strony przy stole, dopilnować, żeby się nie pozabijali, i umowa gotowa.

- Może uda się panu przełamać złą passę. – Francuz wydał wargi. - Aczkolwiek nigdy dotąd Gantalan tak prędko nie zgodził się na pian pokojowy.

- Mam nadzieję, że Gantalan i Rafek zrezygnują z próby sił. W przeciwnym razie negocjacje mogą zostać zerwane

- powiedział spokojnie Philip. - Nie wydaje mi się jednak, abyśmy mieli dużą szansę na podpisanie porozumienia.

- Myśli pan, że Rafek się pojawi? - zdziwił się Francuz.

- Nigdy dotąd tego nie robił.

Philip starał się zachować obojętny wyraz twarzy. Nikomu się nie przyznał, że rozmawiał już z dowódcą partyzantki. Uczestnicy konferencji nie mieli pojęcia o jego ekspedycji w głąb dżungli.

- Kto wie? - odparł tajemniczo. Zajrzał do teczki z dokumentami i podał plik papierów asystentowi. - Podrzyj to, Fernando, a potem sprawdź, czy masz wszystkie notatki tłumaczy i zniszcz je także.

- Jest pan bardzo ostrożny. - Francuz uniósł brew.

- Można to i tak nazwać - uśmiechnął się Philip. - Podstawą negocjacji jest ostrożność i gromadzenie jak największej liczby atutów w rękę.

- Właśnie zastanawiałem się, co z konwojem z pomocą humanitarną? - Francuz spojrzał na Philipa.

- Wstrzymałem go do czasu podpisania umowy – Philip uchylił rąbka tajemnicy.

- Nie boi się pan, że to ich rozsierdzi?

- Nie, muszą wiedzieć, że nie jesteśmy naiwni. Poza tym my możemy tu czekać nawet kilka miesięcy, a oni nie. Mają swoich żołnierzy, których muszą trzymać w ryzach, mają żony i dzieci, do których chcą wrócić...

- Sprytne, ale czy nie chciałby pan załatwić tego jak najszybciej? Nie ma pan żony, dzieci? - spytał Francuz.

- Nie, nie mam żadnych zobowiązań. Nie istnieje nic, co by mnie stąd wyrywało przed doprowadzeniem sprawy do końca - odpowiedział twardo Philip.

Francuz spojrzał na niego uważnie. Zanim go poznał, wiele o nim słyszał. Teraz widział, że opowieści nie były przesadzone. Facet był świetny i całkowicie oddany pracy. Ktoś złośliwy mógłby go nazwać pracoholikiem. Rzeczywiście, taka postawa wykluczała posiadanie rodziny.

- Nigdy nie spieszę się przy negocjacjach - dodał Philip. - Wszyscy, którzy ze mną kiedykolwiek pracowali, wiedzą o tym dobrze.

- To niełatwe życie - przyznał Francuz.

- Są w nim też miłe chwile, a na razie możemy iść na drinka - zaproponował serdecznie Philip. – Chciałbym usłyszeć, jak naprawdę ocenia pan dzisiejsze negocjacje.

Francuz był zaskoczony życzliwością Philipa, nie spodziewał się po nim przyjaznych uczuć.

- Ty też chodź z nami, Fernando - Philip zwrócił się do asystenta. - Pójdziemy na dół do baru, może uda nam się uniknąć pokazu tańców brzucha.

Fernando i Francuz spojrzeli po sobie. Oni woleliby tego nie tracić... Ale to Philip dowodził.

Bar w altance znajdował się tuż nad laguną. Oświetlały go chińskie lampiony, a stoliki oddzielone były od siebie porośniętymi pnączem pergolami.

- Jak dla kochanków - westchnęła Lisa. Podeszła do obitej aksamitem kanapy. Wokół pachniały tropikalne kwiaty.

Rzeczywiście, wymarzone miejsce dla kochanków, pomyślała Kit. Tu mogliby się całować odgradzeni od wścibskich spojrzeń.

Lisa umówiła się z Mikołajem, który zadzwonił do niej przed godziną.

- Naprawdę uważam, że źle zrobiłam, przychodząc tutaj - powiedziała Kit. - Mikołaj z pewnością wolałby spotkać się tylko z tobą.

- Uważasz, że powinnam tu siedzieć i czekać samotnie na niego? - Lisa spojrzała na siostrę ze zdziwieniem. - A jeśli w ogóle nie przyjdzie... Jeśli na przykład przypomni sobie, że powinien jeszcze policzyć wszystkie gatunki płazów żyjących na tej wyspie?

Lisa ubrana była w bawełnianą sukienkę z odkrytymi ramionami. Kit pomyślała z zazdrością, że siostra wygląda niezwykle seksownie.

- Gdy Mikołaj przyjdzie, zostawię was samych - powiedziała zdecydowanie.

- Jak chcesz - odparła Lisa. - A co będziesz robić? Znowu nocne pływanie?

- Pewnie tak.

- A ja nie mogę przestać myśleć, że Wybrzeże Koralowe to raj dla zakochanych... - Twarz jej posmutniała. – Zresztą nie mówmy o tym. Zamówmy lepiej coś do picia. - Rozejrzała się za kelnerem.

Kit wstała i spojrzała w stronę baru. Kelner pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Poproszę dwa koktajle dla młodej pary – zamówiła Lisa. Znow się uśmiechała, a na jej twarzy nie było widać nawet śladu porannych łez.

Kit patrzyła na siostrę z podziwem. Ona nie potrafiła tak dobrze ukrywać swoich prawdziwych uczuć. Nie umiała tak grać jak Lisa.

Po chwili kelner wrócił, niosąc na tacy wysokie, kolorowe i mocno zmrożone szklanki.

- Ja poproszę ten pomarańczowy. To dla pana młodego czy dla panny młodej? - spytała Lisa.

- Dla pana młodego. Jest z dodatkiem tequili i soku z guajawy. Daje moc... - odparł z uśmiechem kelner.

- A ten drugi, dla panny młodej? - spytała Kit.

- Jest z wyciągiem z kwiatu orchidei, daje ochotę na miłość - wyjaśnił.

- O, to może się zamienimy? - Kit spojrzała na siostrę.

- Nam z Mikołajem trzeba niestety czegoś więcej niż delikatnego afrodyzjaku - zażartowała Lisa, - Wypij ty, zobaczymy, jak zadziała...

- Zaryzykuję - odparła Kit.

Lisa patrzyła na karteczkę, którą kelner przyniósł wraz z drinkami.

- Popatrz, mają nawet mapkę spacerów przy księżycu dla nowożeńców - pokazała siostrze. - Tu jest wszystko, co może się przydać znerwicowanym nowożeńcom.

- Znerwicowanym? - zdumiała się Kit.

- Może źle to określiłam. Raczej zdenerwowanym czy przerażonym - sprostowała Lisa. - Biorąc ślub, pali się za sobą mosty. Niemal wszystko się zmienia...

- A ty byłaś przerażona i zdenerwowana? - Kit patrzyła na siostrę z niedowierzaniem. Nie wierzyła, że cokolwiek mogłoby ją przerazić.

- O tak - przyznała Lisa. - Gdy Mikołaj zostawiał mnie choćby na chwilę, wpadałam w panikę.

- Oto jeszcze jeden powód, by nie wychodzić za mąż - mruknęła Kit.

- Jednak zawsze dostaje się coś w zamian – powiedziała z namysłem Lisa. - Jeśli prawdziwą miłość, to ona jest warta każdej ceny.

Kit spodziewała się dłuższego wywodu na temat małżeństwa i pustki, jaka zapanowała teraz w życiu siostry, ale Lisa zamilkła.

Kit spróbowała drinka i skrzywiła się.

- Smakuje jak szampon, a nie jak orchidee - mruknęła.

- Mikołaj! - wykrzyknęła Lisa. - Nareszcie przyszedł.

Mikołaj zatrzymał się przy barze i rozglądał się wokół.

Kit pomyślała, że czas się wycofać i zostawić małżonków sam na sam.

- Pójdę do baru wymienić drinka - powiedziała. – Toż to idiotyzm raczyć się szamponem z dodatkiem soku.

Lisa skinęła głową, ale cała jej uwaga skupiła się na mężu. Kit równie dobrze mogłaby oświadczyć, że za chwilę wsiada do rakiety i leci na Księżyc, a siostra również by nie zareagowała.

Wstała i z drinkiem w dłoni ruszyła w stronę baru.

Philip nawet sobie nie uświadamiał, że szuka tej dziewczyny. Przez cztery godziny nie myślał o niej. No, prawie nie myślał. Jednak gdy ją zobaczył, zrozumiał, że cały czas na nią czekał.

Szła tak samo jak pływała. Harmonijnie i zdecydowanie. Nie wiedziała, jakie wrażenie robi na mężczyznach, to pewne. Philip nie był jedyną osobą, która się jej przyglądała.. Fernando i Francuz robili to samo. Patrzyli z podziwem na wysoką blondynkę, poruszającą się z gracją i swobodą, z dumnym i jakby nieobecnym wyrazem twarzy.

Philip poczuł zazdrość. Ona była jego. To on pomagał jej wyjść z wody, opowiadał o morskich żyjątkach trzymał ją w objęciach i pocałował. Nie był zadowolony z tego, że inni też mogą o niej marzyć.

- Przepraszam, zobaczyłem znajomą. – Zdecydowanie wstał od stolika. Zostawił ich, nim zdążyli cokolwiek powiedzieć.

- Jakież oznaki normalnego życia - skomentował nieco uszczypliwie Francuz.

- To takie do niego niepodobne... - Fernando patrzył za szefem z niepokojem.

- Nie przesadzajmy, w końcu to piękna, tropikalna wyspa - uśmiechnął się Francuz. - Miło spędzić wieczór w towarzystwie uroczej kobiety... Byłby cyborgiem, a nie człowiekiem, gdyby żył tylko pracą.

- Philip Hardesty jest w pewien sposób niehumaniczny - powiedział Fernando. - On jest... jakby z innej gliny.

Philip przyspieszył kroku, by dogonić dziewczynę.

- Jestem pewien, że w tej chwili Philip Hardesty jest stuprocentowym człowiekiem - oznajmił tonem znawcy Francuz.

- Witam ponownie - powiedział Philip.

Dziewczyna odwróciła się.

- Witam - odpowiedziała matowym głosem, jaki przez ostatnie cztery dni Philip słyszał tylko w wyobraźni.

- Dokąd się wybierasz z tym drinkiem? - zapytał lekko. Wiele wysiłku włożył w to, by nie zauważyła, jak wielkie wrażenie zrobiło na nim ponowne spotkanie.

- Idę oddać go barmanowi. Miał smakować orchideami, a tymczasem przypomina szampon — uśmiechnęła się.

Philip odwzajemnił uśmiech.

- W takim razie pozwól, że ja postawię ci drinka. Chyba że jesteś tu z kimś umówiona?

Jej oczy błyszczały. Potrząsnęła głową i światła lampionów zatańczyły w jej włosach. Philip poczuł dziwną suchość w gardle. Tak bardzo jej pragnął...

- Byłam umówiona z siostrą, ale teraz, gdy przyszedł jej mąż, byłabym już tylko przyzwoitką.

Poszli do baru. Philip bał się, żeby i tym razem mu nie uciekła.

Ale Kit cieszyła się ze spotkania.

Rozegraj to ostrożnie! - ostrzegął się w myślach. Nie spłosz jej!

- Pani nie smakuje twój drink, Sariel - powiedział do barmana, odstawiając szklankę Kit. - Podaj może... - Zawiesił głos i zwrócił się do dziewczyny: - Masz ochotę na coś zwyczajnego, czy może na jakiś eksperyment?

Kit zawahała się.

- Na eksperyment - odparła po chwili. - Cały ten tydzień upływa mi pod znakiem nowych doświadczeń - powiedziała jakby do siebie.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem, ale dla własnego bezpieczeństwa opuścił wzrok i zaczął przeglądać kartę z drinkami.

- Zrób drinka z rumu, mango, soku z limonki, a całość posyp gałką muszkatową. Do tego dodaj wody sodowej, lodu i dobrze wymieszaj - zwrócił się do kelnera.

Sariel z uśmiechem na twarzy wykonał sprawnie polecenie Philipa.

- Mango jest świetne, ale można się nim zasłodzić. Sok z limonki łamie tę słodycz, zaś rum odbiera mango niepożądany, jakby warzywny posmak. Z owocu zostaje więc tylko jego niezwykły zapach, a woda sodowa rozprowadza wszystkie te smaki po podniebieniu - zakończył wykład Philip.

Co ja robię? - zastanowił się. Przecież pragnę jedynie zabrać ją w cień tropikalnych drzew i przekonać się, czy ona czuje to samo, co ja... Tymczasem, niczym stary belfer, wygłaszam wykład na temat zestawiania smaków.

- Czy wiesz, że istnieje legenda, która mówi, że jabłko z rajskiego ogrodu to tak naprawdę mango? - Spojrzał na nią.

- Rajski owoc? - uśmiechnęła się, jakby spodobał się jej ten pomysł.

- Spróbuj. - Philip przez sekundę patrzył na gotowy koktajl, po czym podał go Kit.

Wzięła w dłonie oszronioną szklanę. Pochyliła złotą głowę i zamoczyła usta. Wyglądała, jakby bardzo poważnie traktowała nowe doświadczenie.

- Smakuje bardzo egzotycznie - powiedziała ostrożnie.

- Nie musisz pić, jeśli ci nie smakuje - Philip roześmiał się. - Może wolisz po prostu swojskie i bezpieczne zimne piwo?

- Mam dość rzeczy miłych i bezpiecznych - potrząsnęła przecząco głową. - Nie po to przyjechałam na tropikalną wyspę, by trzymać się utartych ścieżek.

Tętno Philipa oszalało. Bał się, że serce wyskoczy mu z piersi. Ale opanował się. Był w końcu mistrzem kamuflażu.

- Chcesz zaszaleć? - zapytał niby obojętnym głosem, z lekkim rozbawieniem, bardzo dumny, że tak mu się udało.

- Nie, nie aż tak - skrzywiła się lekko. - Jestem może trochę śmielsza niż zwykle.

Odniósł wrażenie, że przez jej twarz przemknął cień. Ale być może tylko mu się wydawało.

- Czy jesteś na tyle śmiała, by zjeść ze mną kolację?- spytał.

Niezbyt to oryginalne, ale ujdzie, skomentował w duchu swoje zachowanie.

- Kolację? - Spojrzała znad szklanki. - Ale gdzie?

- Gdzie tylko zechcesz - odparł. - Jeśli lubisz lokalną kuchnię, znam bardzo miłe miejsce. Masz ochotę na curry?

- Rajskie curry? - zaśmiała się.

- Otóż to! - Popatrzył w jej oczy, które raz były błękitne, a raz zielone.

Dziewczyna roześmiała się, przymykając na chwilę powieki. Miała najdłuższe rzęsy na świecie. Kładły długi cień na policzkach, niczym u dziecka. Ile ona ma lat? – pomyślał z przerażeniem.

- Może twoja siostra z mężem wybiorą się z nami? - zaproponował wbrew sobie.

- Nie sądzę... Powinni raczej spędzić trochę czasu tylko we dwoje - odparła.

Ucieszył się, choć wiedział, że postępuje nierozumnie. Po raz ostatni był równie podekscytowany chyba w szkole średniej. Czuł się tak, jakby znów wszystko było możliwe. Miał niezwykle poczucie odzyskanej wolności.

- Z przyjemnością zjem z tobą kolację - zdecydowała.

- Cudownie! Coś z rusztu na plaży czy restauracja na tarasie? - spytał.

Kit zrobiła minę, z której wywnioskował, że była w obu tych miejscach i żadne nie przypadło jej do gustu.

- Na tarasie jest strasznie sztywno - powiedziała. - Więcej tam kelnerów niż ludzi. Odniosłam nieprzyjemne wrażenie, że obsługa doskonale wie, że nie jestem żadną szychą i niewiele na mnie zarobią.

- Dobrze, w takim razie grill na plaży - odparł Philip.

Dziewczyna nie wyglądała na usatysfakcjonowaną.

- Tam też jest marnie. Ubrani w garnitury faceci w średnim wieku pochłaniają jedzenie, nie patrząc nawet na talerz, aby jak najszybciej wrócić do swoich komputerów.

Philip poczuł się nieswojo. Chyba był jednym z nich.

- W takim razie urządzmy piknik w plenerze - zaproponował.

- Dobrze! - ucieszyła się. - Nad wodospadem! Jest wspaniały! Chodzę tam codziennie, ale nigdy nie byłam nocą.

Philip poczuł, że stanął przed niezwykłym wyzwaniem. Dziewczyna była tak ufna, że nawet jej do głowy nie przyszło, by on mógł okazać się człowiekiem niegodnym jej zaufania. Ale czy on sam mógł sobie zaufać?

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytał.

- Czyżby szlak był zamknięty nocą? - Zawahała się. - Myślisz, że tam może być niebezpiecznie? - zaniepokoiła się.

Tak, dla niego z pewnością... Ale ona? Czuł, że pragnie jej teraz każdym nerwem swego ciała. Czy czuła to samo?

W tej chwili nie był w stanie tego rozstrzygnąć. Przecież prawie w ogóle go nie znała... Dlaczego zachowywała się tak ufnie? A może to tylko jej sposób na facetów. Czy wiedziała, jakie wywiera na nim wrażenie? Czy zdawała sobie sprawę z siły swej urody?

Nagle zrobiła coś zupełnie nieoczekiwanego. Odwróciła się do barmana i przywołała go do siebie.

- Czy ścieżka do wodospadu jest bezpieczna o tej porze? - zapytała.

Barman spojrział na nią z uśmiechem, przeniósł wzrok na Philipa, po czym zarekomendował wodospad jako miejsce szczególnie warte odwiedzenia nocą.

Świetnie, teraz już nie ma odwrotu, pomyślał Philip. Tak bardzo pragnął pójść tam z nią. Pozostawała jednak jeszcze kwestia rzeczywistego bezpieczeństwa. Nie bał się o siebie. Ale czy nie narażał jej? Musiał to natychmiast rozstrzygnąć. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś jej się stało...

- Czy nie ma tam nieoświetlonych miejsc, z których moglibyśmy spaść do morza? - zapytał. Tak naprawdę chciał się dowiedzieć, czy nie ma tam miejsc, w których mogliby się ukrywać rebelianci. - Czy droga jest dobrze oznaczona?

Kelner uspokoił go, wyjaśniając, że teren jest dobrze oznaczony, oświetlony i całkowicie bezpieczny. Dziewczyna patrzyła rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

Znów gadam jak belfer, pomyślał z rezygnacją. Pewnie weźmie mnie za sztywniaka.

Poczuł bunt. Być może popełnia największą nieodpowiedzialność w życiu, ale nie mógł już dłużej żyć w ten sposób. Przecież powiedziała, że nie przyjechała na wyspę, by poczuć się miło i bezpiecznie.

Zapragnął zapomnieć, że jest odpowiedzialnym, poruszającym się wyłącznie w granicach prawa negocjatorem. Tej jednej nocy chciał być tylko mężczyzną.

- A zatem postanowione - zdecydował. - Ścieżka jest bezpieczna jak Times Square. Kolację zabierzemy ze sobą.

Okazało się, że Sariel może dostarczyć jedzenie do groty.

Ścieżka była oświetlona, jak obiecał barman. W miejscach wyjątkowo stromych zbudowano kamienne schodki. Nawet najbardziej zajęta sobą zakochana para nie mogła zgubić drogi.

- Sariel miał rację - powiedział Philip.

- Naprawdę nigdy tu nie byłeś? - spytała ze zdziwieniem Kit.

- Nie miałem czasu, bardzo dużo pracuję - przyznał. Wziął głęboki oddech. - Jestem jednym z tych facetów w średnim wieku, którzy połykają posiłek z plazowego grilla i spieszą z powrotem do swoich komputerów.

- Nie jesteś w średnim wieku. - Zatrzymała się i spojrzała na niego. Gwiazdy ułożyły się w koronę nad jej głową.

- Ależ tak - odpowiedział. - Czasem nawet wydaje mi się, że jestem stary niczym Matuzalem. Nienawiść postarza człowieka - dodał z goryczą. Zatrzymał się zszokowany własną szczerością.

- Nienawiść? - powtórzyła. - A kogo nienawidzisz?

- Ja? Nikogo.

- To w takim razie, kto ciebie nienawidzi?

Na to pytanie nie chciał odpowiadać.

- Spójrz, jaki piękny księżyc, wydaje się, że jest bliżej ziemi niż w innych częściach świata - powiedział, by zmienić temat.

W milczeniu patrzyli chwilę na zachmurzone niebo.

- To czarownice latają po niebie - powiedział cicho. - Tak mówiła moja niania o różnokształtnych chmurach.

Poszli dalej. Pięli się pod górę w milczeniu. W końcu Kit przerwała ciszę.

- Miałaś nianię? - spytała.

- Niejedną - odparł i pomyślał o wszystkich kobietach, które przewinęły się przez jego dom. O tych starszych, surowych, i o młodych, niepewnych siebie. O tych, które uczyły go rysunku i o tych, które bawiły się z nim w berka, biegając po wielkich, pustych pokojach w Ashbarrow. Dziewczyna spojrzała na niego dziwnie, wyczuł jakiś dystans. - Czy znajdujesz coś niewłaściwego w tym fakcie?

- Nie - odparła.

- Moi rodzice spędzali dużo czasu poza domem. Ojciec był dyplomata, jeździł po świecie, a matka razem z nim. Nic dziwnego, że chciała, bym podczas ich nieobecności miał dobrą opiekę.

- Dyplomata... - powtórzyła. - Musiałeś być bardzo samotny - powiedziała niespodziewanie.

- Nianie bardzo się starały - odparł, nie odpowiadając wprost na jej pytanie. - Czyżbyś ty miała nianię-potwora?

- Nie, nie miałam niani-potwora, ani żadnej innej - wyjaśniła. Przystanąła. - Nie miałam również dyplomaty w rodzinie. Ojca prawie nie znałam, a moja matka całe życie ciężko pracowała. Mieszkałyśmy w slumsach i mieszkamybyśmy w nich nadal, gdyby moja siostra nie okazała się geniuszem finansowym. Później wyszła za mąż za arystokratę, chociaż pozycję i pieniądze zdobyła przed ślubem. - Kit dumnie uniosła głowę. - Nigdy przy tym nie zapomniała, że pochodzimy z prostej rodziny. Podobnie jak ja, nigdy nie uważała się za kogoś ważnego.

Był wstrząśnięty. Nie tym, co powiedziała, ale jak to powiedziała.

- Nikt nie jest nieważny - odparł zdecydowanie.

- I powtórzyłybyś to, gdyby, na przykład, ktoś z twojej rodziny ożenił się ze mną? - spytała poważnie.

- Gdyby ktoś z mojej rodziny ożenił się z tobą, prawdopodobnie bym go otrui!

Nie spodziewał się tego, co zrobi, i ona również się tego nie spodziewała. Tym razem pokusa była zbyt wielka, nie potrafił się jej oprzeć. Objął ją i pocałował.

- A teraz pokaż mi grootę - powiedział po chwili łagodnie.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ścieżka jest bardziej stroma, niż się wydaje za dnia - stwierdziła Kit. - Ale poznaję to drzewo, jesteśmy już niedaleko.

Trzymał ją za rękę. To było cudowne. Choć nie mogła jeszcze do końca uwierzyć, że coś takiego przydarzyło się właśnie jej, czuła się jak bohaterka romantycznej powieści. Tropiki, noc, księżyc, przystojny mężczyzna i... ona.

Trzymam ją za rękę, by pomóc jej wspinać się stromą ścieżką, powtarzał sobie w duchu Philip. Księżyc, pachnące wokół kwiaty i tropikalna noc nic tu nie mają do rzeczy.

- Do tej pory nie powiedziałeś mi, jak ci na imię - zauważyła.
- To prawda - przyznał.

Kit zatrzymała się, co dało jej okazję, by wysunąć dłoń z jego ręki. Zrobiła to z zalem.

- I co, nadal nie masz zamiaru tego zrobić? – spytała z lekkim zdziwieniem.

Mężczyzna zawahał się. Spojrzał na nią z niepokojem.

- Nazywam się Philip Hardesty - odparł.
- Podejrzewam, że twoje nazwisko powinno mi coś mówić. - Spojrzała na niego z uwagą.
- Nie.

- Jesteś sławny, prawda? - drążyła. - Co robisz, zdobywasz najwyższe szczyty? Jesteś naukowcem? - starała się zgadnąć.

- Nie, skąd ci to przyszło do głowy? - roześmiał się.

- Bo takie rzeczy robi mój szwagier - odparła. – Poza tym, powiedział mi, że wszyscy w tym hotelu uczestniczą w konferencji poświęconej ochronie przyrody.

- Twój szwagier nie do końca miał rację – powiedział ostrożnie. - Odbywają się tu również inne, mniejsze i, powiedzmy, zamknięte posiedzenia. Współpracujemy z naukowcami, ale zajmujemy się czymś innym.

- Skoro nie jesteś biologiem, to czym się zajmujesz? Jakąś inną dziedziną nauki? - powtórzyła pytanie.

- Niezupełnie - odparł wymijająco. - Ale ty również nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz? - sprytnie zmienił przedmiot rozmowy.

- Catherine Romaine - odpowiedziała. - Ale rodzina i przyjaciele nazywają mnie Kit.

- Miło mi cię poznać, Kit - uśmiechnął się. - Chodźmy. Ten odcinek ścieżki Kit lubiła najbardziej. Prowadził na

szeroką skalną platformę, z której roztaczał się piękny widok na wodospad. Był to -właściwie szeroki występ skalny, od strony lądu otoczony wysoką skałą, z której spadała kaskada. Z drugiej strony rozpościerała się przepaść sięgająca aż do morza.

Stanęli na płaskowyżu. Powietrze było gęste od zapachu kwiatów. Philip spojrzął w dół.

- Pięknie, prawda? - spytała cicho Kit. - Uwielbiam to miejsce, tak właśnie wyobrażam sobie raj.

-Tak, a kwiaty pachną tak, że najdroższe perfumy nie są w stanie im dorównać. - Zerwał wielką orchideę i delikatnymi płatkami pogładził nagie ramię dziewczyny.

Kit poczuła lekki dreszcz rozkoszy, który po chwili zmieszał się z niepoko-
jem. Co będzie, jeśli on to spostrzeże? Gdy się domyśli, co się z nią dzieje? Nie
była dobrą aktorką, nie potrafiła ukryć swoich uczuć, dlatego łatwo było ją zra-
nić.

- Nazywa się sangumay, to jeden z najpiękniejszych gatunków orchidei.

- Czy ty jesteś chodzącą encyklopedią? Gdy spotkaliśmy się nad morzem,
opowiadałeś mi o fluorescencyjnych skorupiakach, teraz opowiadasz o kwia-
tach... - A po chwili dodała: - Nie możesz po prostu napawać się pięknem, mu-
sisz wszystko klasyfikować?

- Właśnie to robię - zaprotestował.

- Podejrzewam, że stale się kontrolujesz – powiedziała niespodziewanie dla
samej siebie.

- To prawda.

- Rozejrzyj się dookoła. Poczuj to piękno w sobie. Dla takich chwil człowiek
żyje - dodała porywczo.

Nad nimi wiała się Droga Mleczna, obok szumiał wodospad, a w dole fale biły
o brzeg.

Tu czuję się taka mała wobec wzniosłego piękna natury - wyszeptała Kit. - Ale i bezpieczna...

- Bezpieczna? - powtórzył. Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Gdy czujesz, że wszystko wokół jest ogromne, a ty malutka?

- Czasami chciałabym być jeszcze mniejsza, prawie niewidzialna...

- To interesujące stanowisko... - zaczął.

- Przestań! - przerwała mu.

- Co mam przestać?

- Wszystko klasyfikować i porządkować umysłem łącznie ze mną.

- Dobrze, dziś wieczorem nie będę tego robił - odpowiedział, a w jego głosie dźwięczała nuta rozbawienia. - Niech przez mą świadomość przepływa nieskrępowany strumień doznań! - Przybrał teatralną pozę.

Kit przestraszyła się. Czyżby zachowała się śmiesznie?

Ale Philip się nie śmiał, tylko patrzył na nią. To ją przestraszyło jeszcze bardziej.

- Grota, o której mówiłeś, jest z tyłu, o tam – wskazała na wodogrzmot.

Musieli przejść prawie pod wodospadem kryjącym wejście do niedużej jaskini. Ich ciała zraszał delikatny deszczyk milionów drobinek wody tańczących wokół. W grocie, na kamieniu, leżał rozłożony obrus przystrojony orchideami i hiacyntami. Kilkanaście świec oświetlało iście królewską zastawę.

Czegoś bardziej romantycznego niż kolacja we dwoje w takim miejscu nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

Nie wiedziałam... - Nie dokończyła. Nie potrafiła mu wytłumaczyć, że wcale nie zamierzała zwabić go w najpiękniejsze i najbardziej romantyczne miejsce w tropikach, i to zanim się właściwie poznali.

- Żyj chwilą, nie analizuj - szepnął nieco ironicznie tuż ponad jej głową. - Pamiętasz, co mi radziłaś przed chwilą?

- Byłam głupia. - Kit starała się obrócić w żart całą sytuację. - Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy...

- Nic się nie stało - odparł spokojnie. - Byłaś tu za dnia i widziałaś tylko skały i wodospad. Nie podejrzewałem, że chcesz mnie tu wykorzystać. - Powiedział to tak, by nie było ani cienia wątpliwości, że żartuje.

Kit milczała. Cieszyła się, że on nie potrafi czytać w myślach, bo jej ten pomysł wcale nie wydał się taki absurdalny.

- Chodź, przekonamy się, co mamy na kolację - uśmiechnął się i lekko pociągnął ją za rękę.

Ostrygi, homar w egzotycznym sosie, gołąbki w liściach winogron, sałatki i salatery pełne przepysznych owoców, wszystko to przygotowano specjalnie dla nich.

- Masz rację, że nie lubisz tego, co serwują na plaży.

- Przestań przypominać mi wszystko, co wcześniej mówiłam - Kit uśmiechnęła się. - Czy muszę uważać na każde wypowiedane przy tobie słowo?

- Nie, nie musisz, a poza tym to chyba dobrze, że słucham cię uważnie - roześmiał się.

- Zbyt uważnie - odparła z lekką przerażoną.

Spojrzała na niego wielkimi oczami, które teraz wydawały się granatowe.

Jest taka wrażliwa. Zbyt wrażliwa, uświadomił sobie.

- Siądźmy do kolacji. - Starał się, by jego głos brzmiał bez troski. - Potem wrócimy na dół. Ja popracuję jeszcze parę godzin, a ty słodko zaśniesz. Rano ta kolacja wyda ci się czymś niemal zwyczajnym, troszkę tylko przyjemniejszym niż jedzenie owoców morza upieczonych na plażowym ruszcie.

- Swoją drogą to ciekawe, jak oni to wszystko tu przygotowali - zastanowiła się głośno Kit. - Nikt nas nie mijał na ścieżce, więc muszą być tu na górze i czekać na gości... Może nawet teraz nas obserwują...

Philip przestał się uśmiechać. Że też wcześniej mi to nie przyszło do głowy...

- Hop, hop! Czy ktoś tu jest? - zawołała Kit, rozglądając się dokoła.

Natychmiast odzyskał czujność. Oczy mu się zwięziły, stanął w rozkroku, jakby już był gotowy do obrony przed ciosem.

- Cicho! - szepnął tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Kit popatrzyła na niego zaskoczona. Takim go nie widziała. Nagle zdała sobie sprawę, że zachowała się nierozważnie. Poszła nocą na spacer z nieznanym mężczyzną. Dlaczego właściwie mu zaufała? Nie było po temu żadnego racjonalnego powodu. Uległa głosowi zmysłów, a to – jak wiadomo - nie najlepszy doradca. Jej ciało w jakiś instynktowny sposób zapragnęło jego ciała, a teraz czuła się, jakby ktoś gwałtownie zbudził ją ze snu.

- Skoro nikt nas nie mijał na ścieżce, to musi być jakaś inna droga prowadząca do tego miejsca - Philip głośno myślał.

A jednak ufała mu. Było to niezrozumiałe, niemal szalone, ale ufała mu jak nikomu wcześniej i czuła się przy nim bezpiecznie.

Philip wyszedł przed grotę i rozejrzał się uważnie. Kit poszła za nim. Nagle uświadomiła sobie, jak głupie były jej erotyczne fantazje. Znajdowali się w dziwnym kraju, tysiące kilometrów od domu, a w dodatku niedaleko stąd tlił się jeszcze zbrojny konflikt. Zrozumiała, że Philip w tej chwili stara się tylko zapewnić im bezpieczeństwo.

- Być może to przesadna ostrożność, ale muszę się przekonać, że wszystko w porządku - powiedział bardziej do siebie niż do niej. Poniżej groty, kilkanaście metrów od ścieżki, dostrzegł coś w rodzaju kuchni polowej. Uspokoił się. Zagadka była w zasadzie rozwiązana - wystarczył jeden telefon z hotelu i romantyczna kolacja była gotowa, nim para gołąbków zdążyła dolecieć na górę.

Po chwili dostrzegł drugą ścieżkę, prowadzącą od kuchni polowej aż nad zatokę.

- Przy szumiącym wodospadzie nie usłyszelibyśmy, gdyby ktoś zbliżył się do groty - stwierdził. - Bez trudu można by było nas podejść, porwać, załadować na pokład i... Na szczęście w zatoce nie ma żadnej łodzi - dodał spokojniejszym już nieco głosem.

- Ale po co, na miłość boską, ktoś miałby to robić? - spytała zdumiona.

- Na wszelki wypadek upewnię się... - Philip zignorował jej pytanie.

A więc romans skończył się, zanim się zaczął. Tak naprawdę nie było żadnego romansu, tylko ja sobie coś wymyśliłam.

- Widzę, że bardzo poważnie traktujesz swoją zabawę- rzuciła złośliwą uwagę. Miała wrażenie, że każde z nich bawi się w co innego - ona w roman-

tyczny spacer przy księżycu z fascynującym mężczyzną, a on w podchody i tropienie bandytów.

Na domiar złego wyjął z kieszeni scyzoryk, po czym zaczął ścinać gałązki i rzucać je na ścieżkę.

- To nas nie ochroni - skomentowała drwiącym głosem.

- To prawda, ale gdyby ktoś się zbliżał, usłyszymy trzask łamanych patyków - odparł poważnie.

Czuł się fatalnie. Tego wieczoru pragnął być tylko zwyczajnym człowiekiem, normalnym mężczyzną. Pragnął spędzić kilka chwil z kobietą, o której przez ostatnie dni myślał. A tymczasem tylko ją wystraszył, a co gorsza, być może naraził. W swojej pracy często musiał stawiać czoło niebezpieczeństwom, toteż nigdy nie lekcewał choćby potencjalnych zagrożeń.

- Chodź, wracamy do groty - starał się uśmiechnąć. - Zabezpieczyłem tyły, nikt nas nie podejrzeje nie zauważony, zresztą tym razem to był chyba fałszywy alarm.

Kit pierwsza weszła do jaskini, ale kątem oka dostrzegła, że Philip sprawdza, czy nie przyszły jakieś wiadomości na telefon komórkowy. To kolejny dowód, że wymyśliła sobie całą tę romantyczną historię.

Philip był coraz bardziej rozgoryczony. Czuł, że ją traci. Tak długo jej szukał, a teraz nie mógł z nią spędzić nawet kilku godzin... To niesprawiedliwe, inni nie musieli płacić takiej ceny za kilka chwil prywatności.

Usiedli na miękkich matach.

- Wina? - spytał, biorąc do ręki omszałą butelkę.

- Nie, dziękuję, pewnie też smakuje orchideami - uśmiechnęła się Kit. - Oni tu do wszystkiego dosypują proszek z orchidei.

- Czego w takim razie się napijesz, wody czy soku?

Kit spróbowała soku z guajawy. Philip wybrał wodę mineralną.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił.- Co robisz w tej stronie świata?

- Wydaje mi się, że mam wakacje - odparła poważnie, po chwili namysłu.

- Wydaje ci się? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie planowałam tego wyjazdu, ale zadzwoniła do mnie moja siostra, Lisa, która przyjechała tu z mężem i bardzo prosiła, żebym dotrzymała jej towarzystwa. Jej mąż cały czas pracuje i Lisa czuła się bardzo samotna.

- A więc to taki babski wyjazd? - uśmiechnął się.

- Niezupełnie, moja siostra nie jest w najlepszej formie...

Philip słuchał uważnie. Nie ponaglał jej, nie przerywał.

Zanim Kit zdała sobie z tego sprawę, zaczęła opowiadać mu takie rzeczy, o których nie mówiła nikomu. Najpierw wyjaśniła, skąd się tu wzięła i dlaczego Lisa tak bardzo jej potrzebuje, a potem zaczęła mówić o sobie.

- Lisa zawsze była dzielna i odważna, niczego w życiu się nie bała. A ja... zawsze niepewna siebie, bojaźliwa, taki zając, co najchętniej nie wychodziłby zza krzaka... A tak chciałam być podobna do niej, gdy byłam młodsza. Zawsze starałam się ją naśladować. Dopiero później zrozumiałam, że to nie ma sensu. Zaczęłam szukać własnej drogi.

Philip patrzył na nią z uwagą. W jego oczach znalazła akceptację i szczerze zainteresowanie. To spowodowało, że nie bała się mówić dalej.

- Gdy poszłam do college'u, postanowiłam, że w przyszłości będę pracować z dziećmi. Chciałam prowadzić coś w rodzaju zajęć bibliotecznych dla maluchów. Bardzo lubię książki i dzieci. I wtedy spotkałam...

Gdyby Philip naciskał, pewnie by mu nie powiedziała. Tak jak nie potrafiła opowiedzieć o tym nawet Lisie. On jednak czekał i patrzył na nią.

- Był w mojej grupie jeden chłopak - odważyła się ujawnić najboleśniejszy okres swojego życia. - Można powiedzieć, że pełnił rolę kogoś w rodzaju przywódcy. Parę razy umówił się ze mną, ale... miał dziewczynę, która studiowała w innym mieście. Nie wiedziałam o tym. Byłam w niego wpatrzona jak w obraz, wszędzie za nim chodziłam... Myślałam, że łączy nas coś wielkiego, że zawsze będziemy razem. A on... on chyba miał tego dosyć... – Nie wiedziała, jakim cudem ostatnie zdanie przeszło jej przez gardło. - W końcu powiedział mi, żebym dała mu spokój... Czułam się okropnie...

Kit nie przypuszczała, że będzie w stanie opowiedzieć komuś o Johnym, a już na pewno nie ledwie poznanemu mężczyźnie, który na dodatek budził w niej emocje, jakich dotychczas nie znała.

- Niestety, miłość bez wzajemności często się zdarza - Philip odezwał się po raz pierwszy od chwili, gdy zaczęła mówić.

Kit patrzyła na niego zdziwiona.

- Myślę, że większość ludzi przez to przeszła. Ale ból z czasem mija. Trzeba tylko się z tym pogodzić i pozwolić odejść uczuciu...

- Ty też byłeś zakochany bez wzajemności? - spytała.

- Oczywiście. Mogę nawet powiedzieć, że nie znam osoby, która nie doświadczyłaby tego.

- Chcesz powiedzieć, że największa tragedia mojego życia jest całkiem zwyczajną historią?

- Tak - odparł spokojnie.

- Ale ty nie rozdrapujesz ran jak ja... nie bołą cię już - bardziej stwierdziła, niż spytała.

- Stawanie się dorosłym człowiekiem jest z definicji bolesne. Złamane serce to część naszego dorastania - powiedział poważnie.

- Tak, pewnie masz rację, ty już z pewnością jesteś całkiem dorosły - powiedziała smutno Kit.

- Wszystkich nas to czeka - odparł spokojnie. - A właściwie ile ty masz lat?

- Dwadzieścia dwa. A na ile wyglądam?

- Nie jestem najlepszy w określaniu wieku. Pewnie coś między siedemnaście a dwadzieścia siedem.

Kit usłyszała tylko jedno słowo - siedemnaście. A więc traktował ją jak nastolatkę! A ona marzyła o erotycznej, obustronnej fascynacji... Jakaż była głupia!

- Nimfy wodne zawsze mają siedemnaście lat – dodał z lekkim uśmiechem.

Patrzyła na niego, jakby chciała przeszyć go wzrokiem. Jednak nie udało jej się odgadnąć, co znaczą te półuśmiechy i tajemnicza mgiełka w jego ciemnych oczach.

- Nie rozumiem - powiedziała ostrożnie.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Patrzyłem na ciebie, jak pływałaś - wyznał. – Byłaś taka szczęśliwa, jakbyś żyła w innym świecie. Tak bardzo pragnąłem się do niego dostać. - Uśmiechnął się. - Źle to powiedziałem... Tak bardzo pragnąłem ciebie...

Kit oniemiała przerażona tym, co usłyszała, a jednocześnie z całą pewnością były to słowa, na które czekała. A więc nie pomyliła się! Pragnął jej tak samo jak ona jego!

- Po wielogodzinnym posiedzeniu, w czasie przerwy, wyszedłem się przejść. To było bardzo ważne spotkanie i nie mogłem go przerwać ani skrócić. I nagle zobaczyłem nimfę kąpiącą się w lagunie, cieszącą się życiem. Wydawałaś mi się niebiańską istotą, która tylko na chwilę zeszła na ziemię.

Musiałem sprawdzić, czy jesteś prawdziwa... - Philip ciągle patrzył jej w oczy.

- To dlatego mnie pocałowałaś... Żeby sprawdzić? - spytała nieśmiało.

- Tak mi się wydaje - odpowiedział ochrypłym głosem.

- Philipie... - po raz pierwszy wypowiedziała jego imię. Odstawiła talerz.

- Tak?

- Pocałuj mnie jeszcze raz.

Natychmiast znalazł się przy niej, zaledwie zdążyła się podnieść. Stała tak naprzeciw niego i bała się, że się rozsypie na kawałki.

Nie mogę tego zrobić. Nie potrafię kochać się z mężczyzną, nie wiem, co to znaczy prawdziwa bliskość, przeleciało jej przez głowę niczym huragan.

Ale nie miała czasu zastanowić się nad tym, bo Philip wziął ją w ramiona. Były twarde jak stal, ale nie czuła się zniewolona. Dawały jej poczucie bezpieczeństwa.

Szeptać jej imię, pochylił się nad nią.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

To był długi pocałunek, słodki jak obietnica.

Usta miał delikatne, ale gorące. Błądziły po jej twarzy i szyi, budząc uśpioną zmysłowość. Choć otoczona jego ramionami, nie czuła się uwięziona. Prawie nie знаła Philipa, a jednak wydawał się jej kimś bardzo bliskim.

Mimo tych odczuć czekała na chwilę, gdy jej ciało zaprotestuje przeciw narastającej bliskości. Zawsze tak było, nawet z Johnym. Gdy tylko zażyłość stawała się zbyt intymna, coś w niej krzychało: nie. Ale tym razem ta chwila nie nadchodziła. Jej ciało lgnęło do niego niczym skrawki papieru do naelektryzowanego bursztynu. Zmysły budziły się do życia. Zaczęła szybciej oddychać.

Philip czuł, jak jej ciało mięknie, jak rozkwita w nim zmysłowość. Zareagował natychmiast. Uniósł głowę.

- To nie ma sensu - szepnął.

- Tak... - odpowiedziała niepewnie, nie wiedząc, o co właściwie chodzi. Nie odsunęła się od niego.

Pragnął jej tak bardzo, że sprawiało mu to niemal fizyczny ból. Starał się opanować, powstrzymać pożądanie, ale nie mógł.

- Nie tutaj - powiedział ochryplym głosem.

Wydawało się, że Kit nie usłyszała. Wciąż przytulona do niego, opuszkami palców pogładziła miejsce, gdzie pod tkaniną koszuli rysowały się mięśnie klatki piersiowej. Był to gest tak nieśmiały, jakby robiła to pierwszy raz w życiu.

Zatrzymał jej dłoń. Tak bardzo chciał ją ochronić, a jednak ją zranił.

- Przepraszam - szepnął. - Nie chciałem tego powiedzieć w taki sposób... Nie chciałem cię urazić... Ale...

- Rozumiem... Nie tutaj - odpowiedziała i zdziwiła się, że to mówi. Jakby te słowa wydostały się z niej bez udziału rozumu. - Jest taki domek koło plaży... specjalnie dla kochanków...

Ręka Philipa zacisnęła się mocniej wokół jej dłoni. Kit nie podniosła wzroku, nie mógł widzieć jej twarzy.

Czy ja naprawdę to powiedziałam? - pomyślała, Ale nie żałowała. Pragnęła go i była gotowa podjąć ryzyko. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Kit, nie chcę cię skrzywdzić... nie powinniśmy - szepnął. Ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Widziała, że pragnie jej tak samo jak ona jego. Poczowała się odważna i silna. Wzięła jego rękę i położyła na swojej piersi.

Poprzez cieniutką bawełnę czuł, jak twardnieją jej sutki. Nie spuściła wzroku, widziała, jak wzbiera w nim jeszcze większe pożądanie.

- *Carpe diem*. Żyj chwilą - powiedziała półgłosem.

- Czy to wyzwanie? - uśmiechnął się.

- Ty mi powiedz - odparła. - Nigdy jeszcze nie uwodziłam mężczyzny na tropikalnej wyspie - zdobyła się na wymuszony żart.

- Całkiem nieźle ci to idzie.

- Naprawdę? - Przechyliła zalotnie głowę. Sama była zdziwiona, że potrafi flirtować w taki sposób.

- Tak, nikt by nie uwierzył, że robisz to po raz pierwszy - odpowiedział w tym samym tonie.

- Jak to możliwe... - Zanim zdążyła skończyć, usłyszała suchy trzask gałązki na ścieżce. Odruchowo przytuliła się do niego. - Twoja pułapka zadziałała... - szepnęła.

- Nie bój się, wiem, kto to może być - powiedział uspokajająco. Trzymając ją za rękę, ruszył w stronę wyjścia. - Myślę, że to rebelianci. - Powiedział to w taki sposób, jakby ogłaszał najzwyczajszą rzecz na świecie.

- Kto?! - Kit wydawało się, że się przesłyszała.

Nie odpowiedział, tylko pociągnął ją za sobą. Wybiegli przed grotę. Philip zasłaniał ją swoim ciałem. Zobaczyli wspinających się po ścieżce mężczyzn. Byli jeszcze w pewnej odległości od nich, tuż za miejscem, gdzie Philip nałamał gałązek. Jeden z nich niósł tacę z dwiema filiżankami kawy.

Ach, więc to obsługa hotelowa, odetchnęła z prawdziwą ulgą Kit.

Ale Philip nie poczuł ulgi. Stało się to, co przewidział. Podświadomie spodziewał się tego.

- Umiesz chodzić po drzewach? - spytał, spoglądając na nią przez ramię.

- Tak - odpowiedziała bez zastanowienia.

- To dobrze. Wejdz jak najszybciej na ten bananowiec, nie ruszaj się i nie odzywaj, dopóki cię nie zawołam - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ale... - zaczęła Kit.

- Być może to zbędna ostrożność - wyjaśnił, zanim zdążyła zapytać. - To tylko na wszelki wypadek. Będę spokojniejszy.

- Ale... co z tobą? Co właściwie zamierzasz? – Kit znów była przestraszona.

- O mnie się nie bój - odparł spokojnie. - Umiem sobie radzić w takich sytuacjach.

Mówił szczerze. Kit odniosła nawet wrażenie, że całkiem dobrze się bawi.

- Chodź, podsadzę cię - powiedział.

Chwycił ją w talii i podniósł do góry jak piórko. Ale tym razem był to całkowicie bezosobowy, obojętny dotyk. Czy to możliwe, że ten mężczyzna zaledwie przed chwilą trzymał mnie w ramionach? Czy to prawda, że mnie pragnął i drżał, gdy go dotykałam? Jakoś nie mogła w to teraz uwierzyć. Co tu się dzieje?

Wdrapała się, jak mogła najwyżej. Usadowiła się wygodnie na rozłożystej gałęzi. Czy naprawdę ten wieczór zaczął się zaledwie kilka godzin temu? Tyle się wydarzyło od czasu, gdy wyruszyli na piknik...

Na płaskiej skale koło grotu stanęli dwaj mężczyźni. Jeden z nich był kelnerem, ale drugi z pewnością nie należał do obsługi hotelowej. Ubrany był w wojskowe spodnie, koszulkę i kurtkę khaki. Wyglądał groźnie.

- Witam cię, Rafek - powiedział Philip spokojnie.

Nieznajomy spojrzał na niego tak, że dziewczynę przejął dreszcz.

- Dobry wieczór, Angliku - odpowiedział Rafek.

Znają się, pomyślała Kit. Obaj dobrze wiedzą, co tu jest grane. W odróżnieniu ode mnie.

- Czego chcesz? - spytał ostro Philip.

- Powiedziałem przecież, że pojawię się na rozmowach. A więc jestem. - Rozłożył szeroko potężne ramiona.

- Czekałem na ciebie - odparł Philip. - Ale rozmowy rozpoczynają się dopiero jutro o ósmej rano.

Rozmowy? Jakie rozmowy? Kit starała się odgadnąć, o co tutaj chodzi.

- A może ja wolę porozmawiać z tobą teraz - powiedział zaczepnie Rafek.

- To nie najlepsza pora - odparł spokojnie Philip.

- Czyżbyś nie był tu sam? - spytał z drwiną Rafek i rozejrzał się dokoła.

- Gdy zobaczyłem, że wspinasz się na górę, odesłałem stąd kobietę - odpowiedział Philip. - A ty jesteś sam? - odwrócił pytanie.

- A co, myślisz, że moi ludzie wdrapują się pod górę, żeby cię porwać? - Ha, ha - zaśmiał się Rafek.

- A robią to? - Philip ze spokojem patrzył mu w oczy.

- Lubię cię, Angliku - uśmiechnął się partyzant. - Nie, tym razem naprawdę przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać. To wszystko.

- Tak? Dlaczego więc trzech twoich ludzi spuszcza się po lianach tuż za moimi plecami? - spytał obojętnym tonem Philip.

- Czy ty masz oczy z tyłu głowy? - Rafek spojrział na niego z uznaniem.

- Nie, ale słuch mam całkiem dobry.

Kelner, który ciągle stał obok Rafeka, wyglądał na mocno zaniepokojonego. Widać było, że nie wie, co ze sobą zrobić.

- Witam! - powiedział głośno Philip. - Zapraszam panów do nas.

- Nie posłuchają nikogo prócz mnie - prychnął Rafek. - Tylko ja mogę im rozkazywać.

Kit zadrżała. Żałowała, że nie stoi teraz obok Philipa. Nie dlatego, że przy nim czuła się całkowicie bezpieczna, ale dlatego, że wydawał się jej taki osamotniony.

Ta myśl ją poruszyła. Wyglądał na samotnego także wtedy, gdy po raz pierwszy mnie pocałował nad laguną, odkryła nagle.

Samotny czy nie, Philip rozgrywał tę sytuację z mistrzowskim spokojem.

- A zatem powiedz im, żeby poczekał na nas na dole, w dolinie - zaproponował.

Zapadła niebezpieczna cisza. Kit wstrzymała oddech. Uświadomiła sobie, że Philip przyzwyczajony jest do wydawania rozkazów i do tego, że go słuchają. Nawet gdy jego słowa miały charakter prośby, oczekiwał, że zostanie spełniona. Reakcja Rafeka potwierdziła jej spostrzeżenie. Buntownik stawiał się, oponował, ale w końcu przyjął „propozycję”.

Skinął głową w stronę swoich ludzi, przyczajonych za plecami Philipa i wskazał im ścieżkę.

- Nie tędy - powiedział spokojnie Philip. - Niech odejdą stąd tak, jak przyszli.

- Nie ufasz mi - stwierdził Rafek.

Przez dłuższą chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Kit nie była wcale zdziwiona, że Rafek pierwszy spuścił wzrok. Powiedział do swoich ludzi kilka słów w miejscowym narzeczu, a oni skinęli głowami i z niezwykłą zwinnością wspięli się po lianach, a potem, przeskakując z drzewa na drzewo, oddalili się w kierunku laguny.

- Bardzo dobrze - odezwał się Philip, nie spuszczać wzroku z Rafeka. Nieznacznie odwrócił głowę w stronę drzewa, na którym siedziała Kit. - Możesz już zejść - zawołał.

Kit z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że mówi do niej. Jego głos brzmiał tak obojętnie i bezosobowo. Nie zwrócił się do niej po imieniu. Zabrzmiało to jak kolejny punkt z góry ustalonego planu, od którego nie było żadnych odstępstw.

Zsunęła się po pniu i weszła w krąg światła. Przez moment nic nie widziała. Zatrzymała się niepewnie, marząc tylko o tym, by jak najszybciej rzucić się w jego ramiona. Ale Philip odwrócił się do niej tyłem. Wyjął telefon komórkowy i szybko wystukał numer.

Nie mogła w to uwierzyć.

- Tu Hardesty - powiedział do słuchawki. Człowiek po drugiej stronie słuchawki najwyraźniej coś mu usilnie tłumaczył. - Nie, nie ma żadnych problemów - uspokoił swojego rozmówcę. - Generał Rafek i ja zejdziemy razem. Czy możesz wyjść nam naprzeciw? Będziemy schodzić ścieżką wiodącą od grotty koło wielkiego wodospadu. Spotkajmy się koło starej szopy, mniej więcej w połowie drogi. Będzie tam też trzech ludzi Rafeka. My dotrzemy za kilka minut.

Nikt prócz Philipa nie słyszał, o co na zakończenie za- pytał rozmówca.

- Nie, to nie problem - odpowiedział mu Philip.

Mówi o mnie, odgadła Kit. A więc jestem dla niego co najwyżej problemem, pomyślała z goryczą. Dziesięć minut temu trzymał mnie w ramionach. Mieliśmy iść do domku na plaży... Czowała się upokorzona i odarta ze wszystkich złudzeń.

Ich oczy się spotkały, ale Kit miała wrażenie, że on jej nie widział. Z pewnością nie widzi, co się ze mną dzieje, pomyślała.

To było jeszcze gorsze od tego, co zrobił jej Johny. Znacznie gorsze. Jak mogła być tak beznadziejnie głupia i naiwna? Dlaczego tak mu zaufała? Nie potrafiła teraz odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała tylko, że nic go nie obchodzi. I to ją bardzo bolało. A myślała, że on jest taki samotny...

Boże, daj mi siłę, żebym nie załamała się na jego oczach, modliła się w duchu.

- Chodźmy! - powiedział, a właściwie rozkazał Philip, gdy skończył rozmawiać przez telefon.

Całą drogę na dół zajmował się Rafekiem. Kit szła z tyłu, za kelnerem, który wciąż trzymał tacę z kawą. Nie patrzyła na Philipa, bała się, że jeśli na niego spojrzy, nie będzie w stanie powstrzymać cisnących się do oczu łez.

- Znajdę kogoś, kto cię odprowadzi do siostry - powiedział Philip, gdy zbliżali się do szopy.

- Nie, dziękuję - odparła lodowatym tonem. - Dam sobie radę, panie Hardesty.

Philip zeszywniał. Wyraźnie nie tego się spodziewał.

- Ale... - zaczął.

- Wystarczy, że ja jestem przestraszona - przerwała mu. - Nie ma sensu niepokoić także Lisy.

- Obawiam się, że będę musiał to zrobić - odparł. Spojrzał na swojego asystenta. - Fernando znajdzie kogoś, kto się tobą zajmie.

- Wrócę sama, wezmę tabletkę od bólu głowy i postaram się zasnąć - rzuciła chłodno. - Nie potrzebuję towarzystwa.

- Będę spokojniejszy, gdy ktoś cię odprowadzi – upierał się Philip, jakby nie brał w ogóle pod uwagę tego, co ona ma na ten temat do powiedzenia.

Kit była bliska furii.

Philip wziął ją pod ramię i odprowadził jak najdalej od Rafeka.

- Proszę cię, pozwól, by Fernando poszedł z tobą.

- Czy cokolwiek z tego, co mi o sobie opowiedziałeś, jest prawdą?

Na moment stracił rezon, ale szybko się opanował.

- Sama oceń - odparł.

- Dobrze, chociaż to niełatwe zadanie – odpowiedziała sarkastycznie.

Philip rozejrzał się, by odnaleźć asystenta. Fernando podszedł natychmiast.

- Potrzebujesz mnie, Philipie? - Spojrzał pytająco.

- Czy mógłbyś odprowadzić pannę Romaine do jej bungalowu? - Philip miał nadzieję, że Kit tym razem nie za- protestuje.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jestem argumentem przetargowym w twojej rozgrywce? - spytała cicho.

- Nie, nie jesteś... - zawiesił głos, bo to, co musiał jej powiedzieć, z trudem przechodziło mu przez gardło. - Chcę powiedzieć, że z dala ode mnie będziesz bezpieczniejsza.

Kit poczuła, jakby w środku lata lód ściał jej serce. Za- chwiała się, gdy Philip rzucił jej w twarz te słowa. Owinęła się ramionami, jakby chciała osłonić się nimi przed światem.

- Nie potrzebuję eskorty. Wrócę sama, dobranoc - oświadczyła kategorycznie.

Odeszła, jakby nic się nie stało. Dopiero gdy była pewna, że jej nie widzą, puściła się pędem.

Philip był wściekły. Wściekły na siebie i wszystko dookoła. Zranił ją. Ale nie miał wyjścia. Co mógł innego zrobić, skoro Rafek i jego ludzie kręcili się nawet po hotelu? Gdyby domyślili się, że ona cokolwiek dla niego znaczy, byłaby zagrożona. Cóż prostszego, jak porwać ją i użyć jako argumentu w negocjacjach? Udawanie obojętności było najlepszym sposobem na zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Nie mógł jednak liczyć, że Kit zrozumie, dlaczego tak się zachował. Nie wiedziała przecież, na czym polega jego praca, kim naprawdę jest. Nie miała pojęcia, jak nieczystych chwytów musi używać, żeby służyć słusznemu celowi, jakim jest zaprowadzenie pokoju. Pomyślała zapewne, że nic go nie obchodzi. Może nawet gorzej, że użył jej jako przynęty. A niech to!

Ale nie mógł zostawić Rafeka, rzucić w diabły negocjacji i popędzić za dziewczyną, by wszystko jej wyjaśnić. Po raz pierwszy w życiu czuł się bezsilny.

Wiedział, że mocno ją zranił. Choć starała się to ukryć, zranił ją naprawdę głęboko. Miał szansę, by poznać ją bliżej, ale teraz wszystko przepadło. Kit nie zaufa mu po raz drugi.

Oczywiście, mógł spróbować. I będzie próbował. Ale później. Oby tylko później nie okazało się za późno. Nie łudź się, nie uda ci się jej odzyskać, pomyślał. Niech to licho porwie! Cholera! Wściekał się w duchu.

Miał ochotę tłuc głową w skały i pewnie by to zrobił, gdyby mógł w ten sposób odzyskać zaufanie Kit.

- Chodźmy, Rafek - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Mamy wiele spraw do omówienia. - Oby tylko te rozmowy były warte ceny, dodał w duchu.

Kit stała pod prysznicem i lała sobie ciepłą wodę na głowę. Na krótki moment sprawiło jej to przyjemność. Jednak nawet najgorętszy prysznic nie potrafi zmyć z człowieka uczuć.

Jaką idiotkę z siebie zrobiła! Te wszystkie jej żalosalne zwierzenia! Jaka śmieszna musiała mu się wydać, gdy powiedziała, że marzy o prowadzeniu zajęć z dziećmi! Opowiadała to tak, jakby planowała zostać astronautką lub supermodelką. Ale się zbłądziła!

On to nawet właściwie powiedział. W zawołany sposób, ale powiedział. Największa tragedia jej życia była dla niego pospolitą historią.

Zgrzytnęła ze złości zębami. Cóż, pozostawało jej tylko liczyć, że Philip spełni swoją obietnicę i będzie się trzymał od niej z daleka. Spaliłaby się ze wstydu, gdyby miała go jeszcze spotkać.

Rozmowy trwały całą noc. Toczyły się w ściśle strzeżonej sali. Obok Philipa cały czas siedział jego anioł stróż. To, co wydarzyło się koło groty, postawiło w stan alarmu uczestników obrad.

O spotkaniu z Rafekiem Philip zawiadomił, nim dotarł do hotelu. Błyskawicznie cały obiekt obstawiono strażnikami w wojskowych mundurach.

Sprawne działanie Philipa zrobiło duże wrażenie na Rafeku. W efekcie przestał się stawiać i zakazał swoim ludziom jakichkolwiek gwałtownych zachowań.

Rozmowy skończyły się nad ranem Philip nie zamierzał kłaść się spać. Wiedział, że i tak by nie zasnął. Ta noc obfitowała w różnorodne emocje. Jednak to nie negocjacje z Rafekiem sprawiły, że nie był w stanie zmrużyć oka. Myślał o Kit.

Gdy następnego dnia rano delegaci zjawili się w Sali konferencyjnej, Philip już czekał. Ogolony, umyty, z powiekami ciężkimi z niewyspania, ale w dobrej formie.

- Pozwólcie, panowie, że wam przedstawię. Oto generał Rafek - dokonał prezentacji Philip. - Bardzo się cieszę, że zdecydował się wziąć udział w rozmowach. To nam pozwoli otworzyć nowy etap rokowań.

W czasie negocjacji obie strony zaperzały się, a Philip godził i uspokajał. Jak zawsze starał się znaleźć satysfakcjonujący wszystkich kompromis.

Obradowali bez przerw. Kelnerzy donosili posiłki i napoje do sali. Co parę godzin przekazywano komunikat czekającym na zewnątrz dziennikarzom.

Zawarcie umowy pokojowej wydawało się bliskie, należało tylko rozwiązać kilka szczegółów technicznych.

Lisa i Mikołaj siedzieli na plaży przy bungalowie Kit. Byli dla siebie bardzo mili. Jak reszta gości hotelowych emocjonowali się rokowaniami, toczącymi się w głównej sali konferencyjnej.

Kit nie interesowała się negocjacjami. Zmagala się z samą sobą. W jej uszach wciąż brzmiały słowa Philipa, nazywającego największą tragedię jej życia pospolitą historią.

Powoli docierało do niej, że być może tak właśnie było. W każdym razie zdaniem Philipa nie spotkało jej nic nadzwyczajnego. Pewnie, jego życie bez wątplenia obfitowało w nie- zwykłe zdarzenia. Zapewne tym bardziej śmieszyło go przy- wiązywanie tak dużej wagi do nieodwzajemnionego uczucia.

- Czy ten mężczyzna, z którym wyszłaś wczoraj z restauracji, to ten sam, którego spotkałaś na plaży pierwszego dnia? - spytała Lisa, gdy Mikołaj poszedł sprawdzić, czy są jakieś nowe wiadomości na temat rokowań. - To ten seksowny facet?

- Tak - odpowiedziała Kit. Niesamowite, że Lisa nagle zaczęła o nim mówić, jakby znała jej myśli.

- Zdaje się, że udało mu się coś, co nikomu przedtem nie wyszło. - Lisa spojrzała na siostrę.

- O tak - mruknęła Kit.

Lisa spojrzała na nią z żywym zainteresowaniem.

- Czy rzeczywiście?

- Nie w taki sposób, jak myślisz - odpowiedziała enigmatycznie Kit.

- A w jaki? - Zainteresowanie Lisy rosło.

- Nie przesłuchuj mnie - ucięła Kit.

- A więc witamy ponownie w świecie żywych – Lisa uśmiechnęła się. - Najwyższy czas na przebudzenie.

Kit zamierzała odpowiedzieć, ale właśnie od strony hotelu nadbiegł Mikołaj.

- Hardesty wydał oświadczenie, podpisują układ pokojowy, za dwadzieścia minut będzie konferencja prasowa! - zawołał.

- Świetnie! - ucieszyła się Lisa.

- Potem odbędzie się przyjęcie, by uczcić zwycięstwo Philipa, wszyscy goście są zaproszeni. Powinniśmy pójść mu powinszować, to wspaniały sukces! - ekscytował się Mikołaj. - Pójdiesz ze mną? - Podał żonie rękę i pomógł jej wstać.

- Idziesz z nami, Kit? - spytała Lisa.

- Nie - odpowiedziała szybko.

- Dlaczego? - Siostra spojrzała na nią ze zdziwieniem. - To akurat powinno cię interesować.

- Uhm... nie mam co na siebie włożyć - znalazła wymówkę Kit.

- Ależ masz! - zatriumfowała Lisa. - Sama mi mówiłaś, że Tatiana zmusiła cię do zabrania sukienki koktajlowej. Pożyczę ci moje diamentowe kolczyki, upniemy włosy i będziesz najpiękniejszą panną na balu, mój Kopciuszk.

Kit próbowała się wykręcać, ale Lisa pozostała nieugięta.

- Na przyjęciu na pewno spotkasz tego faceta, zobaczysz - szepnęła siostrze do ucha, myśląc pewnie, że to najlepsza zachęta.

- Dlaczego uważasz, że chciałabym go spotkać? - obruszyła się Kit.

- Bo mówiłaś, że jest seksy - odpowiedziała szczerze Lisa. - Nigdy przedtem nie powiedziałaś tego o jakimkolwiek facecie.

Kit zacisnęła zęby. Lisa trafiła w sedno, a to bolało. Poszły do bungalowu Lisy. Mikołaj właśnie wpadł z nowymi wiadomościami.

- Przeczytajcie sobie, jeden z dziennikarzy miał gotowy życiorys Philipa Hardesty'ego. - Mikołaj pomachał kawałkiem zadrukowanego papieru i zniknął w łazience.

Siostry pochyliły się nad tekstem. Lisa czytała na głos:

- Sir Philip Hardesty pochodzi z jednego z najstarszych rodów arystokratycznych Anglii. Jego przodkowie walczyli u boku Drake'a z hiszpańską armadą.

Papier wysunął się z rąk Kit. Stary arystokratyczny ród, powtórzyła w myślach. Prawie nie słyszała tego, co Lisa czytała dalej.

- ... Niezwykle uzdolniony negocjator. Możliwa kariera akademicka, wiele renomowanych uniwersytetów stara się, by objął w nich katedrę spraw międzynarodowych. Życie prywatne... - czytała Lisa.

Kit zajrzała siostrze przez ramię i dech jej zapało.

- Ashbarrow jest perłą średniowiecznej architektury, ale sir Philip spędza tam niewiele czasu. Soralaya Khan, jego przyjaciółka, powiedziała prasie, że nie zdziwiłaby się, gdyby Philip osiadł wkrótce w swojej rodowej siedzibie i zaczął wieść żywot angielskiego arystokraty... - Lisa spojrzała na siostrę, która cicho jęknęła. - Z tego, co mówi Mikołaj, ten facet jest profesjonalistą i wykonuje swoją pracę z wielkim poświęceniem.

Kit zagryzła wargi.

- To gość honorowy - zamyśliła się Lisa. - Nie wiem, czy uda nam się choćby z nim przywitać.

- Mam nadzieję, że nie - mruknęła Kit.

Kit liczyła, że wszystko przebiegnie zgodnie z jej przewidywaniami. Poszła z Lisą i Mikołajem na przyjęcie, ale zamierzała wtopić się w tłum, aby, broń Boże, nie spotkać Philipa.

Tak też zrobiła i wydawało jej się, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Myliła się. Czarno-srebrna sukienka opinała jej smukłe ciało i odsłaniała nie tylko dekolt, ale i długie, opalone nogi. Dziewczyna przyciągała spojrzenia gości. Postanowiła, że wymknie się tak szybko, jak tylko się da.

Philip wszedł do sali w otoczeniu kilku osób. Skłonił głowę i wykonał taki gest, jakby chciał odstawić kieliszek. Kit wydało się, że nie mógł trafić w stół. Ponowił próbę i złapał kieliszek w ostatniej chwili. Rozejrzał się dyskretnie dookoła, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś to zauważył.

Co się z nim dzieje, zastanowiła się. W tej samej chwili jego wzrok przesunął się w tę stronę, gdzie stała. Ich oczy spotkały się. Kit dała nura w tłum i wpadła prosto w ramiona szwagra.

- A, tu jesteś! - ucieszył się Mikołaj. - Myślę, że pragniesz poznać wielkiego człowieka - powiedział i zanim Kit zdążyła coś wymyślić, wziął ją za rękę i poprowadził w stronę, w którą najmniej chciała iść. - Pozwoli pan, sir Philipie, że przedstawię siostrę mojej żony, Kit Romaine.

Dziewczyna zamarła. Ciekawe, co na to Philip? Czy powie, że już się znają, czy będzie udawał?

- Kit i ja już się znamy - Philip uśmiechnął się do niej. Mikołaj otworzył usta ze zdziwienia.

- Poznaliśmy się, ale nie wiedziałam, że jesteś kimś aż tak ważnym, chyba zapomniałeś mi o tym powiedzieć? - spytała z ironią. Mikołaj omal nie zemdlął z wrażenia. Wycofał się chyłkiem pod pretekstem odnalezienia żony.

- Chyba nie zdążyłem - przyznał Philip.

- Uważałeś, że jestem zbyt głupia, by zrozumieć, czym się zajmujesz? - natarła na niego.

- Ależ nie! - Na jego twarzy malowało się szczere zdziwienie. - Moja praca polega na ustalaniu i godzeniu sprzecznych stanowisk, chciałem przez chwilę...

- Przydzieliłeś mi rolę hostessy, miałam umilić ci wieczór? - przerwała mu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś taka wrażliwa - powiedział.

- Nie jestem! - Zatrzęsła się ze złości. Przejrzał ją na wylot, a zatem było jeszcze gorzej, niż myślała. Miała ochotę palnąć go w zadowoloną twarz i uciec, gdzie pieprz rośnie. Ale już raz zrobiła z siebie idiotkę i nie miała zamiaru tego powtarzać. - Nie znoszę oszustów, nie musiałeś mnie okłamywać!

- Nie kłamałem - uśmiechnął się. - Być może nie wszystko ci powiedziałem, ale teraz jestem gotów odpowiedzieć na każde pytanie.

- No dobra - odparła groźnie. - Co zamierzałeś zrobić, gdy poszliśmy nad wodospad?

- Słucham? - Spojrzał na nią zaskoczony.

- Mówiłeś, że nie masz zamiaru mnie uwieść, czy to prawda?

- Kit... - zaczął. Był doświadczonym negocjatorem, ale w tej sytuacji nie wiedział, co począć.

- W gazecie napisali, że odnosisz same sukcesy, ale ja nie mam zamiaru być twoim kolejnym sukcesem - powiedziała.

- To nieprawda... - zaprotestował. Po raz pierwszy stracił zimną krew i nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Nie wątpię, że dobrze się bawiłeś moim kosztem, ale to się już nie powtórzy. Żegnam! - Odwróciła się do niego plecami i odeszła.

Nie zwracała uwagi na spojrzenia pozostałych gości. Nie zauważyła nawet Lisy, która starała się ją zatrzymać. W furii wybiegła z przyjęcia. Chciała jak najszybciej dotrzeć do swojego bungalowu. Jak on mógł tak się zachować? Myśli, że wszystkimi wolno mu się bawić? Jak śmiał przemawiać do niej z taką wyższością?

Wpadła do domu i ze złości kopnęła kosz na śmieci.

Nieco uspokojona wyszła na taras. Noc była piękna. Pachnąca laguną bryza rozwiewała jej włosy. Lisa miała rację, piękno tego miejsca pogarsza jeszcze samopoczucie. Usłyszała kroki na ścieżce. Chyba by się nie ośmielił, zadrżała. Podeszła do barierki i zobaczyła nadchodzącego Philipa.

- Kit, nie możemy tego tak zostawić - powiedział.

- Dla mnie to już skończone, cokolwiek to było - odpowiedziała twardo.

- Kochanie, nie chciałem cię zranić - wyznał ciepło.

Kit zamrugnęła. Nie będę płakać, powtarzała sobie w duchu. Prędzej go zabiję, niż jeszcze raz odkryję swoje uczucia

- Nie jest mi smutno i nie mów do mnie kochanie - oświadczyła twardo.

- Ciagle wydaje mi się, że mówię nie to, co bym chciał...

- To powiedz dobranoc i idź sobie!

Philip skinął głową i odwrócił się.

Odchodzi! - uświadomiła sobie zrozpaczona. Zanim jednak zdążyła się poruszyć, Philip zawrócił, przeskoczył barierkę i stanął koło Kit na werandzie.

- Jestem pod wrażeniem - zakpiła, choć faktycznie, zaimponował jej. - Czytałam, że dbasz o kondycję.

- Nieważne, co czytałaś. - Podeszedł do niej. - Posłuchaj lepiej...

- Chcesz mi sprzedać następną bajeczkę? - spytała zadziornie.

- Przestań. Nie oszukałem cię, pomiąłem tylko kilka szczegółów. Zresztą nie mogłaś oczekiwać, że opowiem ci historię mego życia na pierwszej randce.

- To nie była randka - zaprzeczyła najbardziej oczywistej prawdzie.

- Była - powiedział i wziął ją w ramiona.

Noc pachniała różami i orchideami. Kit nie była już ani nieśmiała, ani nie przygotowana. Wsunął ręce pod srebrną sukienkę. Nie przestawał całować dziewczyny, a jego dłonie zachłannie pieściły jej plecy.

- Kit. moja Kit - szeptał tuż przy jej uchu, nie przestając jej ani na chwilę całować. Opadli na drewnianą podłogę werandy. Przycisnął ją do siebie. Poczowała, jak bardzo jej pragnie. Nie kontrolowała już swoich emocji. Wiedziała tylko, że robi dokładnie to, czego chce. Nad nimi rozpościerało się rozgwieżdżone niebo.

Nagle Philip odsunął się.

- Co się stało? - Otworzyła oczy. - Już mnie nie pragniesz? Philip?

- Pragnę cię, może nawet za bardzo, ale nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie krzywdzisz mnie. - Wygięła się w łuk i przywarła do niego całym ciałem.

- Musimy być rozważni - powiedział jakby z bólem. - Jutro mi za to podziękujesz.

- Ja żyję chwilą. Nie pamiętasz? - odparła i jeszcze raz spróbowała przyciągnąć go do siebie.

- Ale ja nie! - Philip odskoczył od niej, jakby parzyła.

Zaczął zbierać swoje ubranie. - Nie chciałem tak się zachować. Obiecałem sobie, że nie zrobię takiego głupstwa;

Kit poczuła się nieludzko upokorzona, jakby lodowaty wodospad spłynął na jej głowę. W dodatku stała przed nim całkiem naga.

- Żegnam! - powiedziała. Odwróciła się, weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o ścianę. Czowała się strasznie. Zaufała mu, zaofiarowała swoje ciało, a on ją odtrącił.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do siostry.

- Jutro wracam do domu - oświadczyła. – Konferencja Mikołaja skończyła się, myślę, że zechcecie spędzić trochę czasu tylko we dwoje. - Sama była zdziwiona spokojem, z jakim udało się jej to powiedzieć.

Lisa trochę protestowała, ale zaakceptowała decyzję siostry. Zresztą, tym razem nic nie powstrzymałoby Kit przed wyjazdem. Za żadne skarby nie zaryzykowałyby ponownego spotkania z Philipem Hardesty.

Siedziała w hotelowym ogrodzie i czekała na helikopter. Jak dobrze, że mam okulary przeciwsłoneczne, pomyślała, bo czuła wielką ochotę, by się rozplakać.

W pewnej chwili podszedł do niej chłopak z obsługi hotelowej.

- Pan Hardesty szukał pani cały ranek. Czy pani z nim rozmawiała?

- Nie, i nie zamierzam.

- Pan Hardesty chciałby zabrać się z panią na lotnisko. Czy zechce pani na niego poczekać?

- Wykluczone, bardzo się spieszę - odpowiedziała niezbyt grzecznie.

Chłopak bez słowa pobiegł do hotelu.

Kit poczuła, jak łzy znów napływają jej do oczu.

- Kit? - usłyszała za sobą znajomy głos. Obejrzała się i zobaczyła Philipa ubranego jak z najnowszego żurnala mody.

- Zostawiłem dla ciebie wiadomość.

- Wiem. - Cofnęła się.

- Chcę ci coś wyjaśnić - powiedział.

- To nie ma sensu. - Odwróciła głowę.

Niespodziewanie pochylił się i zsunął jej okulary do połowy nosa.

- Zielone - powiedział.

Nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Twoje oczy - odparł. - Płakałaś - dodał.

- Bzdura - burknęła.

Dotknął delikatnie kącika jej oka, gdzie czaiła się maleńka kropelka.

- To od słońca - siliła się na obojętność.

- Chciałem ci coś wyjaśnić i przeprosić cię za to, co się stało.

Nie mogę pozwolić, by mówił o tamtej nocy, pomyślała przerażona. Tej jednej rzeczy nie zniosę.

- Zajmuję się negocjacjami pokojowymi od dawna i wiem, że prawdopodobieństwo, by ktoś taki jak Rafek porwał któregoś z delegatów w celu zerwania rozmów, jest niewielkie.

- Tak? - Wsunęła okulary głęboko na nos.

- Gdyby chodziło tylko o mnie, nie przejmowałbym się tym. Ale naraziłem na niebezpieczeństwo ciebie, a to niewybaczalny błąd. Chciałem cię za to przeprosić.

- Niebezpieczeństwo minęło, nie ma o czym mówić - burknęła.

- Posłuchaj, nie mogę tego tak zostawić... Organizują tu jednodniowe rejsy jachtem. Popłynemy razem, spędzimy ze sobą trochę czasu, wszystko ci wyjaśnię - prosił.

- Rejs dla zakochanych? - Kit czytała o tym w folderze. - Nie, dziękuję.

- Dokończylibyśmy przerwany piknik - uśmiechnął się. Drań, pomyślała. Wie, że takiemu uśmiechowi trudno się oprzeć.

- I wszyscy myśleliby, że jesteśmy zakochani? - spytała.

- No i co z tego? - spytał spokojnie.

- To nieprawda! - krzyknęła. - Anglik z narzeczoną, tak by nas nazywali?

- A co w tym złego?

- To kłamstwo, ot co! Nie rozumiesz? - Zakręciło się jej w głowie i pewnie by upadła, gdyby Philip nie złapał jej w porę.

- Kit, naprawdę chcę ci wszystko wyjaśnić.

- Daj mi wreszcie spokój! - wrzasnęła.

Na szczęście na ścieżce pojawiła się Lisa. Jeden rzut oka na twarz Kit wystarczył, by zorientowała się, że dzieje się coś złego.

- Zajmę się nią. - Objęła siostrę, odgradzając ją od Philipa. Wkrótce helikopter wylądował i Kit niezgrabnie chwyciła swoją torbę. Pilot pomógł jej wsiąść.

- Uciekam stąd - zwróciła się do Lisy. - I proszę cię, nigdy, ale to nigdy nie wspominaj przy mnie tego miejsca.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kit była zadowolona, że dostała sprzątaninę domu w Pimlico. Teraz, gdy wróciła do równowagi, fakt, że mogła na siebie zarobić, był dla niej bardzo ważny. Ale poezja wojenna poszła w odstawkę. Za bardzo przygnębiała. Jej miejsce zajęły kasetki do nauki hiszpańskiego.

Po tygodniu dom lśnił czystością, zaś Kit zdobyła wystarczające podstawy, by zapisać się na konwersacje z hiszpańskiego.

Lisa wróciła z Wybrzeża Koralowego sama. Mimo opalenizny, wyglądała nie najlepiej.

- Znowu pokłóciłam się z Mikołajem - oświadczyła siostrze. - Pojechał obserwować jakieś małpy wąsko- czy szerokonose, Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, dokąd i nic mnie to nie obchodzi.

- Liso, powiedz wreszcie, co się stało? Sprawialiście wrażenie pogodzonych.

- Tak to właśnie jest między nami - wyjaśniła enigmatycznie siostra.

- A o co pokłóciliście się tym razem?

- O ciebie - odparła Lisa beznamiętnym głosem.

- O mnie? - Kit nie mogła w to uwierzyć. - Dlaczego, na miłość boską?

- Jak podejrzewam, Philip Hardesty był twoim pierwszym mężczyzną?

Kit zarumieniła się.

- Tak w każdym razie sobie pomyślałam. Poprosił mnie o twój adres. Mikołaj uważa, że to porządny człowiek i nie miał nic przeciw temu, ale ja stanowczo odmówiłam. No i wybuchła awantura.

- O nie! - zawołała Kit. - Nie chcę, żebyście kłócili się przeze mnie.

- O czym ty mówisz? Kłócimy się bez przerwy. Jeśli nie o to, pożarlibyśmy się o co innego. Nie zawracaj sobie tym głowy. Dzięki Bogu, Mikołaj ma swoje małpy, a ja nową pracę. Kto wie, może ta rodaka dobrze nam zrobi?

- A jeśli nie? - spytała Kit z poczuciem winy.

- To trudno. - Lisa dumnie uniosła brodę.

Kit zagryzła usta.

- No, nie patrz tak! Nie jestem taka jak matka. Poradzę sobie bez niego.

Po tej rozmowie żadna z nich nie wracała już do wydarzeń, które miały miejsce w czasie wakacji. Nawet wtedy, gdy spotkały się na comiesięcznym lunchu u matki na wsi, słowem nie wspomniały o tropikalnej wyspie.

- Dość już tego - powiedziała Flora Stevens, chrzestna Kit, która też przyjechała na wieś. - Czy któraś z was powie mi wreszcie, co się stało?

- Co masz na myśli?

- Obie jesteście niezwykle tajemnicze. Każdy by się zorientował, że coś Jest nie tak. Co, awantura małżeńska z Mikołajem?

- Floro! - Kit była zbulwersowana.

- Jest atrakcyjnym mężczyzną - odparła chrzestna, nic sobie nie robiąc z oburzenia dziewczyny. - A Lisa wiecznie się na niego złości. Dlatego nie można go winić.

- A właśnie, że można! - zaproponowała gwałtownie Kit, ale po chwili ugryzła się w język.

- Wobec tego powiedz, kim jest mężczyzna, który tobie zawrócił w głowie, moje dziecko.

- Dlaczego zadajesz pytania w stylu Świętej Inkwizycji? I skąd wiesz, że chodzi o mężczyznę?

- Kiedy dziewczyna wygląda tak, jakby stąpała po innej planecie, to zazwyczaj chodzi właśnie o mężczyznę. A ty w dodatku przestałaś unikać luster.

Kit patrzyła osłupiała, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

- Święta Inkwizycja to za mało powiedziane.

- Wobec tego o nic już nie zapytam - stwierdziła Flora.

- To dobrze, bo naprawdę nie ma o czym mówić.

- Ale radzisz sobie z tym jakoś, moje dziecko?

Dziewczyna postanowiła nie udawać, że nie rozumie.

Chrzestnej mogła zaufać.

- Nie płaczę całymi dniami, jeśli o to pytasz.

- Nie, nie o to chodzi. Rozumiem, że to zamknięty rozdział. Ale pamiętam, jak do niedawna zadręczałaś się historią sprzed trzech lat, więc myślę, że i teraz cierpisz. Mam rację?

- Tak. - Kit przełknęła ślinę.

- I w dodatku przypadek jest beznadziejny?

Kit zrobiła nieporadną, zdesperowaną minę, bardziej wymowną niż jakikolwiek gest.

- O nic już nie zapytam. Ale gdyby jakimś cudem okazało się, że ten beznadziejny przypadek rokuje jednak nadzieję, to przyprowadź go do mnie. Chciałabym poznać człowieka, który sprawił, że moja chrześnica przestała bać się lustra.

Kit nie skomentowała tego ani słowem, ale w drodze powrotnej do domu w sportowym aucie Lisy powiedziała:

- A może faktycznie przydałoby mi się lustro w przedpokoju...

Lisa spojrzała na nią odrobinę zaskoczona i szybko zaproponowała, by od razu pojechać na jarmark staroci. Dokonawszy udanego zakupu, dotarły do mieszkania Kit, gdzie czekało je upiorne popołudnie.

- Odrobinę wyżej... Nie, za wysoko... Teraz za nisko. Obie jesteście do niczego, a w ogóle to nie rozumiem, dlaczego czymś takim zajmują się dwie młode kobiety - zrzędziła Tatiana. - Nie poradzicie sobie bez mężczyzny.

- A właśnie, że poradzimy - odparły zgodnie ze śmiechem siostry.

Poza tym jednym popołudniem Kit rzadko widywała siostrę. Nowa praca Lisy wiązała się z częstymi podróżami, a Kit wszystkie wieczory spędzała poza domem, jeśli nie na nauce jazdy, to na kursie hiszpańskiego.

Kilka osób z kursu zapisało się na lekcje tańca. Kit także dała się namówić. Jeszcze dwa miesiące temu uważałyby za rzecz niemożliwą zrzucenie z siebie kilku warstw ubrań i przebranie się w obcisłą, krótką sukienkę. Teraz dawne zahamowania wydawały się jej po prostu śmieszne.

Codziennie, przed wyjściem do pracy, stawała przed lustrem i sprawdzała swój wygląd. Wprawdzie opalenizna już zeszła, ale reszta prezentowała się nie

najgorzej - szczupła, zgrabna sylwetka, złote, zdrowe włosy, zielone, wielkie oczy. Zresztą, skoro każdy mógł na nią patrzeć, to dlaczego ona nie miałaby spoglądać na siebie? Czasami robiła nawet delikatny makijaż.

Polubiła taniec. Nie, nie umawiała się na randki, ale zrozumiała, że fizyczna bliskość mężczyzny jest w tańcu jedynie mostem między partnerami. I niczym więcej.

Znała już inny rodzaj dotyku, znacznie intymniejszy, ale skoro nic dwa razy się nie zdarza, nie musiała się go obawiać. Już nie...

Jej intelektualne zainteresowania skupiły się teraz na sprawach międzynarodowych. Kupowała różne czasopisma, a nawet wybrała się do kafejki internetowej, żeby posurfować w sieci. Znalazła wiele stron poświęconych dokonaniom Philipa Hardesty'ego, natomiast o Soralai Khan wyszukała zaledwie trzy wzmianki. Wynikało z nich tylko, że jest ona specjalistką od cen ropy na światowych rynkach. Z fotografii, jaką można było obejrzeć na jednej ze stron, spoglądała kobieta niezwyklej urody, o bujnych, czarnych włosach i pięknej cerze, świadczącej o tym, że Soralaya używa najlepszych kosmetyków na świecie. Nic dziwnego, może sobie na nie pozwolić, pomyślała Kit. Na swojej stronie internetowej Soralaya szczyciła się stopniami naukowymi oraz licznymi i wpływowymi koneksjami.

Jak to dobrze, że nie dałam namówić się Philipowi Hardesty'emu na rejs statkiem, powtarzała sobie Kit, wracając do domu. Soralaya miała taką klasę, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie próbowałaby jej dorównać.

Na jednym ze zdjęć, choć tylko na jednym, byli oboje. Philip miał na nim obojętny, nieobecny wyraz twarzy, który Kit znała. Może był w nie najlepszym nastroju, pomyślała.

Zresztą wszystko jedno, i tak tworzyli doskonałą parę, oboje tacy przystojni...

Jednak to wszystko nie miało już teraz żadnego znaczenia, bo Kit nie zamierzała spotkać ponownie Philipa Hardesty'ego. Nigdy.

Nastała wiosna. Pewnego dnia pod wpływem jej odświeżającego tchnienia Kit oznajmiła Tatianie, że zamierza kupić kilka nowych ciuchów.

- Coraz lepiej - pochwaliła ją gospodyni z misjonarską satysfakcją. - Zielonooka, piękna blondynka powinna wyglądać olśniewająco. Czy chcesz, żebym ci towarzyszyła?

Kit chętnie przyjęła propozycję.

- Tylko dwie rzeczy robi niezbyt mądrze - Tatiana informowała Lisę po paru dniach, w rozmowie telefonicznej z Zurychem. - Bez przerwy sprawdza, czy ktoś nie nagrał się na automatyczną sekretarkę i każdego ranka co sił w nogach pędzi na pocztę, po czym wraca zawiedziona, bo nic do niej nie przyszło. Z pewnością chodzi o mężczyznę - zakończyła z przejęciem.

Lisa nie podzielała jednak entuzjazmu Tatiany. Bała się o Kit. Wiedziała jak bardzo można ją zranić, odrzucając jej miłość. Mikołaj nie miał racji, zarzucając żonie, że stara się otoczyć siostrę kokonem.

- Czy nie pomyślałaś, że byłoby lepiej dla niej, gdyby sama rozwiązała tę sprawę z Philipem Hardestym, bez udziału waszej wszechobecnej, kobiecej mafii?

Ale Mikołaj nie widział zrozpaczonej Kit po tym, jak rzucił ją poprzedni chłopak.

- Wszystko z nią... w porządku? - spytała Lisa, krzywiąc się na to wspomnienie.

- Moim zdaniem zachowuje się jak każda normalna dziewczyna w jej wieku - odparła Tatiana. - Poza tym nawet nieszczęśliwa miłość przyczynia się do duchowego rozwoju - dodała.

Lisa zaśmiała się gorzko, po czym zakończyła rozmowę.

Tatiana poczuła się urażona. Była przeświadczona o głębokiej mądrości swojego spostrzeżenia i podzieliła się nim z Kit w czasie wyprawy po zakupy.

Kit oniemiała na dobre pół minuty, po czym wymamrotała:

- Wielkie dzięki, to prawdziwa pociecha.

Tatiana, która nie była mistrzynią w wychwytywaniu irnii, dodała:

- Prawdziwa kobieta powinna mieć złamane serce. To jej przydaje tajemniczości.

- Co ja bym zrobiła bez twoich mądrości – roześmiała się Kit. - Nie jestem Damą Kameliową, chcę tylko kupić kilka letnich ciuchów.

- A zatem nie masz złamanego serca? - zdumiała się Tatiana.

Kit pomyślała, że jeśli nauczyła się czegoś od Philipa Hardesty'ego, to sztuki uników. Przed wyjazdem na Wybrzeże Koralowe nie potrafiła sobie poradzić z zadającą tysiące pytań Tatianą, tymczasem teraz odparła spokojnie:

- Choćby i było w kawałkach, nie musisz się o nie martwić, naprawdę.

- Bardzo chciałabym go poznać.

- To miłe - skwitowała deklarację Tatiany Kit. - To co, idziemy po te ciuchy, czy mam iść sama?

Philip siedział w fotelu i spokojnie czekał na diagnozę lekarza. Okulista miał najlepszą opinię w Nowym Jorku, ale Philip nie spodziewał się niczego dobrego.

- I co? - spytał. - Proszę mówić śmiało, jestem przygotowany na najgorsze.

- Cóż... - Lekarz skinął głową. - Prawdę mówiąc, sir Philipie, nie mam pojęcia.

- To znaczy? - Philip zmarszczył czoło.

- Nie wiem, co jest przyczyną chwilowych zaburzeń widzenia. Nie mają natury psychosomatycznej, to ustaliliśmy, ale nie umiem powiedzieć, czym są spowodowane.

- Co takiego?

- Powiedział pan, że nie poprzedzają ich żadne charakterystyczne objawy, nie towarzyszą im żadne dodatkowe symptomy, prawda?

- Tak - potwierdził Philip.

- Nie rozumiem. - Lekarz skrzyżował ramiona. - Jedyne wytłumaczenie, moim zdaniem, jest takie, że pańskie oko wyłącza się, bo potrzebuje odpoczynku, którego pan mu odmawia.

- Trudno mi w to uwierzyć - odparł Philip po chwili zastanowienia.

- Ma pan rację, sir, brzmi dość nieprawdopodobnie, ale nie jest niemożliwe. Czytałem o takim przypadku, choć sam się z nim nie zetknąłem.

- Jakie są zatem rokowania?

- To zależy, co jest przyczyną pańskiej przypadłości. Jeśli stres, to jest szansa na odzyskanie pełnej sprawności widzenia, o ile, rzecz jasna, wyeliminuje pan czynniki stresogenne.

- To znaczy zrezygnuję z pracy? - Nawet nie próbował ukryć zawodu.

- To pan powiedział, sir Philipie, nie ja.

- Nie wyobrażam sobie życia bez pracy.

- Decyzja należy do pana. Na tę dolegliwość nie ma lekarstwa, nie mogę panu pomóc. Przykro mi.

Philip musiał przyznać doktorowi rację.

- Przepraszam, rozumiem pana sytuację. Powinienem wiedzieć, jak to jest, gdy mówi się ludziom prawdę, a oni nie chcą jej słyszeć. To część mojej pracy. – Uśmiechnął się do lekarza.

- Nie do mnie, oczywiście, należy udzielanie panu takich rad, ale przez całe lata pracował pan bardzo ciężko - powiedział doktor już nieco swobodniej. Może czas pomyśleć o zmianie stylu życia, sir Philipie?

- Mam żyć chwilą? - westchnął Philip. - Ktoś mi to niedawno sugerował. - Kit Romaine, pomyślał. Nieuchwytna Kit Romaine. Jak dotąd nie udało mu się jej odnaleźć.

- Może warto spróbować? - rzucił lekarz.

- To raczej nie wchodzi w grę - odparł Philip.

- W takim razie nic już nie mogę panu doradzić. Chcę jednak dodać, że jeśli pan niczego w swym życiu nie zmieni, ta dolegliwość będzie się nasilać.

- Dziękuję, doktorze. - Philip wstał i uściśnął dłoń lekarzowi.

Wychodząc, cały czas zastanawiał się, czy potrafiłby żyć chwilą, bez planu na najbliższy rok.

Może i tak, gdyby udało mu się odnaleźć morską boginkę. Ona jednak przepadła bez wieści.

A nawet, gdyby ją odszukał, czy chciałaby się z nim spotkać?

Rozmyślanie o niej sprawiło mu przyjemność. Godzinę później miał już jednak znacznie gorszy nastrój.

- Nawet nie próbowałeś - mówił z pretensją do Fernanda.

- Nieprawda, znalazłem jej szwagra. Wysłałem mu natychmiast faks - bronił się asystent.

- Przecież sam ustaliłeś, że jest w Afryce i bada życie goryli, więc twój faks albo od razu trafił do kosza, albo facet przeczyta go za kilka miesięcy. Nie pomyślałeś o tym? Powinieneś wykazać więcej inicjatywy! A teraz zostaw mnie samego! - Philip niemal krzyczał.

Fernando wyszedł z pokoju- szefa. Był wstrząśnięty. Sir Hardesty nigdy dotąd nie potraktował go równie nieprzyjemnie. I to wszystko przez jakąś dziewczynę.

Minęło sporo czasu, nim Philip zrozumiał wreszcie, że sam musi się zabrać za poszukiwania Kit. Jeśli nie można skontaktować się z jej szwagrem, to należy znaleźć siostrę. Na Wybrzeżu Koralowym nie była co prawda nastawiona życzliwie, ale przynajmniej teraz nie siedziała w sercu afrykańskiego buszu jak jej mąż, analizował sytuację Philip. Przez Internet znalazł najpierw Mikołaja, a potem Lisę.

A więc księżna Lisa Iwanowna to nie kto inny jak Lisa Romaine, młoda, choć znana już na arenie międzynarodowej specjalistka od bankowości! Tylko jak się z nią skontaktować? Po prostu zadzwonić, czy poszukać bardziej okrężnego sposobu?

Uśmiechnął się do siebie i sięgnął po słuchawkę.

- Soralaya? Miło cię słyszeć. Możesz mi wyświadczyć przysługę? Znasz kogoś w Londynie z branży bankowej?

Kit zawsze lubiła księgarnię Alana Hendersona. Książki leżały tu wszędzie - na półkach, na podłodze i na zapleczu. Nowe i stare, rzadkie i popularne. Mimo bałaganu sprzedawcy bez trudu znajdowali poszukiwane tytuły. Kit jako jedyna z nieetatowych pracowników dawała sobie tutaj radę.

- Jak przebiega samokształcenie, Kit? - zapytał któregoś wieczora Alan.

- Właśnie zajmuję się egzotycznymi ptakami - odparła. Nie chciała całkiem zapomnieć Wybrzeża Koralowego, toteż postanowiła, że nauczy się rozpoznawać niektóre z widzianych tam gatunków.

- Czy to inspiracja twojego szwagra? - Alan uniósł brew. - W takim razie na pewno chętnie wybierzesz się ze mną na bal dobroczynny na rzecz ochrony lasów deszczowych.

Kit spłoszyła się nieco.

- Alan, ja po prostu trochę o tym czytam, nie miałam zamiaru angażować się w żadną działalność.

- Jeśli dziś nie zrobimy niczego dla ich ochrony, za kilkadziesiąt lat już ich nie będzie. Myślę, że powinnaś pójść na ten bal jako moja partnerka.

- To szantaż moralny.

- Owszem - potwierdził Alan z uśmiechem. Bal odbędzie się w sobotę, za dwa tygodnie, czyli w ostatni dzień twojej pracy u nas.

W końcu Kit przyjęła propozycję. Pomysł podobał jej się nawet, choć nie dała tego po sobie poznać.

Alan był siedemdziesięcioletnim panem, dużo niższym od Kit. Dla Tatiany nie miało to żadnego znaczenia. Uważała za rzecz absolutnie oczywistą, że Kit musi wystąpić w sukni długiej do kostek.

- Czy to nie nazbyt staromodne? - spytała nieśmiało dziewczyna. W skrytości duszy cieszyła się bardzo, że po raz pierwszy będzie miała okazję pokazać się w balowej sukni, toteż w niedzielę wybrała się z Tatianą po zakupy.

Trudno byłoby uznać tę wyprawę za udaną. Tatiana chodziła od sklepu do sklepu, po czym wracała z torbą albo z szalem, by przekonać się, czy ów dodatek komponuje się z którąś z wcześniej wypatrzonych gdzie indziej sukien. Po paru godzinach Kit czuła się jak Barbie w rękach małej dziewczynki. Było jej zupełnie wszystko jedno i miała ochotę wracać już do domu, gdy nagle w stosie używanej odzieży wypatrzyła coś, co po raz pierwszy tego dnia wzbudziło w niej zachwyty. Sukienka była co prawda straszliwie pomięta, ale bardzo piękna - czarna satyna, ozdobiona na wierzchu haftowanymi wzorami w kolorze jaspisu i akwamaryny.

- Jaka szkoda, że ma tyle dziur - zmartwiła się Kit.

- To łatwo da się naprawić - odparła Tatiana. – Masz lepsze oko, niż myślałam. Bierzemy ją.

- Świetnie - rzuciła Kit z sarkazmem w drodze do domu - kupiłam oryginalną suknię za bezcen, tyle tylko, że nie nadaje się do włożenia. Bal jest w sobotę, a w czwartek mam egzamin na prawo jazdy. Kiedy zdążę znaleźć coś innego?

Ślady paniki w głosie Kil nie zrobiły na Tatianie najmniejszego wrażenia.

- Wymaga sporo pracy, ale zdążymy na czas. Przy okazji nauczysz się haftować.

Tatiana dotrzymała słowa. W efekcie suknia prezentowała się tak okazałe, że Kit czuła, jak rozpiera ją duma. W dodatku bez żadnych trudności udało jej się zdać egzamin na prawo jazdy.

- Żadnej biżuterii - stwierdziła kategorycznie Tatiana, przyglądając się dziewczynie ze znanstwem. - Suknia jest wystarczająco ozdobna. Ale będziesz musiała coś zrobić z włosami. Pozwolisz, że cię uczeszę?

Kit była zbyt zachwycona sobą, by się sprzeciwić. Wprawdzie suknia miała najprostszą na świecie krój, ale Kit czuła się w niej wspaniale.

Było jeszcze coś. Kolory. Kojarzyły się dziewczynie z ubarwieniem jednego z egzotycznych ptaków, dlatego zresztą sięgnęła po nią w sklepie, choć nie powiedziała o tym Tatianie. Chciała, by pozostało to jej tajemnicą. Jej i Philipa Hardesty'ego.

Gdy przed przyjazdem Alana przeglądała się w lustrze, poczuła, że marzy o tym, żeby Philip mógł ją teraz zobaczyć. Z upiętymi do góry włosami i ustami w kolorze ciemnej czereśni wyglądała jak egzotyczne stworzenie, a nie jak naiwna

idiotka, którą spotkał na plaży na Wybrzeżu Koralowym. Czy teraz potrafiłby się jej oprzeć?

Cóż, pewnie nigdy nie zdoła się o tym przekonać. I wcale tego nie chcę, zapewniła się w duchu.

- O rany! - zawołał Alan z uznaniem. - Wystąpię na balu w towarzystwie najpiękniejszej dziewczyny.

- Czuję się trochę jak Kopciuszek - odparła ze śmiechem Kit.

Philip przyleciał do Londynu dosłownie dzień wcześniej i niewiele brakowało, a nie dotarłby na bal. Następnego dnia musiał już być w swoim domu na wsi, gdzie czekało nań sporo pilnych spraw.

Wypożyczył samochód, po czym zadzwonił do wszystkich ludzi, którzy jego zdaniem mogliby mu pomóc w odnalezieniu Kit. Niestety, niewiele się dowiedział. Lisa Romaine przebywała gdzieś w Szwajcarii, a jej siostry nikt bliżej nie znał.

Nie wiedział nawet, czy „jego” Kit mieszka w Londynie. Nie wyglądała na typową mieszkankę tego wielkiego, bądź co bądź, miasta.

Właśnie wyciągnął się na łóżku w pokoju hotelowym, gdy zadzwonił jeden z jego znajomych:

- Dziś wieczorem jest bal dobroczynny, z którego dochód przekazany zostanie na rzecz ochrony lasów deszczowych. Iwanowowie byli dotąd jednymi z najhojniejszych donatorów i niemal zawsze się na nim pojawiali. Na pewno będzie ktoś, kto ich dobrze zna. Może uda się panu zdobyć adres ich szwagierki?

Zarezerwowaliśmy stolik, więc jeżeli pan chce, może się pan wybrać z nami, sir Philipie.

Philip uczestniczył już w niejednym balu charytatywnym, ale nie był to jego ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Docenił jednak dobre intencje znajomego i w końcu przyjął jego propozycję.

Ku swemu niezadowoleniu stwierdził, że nie zabrał fraka. Trudno, musi wystąpić w pożyczonym. Decyzja o tym, żeby polecieć do Anglii i odnaleźć Kit zapadła tak szybko, że zdążył pomyśleć o zabraniu jedynie najniezbędniejszych rzeczy. Nie poznawał sam siebie. Zwykle bowiem miał ze sobą wszystko, czego mógłby potrzebować. A dziś przyjechał do najdroższego hotelu w Londynie jedynie z niewielką torbą podróżną. Życie przynosi tyle niespodzianek, pomyślał.

Początkowo bal nie różnił się niczym od innych imprez tego typu, równie nudnych i napszonych. Wszyscy goście, głównie bankierzy, zachowywali się wobec Philipa niezwykle uprzejmie, ale rychło okazało się, że nie mają wspólnych tematów. Aby podtrzymać konwersację, zaczęli wypytywać go o pracę. Czuł się jak na posterunku.

I nagle zobaczył ją. Tak, ją.

Nigdy by nie przypuszczał, że ją tu spotka. Swego samotnego, nieśmiałego jednorożca. W jego wyobraźni hasała gdzieś po lesie.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie tańczyła, stała pośród tłumu wylegantowanych dam, ociekających złotą biżuterią, i zadowolonych z siebie, oraz ustrojonych we fraki dżentelmenów.

Wyglądała inaczej niż na Wybrzeżu Koralowym. Nadal tryskała energią, ale skrywała w sobie jakąś tajemnicę, a w jej oczach nie widać było tej rezerwy, z którą na niego patrzyła, gdy trzymał ją w ramionach.

Philip dostrzegł, że śmieje się z czegoś, co powiedział jej towarzysz. Poczul, że dłużej nie wytrzyma, i wstał od stolika.

- Zatańczę z przyjemnością - odpowiedziała jego sąsiadka, opatrnie interpretując jego zachowanie, po czym uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

Philip podał jej dłoń, śmiejąc się w duchu z tego zabawnego nieporozumienia

- Czy byłaby pani tak miła i powiedziała mi, kim są ci ludzie? - zapytał partnerkę w tańcu.

- Niewielu z nich znam - odparła. Okazało się jednak, że zna starszego pana, który tak rozbawił Kit. - To Alan Henderson, właściciel jednej z najlepszych niezależnych księgarni w Londynie. Ale tej kobiety nie znam. Jest piękna, prawda?

- O tak - potwierdził z dumą.

Gdy taniec dobiegł końca, Philip wyszedł do recepcji, by rzucić okiem na listę gości. Kit siedziała przy stoliku wydawców. Wyglądało na to, że przyszła tu z Hendersonem. I co w tym złego? - przekonywał siebie. Przecież kochała książki. Chciała nawet zostać bibliotekarką. Zapewne jest tu niejako z powodów zawodowych. Ale nie może przecież interesować się Alanem Hendersonem jako mężczyzną, on ma pewnie siedemdziesiątkę!

Nie może się interesować żadnym innym mężczyzną. Przecież ona jest jego!

Wrócił na salę i zaczął wypatrywać Kit.

Kit nie uwierzyłaby, gdyby wcześniej ktoś jej powiedział, że oficjalny bal może być taką sympatyczną imprezą. Wszyscy byli dla niej mili. Kobiety podziwiały suknię, a mężczyźni ustawiali się w kolejce, by z nią zatańczyć. Czuła się prawie szczęśliwa. Gdyby tylko potrafiła przestać myśleć o pamiętnej nocy w tropikalnym raju, kiedy to Philip Hardesty całkowicie ją zignorował, po czym z największą łatwością opuścił.

I wtedy w uszach zadźwięczał jej głos z marzeń:

- Zatańczysz ze mną?

Zamarła. Po chwili się odwróciła. On tu był.

- Wyglądasz cudownie. - Położył dłoń na jej nagim ramieniu, a ona zadrżała.

- Co ty tutaj robisz? - zdołała z siebie wydusić.

- Szukam ciebie.

- Co takiego?

- Nie odpowiedział.

- Zatańcz ze mną - poprosił.

Wyglądał oszalamiająco. Mówi się, że noszenia fraka nie można się nauczyć w jednym pokoleniu. W jego przypadku była to najprawdziwsza prawda, pomyślała Kit. Na pewno zorientował się, że ja nie pasuję do tego eleganckiego towarzystwa

- Zazwyczaj nie tańczę - powiedziała.

- Nieprawda, tańczysz. Sam widziałem.

- A! Z Alanem.

- A co, Alan się nie liczy? - Uniósł brwi. - Nie liczy się - odpowiedział za nią. - Tańczymy.

Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej, ale nie za blisko. Czas jakby się zatrzymał, a oni kołysali się niczym we śnie w rytm nastrojowej muzyki.

Pragnie mnie, ale pewnie tylko dlatego, że ma dziś wolny wieczór. Gdyby tak naprawdę... I nie tylko tego jednego wieczoru...

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego wcześniej się z tobą nie skontaktowałem? - zapytał nagle.

- Nie - skłamała.

- Tak niewiele o tobie wiedziałem, jeszcze na Wybrzeżu Koralowym poprosiłem twoją siostrę o pomoc, ale odmówiła. Potem próbowałem ją odnaleźć. Nie udało mi się.

Kit wyswobodziła się z objęcia.

- I tak nie dałaby ci mojego adresu. Najpierw zadzwoniłaby do mnie, a ja powiedziałabym jej..

- Co?

- Żeby ci go nie podawała - oznajmiła zdecydowanie. Bardziej niż jego, próbowała teraz przekonać samą siebie.

- Oczywiście - powiedział ze śmiechem i ponownie wziął ją w ramiona.

- Jesteś zbyt pewny siebie. - Usztywniła się, a jej oczy rzuciły groźne błyski.

- Skądże! - Potrząsnął głową. - Ale jedno wiem na pewno... - Przerwał, po czym miękko dodał: - I ty także to wiesz.

- Przestań! - zaprotestowała. - Przestań do mnie mówić w ten sposób!

- A jak mam do ciebie mówić, skoro zabroniłaś mi używać słowa „kochanie”?

Kit zrobiło się gorąco. Rozejrzała się po sali, ale nikt nie zwracał na nich uwagi. Philip wypuścił ją z objęć, wziął za rękę i sprowadził z parkietu.

- Co robisz? - spytała, drepcząc posłusznie za nim. - Czuję się głupio.

- Zabieram cię gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać - odparł, po czym wyprowadził ją na korytarz, a stamtąd do windy. Nacisnął przycisk i zjechali do podziemnego garażu.

- Posłuchaj, nie masz prawa tak mnie traktować.

Philip zignorował jej protest.

- Kit, przecież między nami coś się zdarzyło. Być może nie umiałem ci o tym powiedzieć, a i czas nie był po temu, ale coś nas przecież połączyło.

Serce zaczęło jej walić tak głośno, że bała się, aby tego nie usłyszał. Odwróciła się, tak jakby chciała uciec.

- Przecież to nonsens - powiedziała w końcu, wciąż odwrócona do niego tyłem. - Nie możesz tak po prostu powiedzieć mi teraz, że mnie kochasz.

- Tego nie mówię.

Miała dość. Weszła do windy i chciała nacisnąć guzik, ale złapał ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

- Kit, ja nie wiem, co to miłość.

- Świetnie! Wprost nadzwyczajnie! Oczekujesz pewnie, że dam ci kilka szybkich lekcji, co? - spytała z sarkazmem.

- Nie myślałem o tym co prawda, ale może to nie taki zły pomysł - odparł po chwili z rozbawieniem.

- Wybij to sobie z głowy! - Kipiała ze złości. Spróbowała wyszarpnąć dłoń. Nie puszczał. Zapomniała, jaki jest silny. - Puść, chcę iść.

Nie usłuchał.

- Chciałem przez to,, powiedzieć, że to, co czuję, jest dla mnie czymś zupełnie nowym, nieznanym. – Uśmiechnął się w ten swój charakterystyczny, ujmujący i rozbijający sposób. Ale na Kit jego czar nie podziałał.

- Bawiłeś się mną na Wybrzeżu Koralowym i próbujesz tego samego tutaj. Otóż wiedz, że drugi raz ci się nie uda!

Wyrwała dłoń i wybiegła z windy. Złapał ją przy drzwiach przeciwpożarowych. Jego kruczoczarne włosy były w nieładzie, nawet mucha nie znajdowała się na swoim miejscu.

- Kit, posłuchaj mnie, proszę - mówił z przejęciem. - Jutro wyjeżdżam na wieś. Pojedź ze mną, porozmawiajmy. Nie możesz tak po prostu...

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie! - krzyczała.

W tej samej chwili poczuł, że traci wzrok w lewym oku.

- Ja z tobą rozmawiałam, to ty, wielki sir Philipie, nie chciałeś! Nie pamiętasz? - Przerwała. - Coś się stało? - spytała zupełnie innym głosem.

Philip, chcąc utrzymać równowagę, oparł się ręką o ścianę i potrząsnął głową, jakby próbował zrzucić to „coś” z oka.

Podeszła i położyła mu rękę na czole.

- Czy coś ci boli?

- Nie, nie. To nic. - Próbował się pozbierać.

- Nie chciałam... - zaczęła, lecz nie dał jej skończyć. Odwrócił się do niej, nie całkiem kontrolując swoje ruchy.

Tylko raz widziała go w takim stanie. Na przyjęciu, gdy niemal wypuścił z rąk kieliszek, po czym rozejrzał się, czy nikt tego nie zauważył.

Ujęła dłońmi jego głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- O Boże, ty nie widzisz!.- zawołała.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy wiesz, że jesteś pierwszą osobą, która to zauważyła? - spytał z udawanym śmiechem. - Od miesiący ślepnę na jedno oko i nikt, dosłownie nikt, się nie zorientował.

- Czy to poważna sprawa? - spytała Kit.

Wzruszył ramionami.

- Dobrze - zdecydowała. - Porozmawiajmy. Ale nie tutaj, pojedźmy na górę i przy kawie opowiesz mi, co ci dolega.

Wprawdzie Philipowi niezupełnie o to chodziło, ale przystał na jej propozycję. Przynajmniej nie uciekła, przysięgając, że nie chce go więcej widzieć.

Gdy znaleźli się na górze, wzrok wrócił, a wraz z nim w głowie Philipa zrodziła się pewna myśl.

Kit przejęła się jego zdrowiem. Nie za bardzo, ale jednak. Doświadczenie podpowiadało mu, że należało ten fakt wykorzystać. Przynajmniej po to, żeby go wysłuchała.

Wykrzywił twarz w grymasie bólu. Nie było to w jego stylu, nie miał zwyczaju okazywać fizycznej słabości, toteż pomyślał, żeby zrobić ze swej dolegliwości przedstawienie, budził w nim niesmak.

Kit jednak była twarda jak kamień. Musiałbym chyba więc się z bólu, żeby zareagowała, pomyślał. Nie będę kłamać, co najwyżej udam, że nie doszedłem w pełni do siebie, rozgrzeszył się w myślach.

Ominęli salę balową i weszli do hotelowego baru. W tłumie ludzi, którzy tam siedzieli, łatwo było zachować pełną anonimowość.

- Mów - zakomenderowała Kit.

Philip zawahał się na chwilę, po czym wzruszył ramionami i powtórzył w skrócie to, co powiedział mu lekarz.

- Czyli niewiele można zrobić - podsumowała Kit.

Nic nie wspomniał o radzie doktora, żeby zmienić styl życia.

Usadowił się wygodnie w fotelu i przyjrzał się jej uważnie. Nigdy nie widział jej umalowanej. Namiętne, czerwone usta sprawiały, że nie wydawała się już aż taka młoda. A może dojrzała od czasu pobytu na Wybrzeżu Koralowym? Ta historia z Rafekiem, który pojawił się nocą, musiała zostawić swój ślad także na jej psychice. Może właśnie to doświadczenie ją zmieniło?

- A zatem nie chcesz skorzystać z niczyjej rady? - odgadła.

- Nikt mi żadnej nie dał.

- A prosiłeś?

- Kit, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak wygląda moje życie. Bez przerwy pracuję, przez większość czasu jestem w podróży. Przyjaciół, przy dobrych wiatrach, widuję dwa razy w roku. Kogo mam prosić o radę? Mojego asystenta czy recepcjonistkę w hotelu?

Kit była poruszona, niemal przejęta tym, co powiedział. Po chwili przypomniała sobie o artykule, który przeczytała i o tym, co znalazła w Internecie na temat Soralai Khan, córki potentata naftowego. Wnet pojęła, że Philip Hardesty znów robi to, co potrafi najlepiej - manipuluje jej uczuciami.

- Na pewno o kimś zapomniałeś - rzuciła zjadliwie. - Zawsze przecież możesz zadzwonić do starej przyjaciółki.

- E tam, stare przyjaciółki - odparł takim tonem, jakby mówił: „E tam, wiśnie w czekoladzie”.

Z tej wypowiedzi Kit wywnioskowała, że choć znajome Philipa były miłe, nie odgrywały w jego życiu większej roli. Sir Hardesty miał ich dość.

Wstała, a jej szmaragdowe oczy świeciły niczym podwodne skarby.

Philip wstał również.

Jaki on wysoki, pomyślała. A jaki przystojny w tym wieczorowym stroju.

- Porozmawiaj z którąś ze swoich przyjaciółek - zasugerowała, starając się uniknąć jego wzroku. – Zaryzykuj i potraktuj ją z szacunkiem. A potem posłuchaj jej rady.

Odwróciła się i odeszła.

Patrzył na nią osłupiały; nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Choć rozegrał ją zgodnie ze swoim wcześniejszym postanowieniem, Kit pozostała niewzruszona. Czuł się z tym bardzo głupio.

Co ona miała na myśli, mówiąc, że może zaryzykować i potraktować z szacunkiem przyjaciółkę? Przecież zawsze traktował kobiety z szacunkiem. Nawet się tym szczycił. A więc...

To ciekawe, pomyślał, okazuje się, że ten bezbronny jednorożec potrafi boleśnie ubość. Rzecz jasna, wiedział to już wcześniej, ale teraz zobaczył nową twarz Kit Romaine. Należało to dokładnie przemyśleć i zapamiętać na przyszłość.

Zamyślony wrócił na salę balową.

Cóż, stało się, pomyślała Kit. Pożegnała się z Alanem i wróciła do domu sama. Nie zapaliła lampy. Stała przed lustrem i przyglądała się swemu odbiciu w skąnym, zimnym świetle dochodzącym z ulicy. Z trudem potrafiła się rozpoznać. W padającej zza okna poświacie przypominała nimfę wodną. W ciemności dostrzegła, że ma pełne, zmysłowe usta. Dziwne, nigdy wcześniej tego nie zauważyła.

A więc znalazł ją w końcu. Czekala na to, marzyła, pragnęła spotkania z nim tak bardzo, że aż się wstydziła. A gdy w końcu ta chwila nadeszła, prawie posłała go do diabła.

- Chyba zwariowałam - jęknęła

Musisz go odnaleźć, za nic w świecie nie wolno ci tego tak zostawić, zdawała się do niej mówić kobieta w balowej sukni. Tak, rzeczywiście coś między wami było.

Cóż, miała mnóstwo wątpliwości. Przecież nie chciał się z nią kochać tamtej nocy. Ale to jeszcze nic nie znaczyło. Należało rzecz doprowadzić do końca, w przeciwnym razie do kresu życia zadawać sobie będzie pytanie: A gdyby...

- Dobra - powiedziała do swego odbicia. - Wygrałaś. Boże, dopomóż!

Następnego dnia Philip poszedł do pracy z zamiarem zdobycia wszelkich informacji na temat Kit. Użył przy tym całego swojego zawodowego doświadczenia, by nikt z jego rozmówców nie zorientował się, że jest nią choć trochę zainteresowany. Po paru godzinach zręcznie prowadzonych, pozornie nic nie znaczących pogwarek, wiedział już sporo o tym, jak żyje, jakich ma przyjaciół i jakie zwyczaje. Jednego tylko nadal nie ustalił - gdzie mieszka.

Zadzwoił do zarządcy Ashbarrow i oznajmił, że zmuszony jest przenieść spotkanie na inny termin.

- A tyle naprawdę ważnych spraw musimy omówić - westchnął zaniepokojony Geoffrey Bass.

- Poczekają - odparł Philip. - Mam coś bardzo ważnego do załatwienia w Londynie.

Chwilę po odłożeniu słuchawki powrócił do niełatwego, acz arcyważnego zadania polegającego na odnalezieniu Kit.

W niedzielny poranek Kit jechała metrem pogrążona w zadumie. Wokół niej pełno było turystów, rodzin z dziećmi, ludzi jadących do muzeów albo po zakupy, zakochanych, szepczących sobie coś czule do uszek. Całe to otoczenie raziło wręcz normalnością. Na jego tle Kit wydawała się sama sobie jakimś dziwadłem.

Jeszcze dziwniej poczuła się, gdy weszła do hotelu Philipa. Choć ogromny, z zewnątrz przypominał zwykłą kamienicę. Przestronna sala recepcyjna wyłożona była dębowym drewnem. Wokół imponującego, marmurowego kominka stały ciężkie, skórzane fotele, a na ścianach wisiały wiktoriańskie obrazy. Całość przypominała raczej klub, w którym spotykają się dżentelmeni, toteż Kit, w swoim codziennym ubraniu poczuła się tu nie na miejscu.

- W czym mogę pani pomóc? - zlitował się nad nią ktoś z personelu.

- Chcę się widzieć z Philipem Hardestym - odpowiedziała podniesionym z wrażenia głosem.

To Alan ustalił, w którym hotelu zatrzymał się Philip. Nie miała pojęcia, jak mu się to udało.

- Z sir Philipem? - zapytał recepcjonista.

Sir! Oczywiście, zapomniała o tym.

- Proszę mi pozwolić sprawdzić, czy sir Philip zatrzymał się u nas. Czy mogę zapytać o pani nazwisko?

Podawała mu je, po czym recepcjonista się oddalił. Podeszła do kominka i wyciągnęła ręce do ognia. Nic nie pomogło, jej lodowate dłonie nadal drżały.

Wtedy za plecami usłyszała głos:

- Kit?

Natychmiast zrobiło się jej gorąco.

Ujął jej dłoń. Nie opierała się. Rozejrzył się dyskretnie po sali.

- Nie możemy tutaj rozmawiać, nie zabiorę cię również na górę, więc może pójdziemy na spacer?

- Dobrze - odparła bez zastanowienia. Poprowadził ją do Ogrodu św. Jakuba.

Drzewa pochylały się do nich przyjaźnie, a ich wierzchołki przeświecało miodowe o tej porze światło słońca. Z mostu przerzuconego nad jeziorem widać było oświetlone budynki w centrum.

- Ależ tu pięknie - powiedziała.

- Ja też lubię to miejsce. Ale nie przyszliśmy tu, by zachwycać się widokami.

Nie próbowała udawać, że nie rozumie.

- Żałuję tego, co powiedziałam wczoraj wieczorem.

- O!

- Nie mówię, że to nieprawda. Przeciwnie, wszystko podtrzymuję.

Skinał głową;

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytała Kit.

- Myślę.

- To fatalnie!

- Dlaczego? - Zdumiał się.

- Bo zawsze, gdy zaczynasz myśleć, potem próbujesz mną manipulować.

Nienawidzę tego - wyznała szczerze.

Przypomniał sobie, jak cynicznie próbował wykorzystać wczoraj jej współczucie. Zrobiło mu się wstyd.

- Rozumiem - odparł enigmatycznie.

- I znów te twoje dyplomatyczne wybiegi - Kit rozzłościła się. - Dlaczego po prostu nie powiesz, co myślisz? Nie można tak traktować drugiego człowieka!

- Dobra. A zatem mam porozmawiać z którąś z moich przyjaciółek, potraktować ją z szacunkiem, a potem posłuchać jej rady - recytował jak dobrze wyuczoną lekcję. - Pojedź ze mną na wieś.

- Co?

Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

- Nie rozumiem, przecież właśnie powiedziałem, co myślę, bez dyplomacji, której tak nie lubisz.

Kit spojrzała na niego zdumiona. Jej oczy były tak zielone jak młode listki na wiosnę.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą do twojej wiejskiej rezydencji? Ale po co?

- Żeby porozmawiać. Pobyć razem. Myślę, że mogłabyś lepiej mnie poznać, przekonać się... - Przerwał i rozłożył bezradnie ręce.

To takie do niego niepodobne, pomyślała.

- Rozumiem. To głupi pomysł. Nie jestem w odpowiednim wieku, a nawet gdybym był, to i tak mamy ze sobą niewiele wspólnego. Jestem starym nudziarzem, który pewnych spraw nie dostrzega...

- Chcesz jechać samochodem?

- Nie rozumiem - odparł. - Ach tak - pojął po chwili. - Owszem.

- I chcesz prowadzić, niedowidząc na jedno oko?

- Rzeczywiście, nie przyszło mi to do głowy.

Tak naprawdę w ostatnich dniach myślał tylko o niej.

- Wygląda na to, że potrzebujesz kogoś, kto mógłby cię zastąpić za kółkiem. - Kit uśmiechnęła się. Nareszcie przestały jej się trząść ręce. - Ale nie zostanę twoją zastępczą kochanką.

- Ależ Kit!

- Będę twoim rezerwowym kierowcą i tymczasową asystentką. Spiszemy umowę w obecności mojej pracodawczyni, tak żeby wszystko miało charakter czysto profesjonalny i by wiadomo było, do czego się oboje zobowiązujemy. Wtedy będziemy mogli pogadać.

Przyjrzał się jej uważnie. Po chwili w jego oczach zamigotały wesołe ogieńki.

- Stawiasz twarde warunki - stwierdził.

- Przyjmujesz je czy nie? - Kit dumnie uniosła głowę.
- Przyjmuję. Nie mam innego wyjścia

Pojechali do biura Helen Ludwig. Lekko skrepowana pracodawczyni Kit podała wypełniony formularz Philipowi. Podpisał go, nie czytając. Spojrzał na swoją nową asystentkę z pewnym rozbawieniem.

- I co, zadowolona?

- Owszem, mam poczucie, że sprawa została załatwiona tak jak trzeba - odparła chłodno, choć w głębi duszy była bardzo zadowolona z siebie. Cieszyła się, że nie jest już wrażliwym, nie nadającym się do życia dziewczętakiem. Postanowiła być asertywna, mierzyć wysoko i realizować swoje cele.

To była długa jazda. Po jakimś czasie Philip zaproponował jej, żeby poprowadziła, ale podziękowała uprzejmie. Nie miała zamiaru mówić, że prawo jazdy ma zaledwie od paru dni. Wiedziała, że potrafi prowadzić, brakowało jej jednak doświadczenia, co w obecności tego akurat pasażera stanowiło dodatkowe utrudnienie.

- Jestem rezerwowym kierowcą, taka była umowa - odparta. - Gdybyś miał kłopoty ze wzrokiem, przejmę kierownicę.

Droga dłużyła się, toteż zagaiła:

- Jak to się stało, że zostałeś negocjatorem?
- Kompromis. Mój ojciec był oficerem, zresztą wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie byli zawodowymi żołnierzami. Tata chciał, bym poszedł w jego ślady,

ale mama stanowczo zaprotestowała. Zawsze gdy ojciec przebywał poza domem, drżała, że zginie. Kiedy wracał do domu, zamartwiała się, że wkrótce znów dostanie nowy przydział.

- Niezbyt ciekawe życie.

- Niestety, tak to było.

- Nadal są razem?

- Nie żyją. Zginęli w wypadku przed pięcioma laty. Od ich śmierci Ashbarrow zaczęło podupadać. Nie spodziewałem się go tak szybko odziedziczyć, pracowałem i nie mogłem mu poświęcić wystarczająco dużo czasu.

Kit uderzył spokój, z jakim to mówił.

- Brakuje ci rodziców? - spytała z wahaniem.

- Nawet gdy żyli, nieczęsto ich widywałem. Zazwyczaj przebywali za granicą. Częściej spotykałem się z dziadkami. Dziadek zawsze powtarzał, bym nie oczekiwał, że rodzice poświęcą mi więcej czasu. Mieli obowiązki wagi państwowej. Dla dziadka poczucie obowiązku było najważniejsze.

Dziwne, pomyślała Kit. Mówi to bez cienia gorzkości.

- To smutne - stwierdziła.

- Doprawdy? - zdziwił się. - Miałem za to wszystko, czego chciałem. A im więcej ci ofiarowują, tym większy dług masz do spłacenia.

- Ale nie przez całe życie! - Kit poczuła, że ma ochotę przytulić go do piersi. Czyste szaleństwo! I to w chwili, gdy nie domagał się dla siebie nawet współczucia.

- Należę do grona tych ludzi, którzy całkowicie poświęcili się pracy. Lubię być najlepszy. Myślę, że to z próżności. Musiałem zatem zrezygnować z życia prywatnego. A zawodowy sceptycyzm także zrobił swoje...

- Zawodowy sceptycyzm? - Nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Wiesz, co jest istotą mojej profesji? - Zorientował się, że Kit go nie rozumie. - Studzenie emocji. Dlatego mnie samemu nie wolno się unosić. A to zabija życie osobiste w każdej postaci.

- Nigdy nie byłeś wściekły?

- Nie mogę sobie na to pozwolić. A poza tym, gdyby ktoś chciał mnie podejść, mój gniew dawałby mu nade mną przewagę.

- Chciał cię podejść? - Z przerażeniem zdała sobie sprawę z tego, co znaczą jego słowa. - Czyżby ktoś na ciebie polował?

- Powiedzmy, że chciałby mnie wziąć jako zakładnika - odparł. Auto wjechało pomiędzy zielone, angielskie pagórki. Kit miała wrażenie, że ta podróż odbywa się poza czasem, dlatego Philip opowiada jej o sprawach, o których w normalnych warunkach milczałby jak zaklęty. Nie mogła pozbyć się przeświadczenia, że wszystko się rozplynie, gdy dojadą do celu.

- Jak możesz mówić o tym tak spokojnie?

- Bo uważam, że nie ma się za bardzo czym przejmować. Niemniej zawsze trzeba być przygotowanym, w przeciwnym razie mogą się wydarzyć różne nieprzyjemne historie - powiedział z niewzruszonym spokojem, co wprawiło Kit w przygnębienie. Był to bowiem kolejny dowód, jak bardzo się różnili. - Na przykład nasza nocna wycieczka nad wodospad. Powinienem był sprawdzić to miejsce, zanim się tam wybraliśmy.

- Obwiniasz się o to, co nas wtedy spotkało, prawda? Uważasz, że nie powinieneś do tego dopuścić?

- Nie wolno narażać innych.

- Zawsze musisz konsultować się z kimś z ochrony, gdy robisz coś na własną rękę?

- W czasie misji, tak.

- A poza misją?

- Zostawiam informację, gdzie i dokąd się wybieram. Na wszelki wypadek.

- Brzmi to dość ponuro - skrzywiła się.

- Cóż, na pewno trudniej jest mi związać się z kimś. To by nakładało pewne ograniczenia na życie drugiej osoby, rozumiesz?

Spojrzała na niego ukradkiem. Jego twarz pozostała nieporuszona, jak gdyby za kierownicą siedział posąg, a nie człowiek.

- Czy to zawołowany komunikat o treści: nie licz na nic z mojej strony, bo ja nie mogę się angażować? Czy o to chodzi?

- Chciałbym uniknąć wszelkich nieporozumień.

- To bardzo miłe z twojej strony! - kipiała gniewem. - Otóż wiedz, że ja też! Jestem tylko twoją asystentką, nikim więcej!

- Ale? oczywiście - odparł chłodno.

- A jeśli zechcesz, bym była kimś więcej, to oświadczam ci, że będziesz musiał na to ciężko zapracować.

Na nieruchomej dotąd twarzy Philipa pojawił się uśmiech.

- Rozumiem - powiedział wesoło.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Swoją „pracę” rozpoczął, gdy tylko na horyzoncie pojawiło się wzgórze Ashbarrow.

Pochodzący z czasów elżbietańskich zamek, siedziba rodu Hardesty, wzniesiony został na górze ze wszystkich niemal stron otoczonej jeziorem. Zbudowano go z kamienia, choć nowsza część była z cegły. Wokół bramy pięło się dzikie wino, a nad jeziorem rosły żółto-zielone o tej porze roku wierzby. Całość prezentowała się wspaniale. Kit nie potrafiła oderwać wzroku.

- Jak mogłeś stąd wyjechać? - spytała.

Spojrzał na nią nieco zaskoczony. Jej oczy miały teraz kolor jeziora, a pod powiekami kołysały się małe łzy.

- Hejże! Przecież to tylko kamienie i glina.

- Ale to twój dom! - powiedziała ze ściśniętym gardłem. Philip objął ją ramieniem, nie umiał się powstrzymać.

- Z tyłu rzeczy musiałeś zrezygnować - dodała drżącym głosem. - Z przyjaciół, bliskich... Wybrałeś los wygnańca z raju!

- Być może - odparł.

Gdy znaleźli się na miejscu, Kit, nie czekając, aż Philip znajdzie się przy jej drzwiach, wyskoczyła z auta. Nadal była bliska płaczu, toteż postanowiła bezwzględnie przystąpić do pracy.

- To co mam zrobić? - spytała.

- Możesz tutaj zamieszkać - odparł z rozbawieniem.

- Jestem w pracy, zapomniałeś? Od czego mam zacząć? Przygotować spa-
nie? Przyrzadzić coś do jedzenia?

- Myślę, że majordomus już się tym zajął.

Majordomus, oczywiście. Jak mogłam zapomnieć? We Francji, w zamku nale-
żącym do rodziny Mikołaja też był ktoś taki. I kilkanaście osób służby. Kit wy-
krzywała się na wspomnienie tych wszystkich gaf, jakie zdarzyło jej się tam po-
pełnić.

- Chcę cię lojalnie uprzedzić. Nie pasuję do tego miejsca.

- O czym ty mówisz? - spytał Philip zdziwiony.

- O tym, że nie bardzo wiem, co bym tu miała robić.

- Dać mi parę rad, a także - zawiesił głos - zmusić mnie, żebym stanął na
rzęsach i przekonał cię, że warto mnie lubić.

Kit zaczerwieniła się. Spojrzała na niego spłoszona. Zauważyła, że mówi to z
całkowitą powagą.

W tym momencie otworzyły się ciężkie drzwi i na progu pojawił się major-
domus. Kit zdziwiła się. Funkcję tę pełniła, jak się okazało, niewiele od niej
starsza, ubrana w dzinsy i pomarańczowy sweter dziewczyna, która w dodatku
nie biła przed sir Philipem pokłonów.

- Cześć, Philip! Wydawało mi się, że słyszę samochód.

- Witaj, Sandy. Poznajcie się. Kit, Sandy.

Dziewczyna zdjęła gumową rękawicę i wyciągnęła rękę.

- Miło mi cię poznać, Kit. Mam nadzieję, że spodoba ci się w Ashbarrow. Przygotowałam dla ciebie pokój królowej, tak jak prosiłeś - tu zwróciła się do Philipa. – Ale muszę cię uprzedzić, że sprężyny w starym łożu strasznie skrzypią, możesz więc mieć pewne trudności ze spaniem.

Kit cisnęło się na usta mnóstwo różnych odpowiedzi, z których każda była bardziej dwuznaczna od pozostałych, toteż postanowiła milczeć. Starła się też uniknąć wzroku Philipa, gdy ten odparł;

- W wolnej chwili zajmę się oczywiście tym łożem. – Po czym niespodziewanie ujął dłoń Kit w swoją rękę i powiedział: - Pozwól, że pokażę ci twój pokój.

Bez słowa ruszyła za nim, starając się zachowywać tak, jakby codziennie chodziła za rękę z wysokimi, przystojnymi arystokratami.

Gdy znaleźli się w sypialni królowej, Kit oniemiała. Utrzymany w tonacji złota i zieleni pokój, a właściwie komnata, wyglądał jak z bajkowego zamku.

- Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że będziesz pasowała do tego wnętrza. Pragnąłem cię zobaczyć leżącą na tym złotym łożu. - Spojrzał na nią tak, że zrobiło się jej gorąco. Postarała się jednak opanować emocje. W końcu nie przyjechała tu po to, by natychmiast, przy pierwszej sposobności, rzucić mu się w ramiona.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje - powiedziała poważnie.

- A co, masz męża i czwórkę dzieci? - Philip spojrział na nią tak, że jakoś zupełnie nie potrafiła odpowiedzieć mu uśmiechem.

- Nie. .

- W takim razie nie ma o czym mówić, a z całą resztą sobie poradzę - odparł.
- Chodź, oprowadzę cię po zamku, a ty mi opowiesz wszystko, co będziesz chciała.

Zatrzymali się przed obrazem jednorożca. Kit patrzyła na płótno.

- Myślisz, że jestem wrażliwa i niewinna... - zaczęła.
- Ale tak nie jest...
- Chcesz mi powiedzieć, że spałaś z chłopakiem, którego nie kochałaś? To się zdarza. To nic takiego, czego nie byłbym w stanie znieść - odparł spokojnie.
- Nie o tym chcę ci powiedzieć... Byłam anorektyczką - wydusiła z trudem.
- Jako nastolatka. Wyszłam z tego dzięki pomocy Lisy. Jednak bardzo długo nienawidziłam siebie, nie mogłam patrzeć w lustro, nie chciałam, by ludzie na mnie patrzyli...

Philip zapragnął ją objąć i przytulić, ale nie miał śmiałości.

- Lisa mi pomogła, znalazła terapeutę - ciągnęła Kit.
- On przekonał mnie, że w końcu muszę robić to, czego sama chcę, a nie to, czego chcą ode mnie inni.
- Ale masz to już za sobą? - spytał.
- Czy ja wiem... Ostatni specjalista, u którego byłam, uważa, że kiedyś zakorzeniła się głęboko w moim umyśle jakaś obsesyjna myśl. Gdyby udało mi się ją odnaleźć i wymazać z pamięci, byłabym wyleczona. Odbyłam z nim kilka sesji hipnotycznych, ale nic nam nie wyszło, więc może to wszystko nieprawda...
- Czy boisz się, że gdybyś kochała się ze mną, to coś by wróciło?

- Nie, to nie ma z tym związku - odparła. – Zawsze wiem, kiedy zbliża się załamanie, ale jest to ode mnie niezależne. - Westchnęła.

- Powiedz, za co tak siebie nie lubisz?

- Nie obroniłam swego dziecka.

Zaległa absolutna cisza. W końcu odezwał się Philip.

- Masz rację, jest o czym porozmawiać – powiedział najdelikatniej, jak potrafił. - Chodźmy do sali kominkowej.

Posadził Kit w wygodnym fotelu, a sam usiadł na szerokim pufie. Wziął jej dłoń w swoje ręce. – Opowiedz mi wszystko.

- Jak ci mówiłam, byłam strasznie zakochana w Johnym. Jemu na mnie nie bardzo zależało, ale wygodnie mu było mieć pod ręką dziewczynę, z którą można pójść na imprezę. Kochaliśmy się zaledwie parę razy... Sama tego pragnęłam, nawet bardziej niż on. - Spojrzała na niego. - Nie chcę, byś myślał, że mnie uwiódł albo że byłam ofiarą. Myślałam, że jestem w ciąży. Powiedziałam o tym chłopakowi, a on się wściekł. Oznajmił, że nie chce mnie znać. - Popatrzyła na zbielełą z gniewu twarz Philipa.

- Zapewne był równie przerażony, co wściekły-powiedział najspokojniej, jak potrafił. Starał się zachować chłód, ale mógłby zabić tego nieodpowiedzialnego idiotę, który tak ją zranił.

- Być może - skinęła głową. - Wtedy wiedziałam tylko, że mnie nienawidzi. Odrzucił mnie. Byłam nieszczęśliwa. Uciekłam od niego, choć tak naprawdę chciałam uciec przed samą sobą. Biegłam w deszczu, cała ociekałam wodą. Nadszedł autobus, chciałam wsiąść, ale poślizgnęłam się i upadłam.

- Straciłaś dziecko - zrozumiał w końcu Philip.

- Nawet tego nie wiem. W szpitalu powiedzieli mi, że to był fałszywy alarm, że wcale nie byłam w ciąży. Ale nie uwierzyłam im.

- Po cóż mieliby kłamać? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Żeby oszczędzić mi przykrości. Jestem słaba... i byłam zbyt słaba, żeby ochronić własne dziecko.

- Nie jesteś słaba, a lekarze nie kłamią, by oszczędzić przykrości pacjentom - powiedział ostro. - Nie robią tego choćby z uwagi na prawo. Takie kłamstwo mogłoby ich zbyt wiele kosztować.

Kit uniosła głowę.

- A zatem jeśli potrzebujesz jakiegoś powodu, by siebie nienawidzić i dokuczać sobie, to musisz poszukać innego - stwierdził Philip.

- Dokuczać sobie? - powtórzyła zdumiona.

- Nie potrafię tylko zrozumieć, jak to możliwe, że ludzie pozwolili ucześcić ci się takiego nonsensu. Jeśli nawet udało ci się sprzedać tę wersję rodzinie, to dobry terapeuta nie miał prawa w nią uwierzyć.

- Nie powiedziałam mu o dziecku. Nikomu nie powiedziałam. Aż do dziś. - Nagle Kit uświadomiła sobie, że ma ochotę tańczyć i śpiewać. Poczwała się niesamowicie lekko, jakby zdjęto jej z pleców ogromny ciężar.

- No, teraz rozumiem - uśmiechnął się. - Możesz przestać wmawiać sobie takie rzeczy?

- Tak, teraz już tak. - Przytuliła się do niego.

- Bo musisz wiedzieć, że jestem w stanie dać sobie radę z każdym przeciwnikiem, ze wszystkim, z wyjątkiem tego, co dzieje się w twojej głowie - powiedział z troską.

- Nie musisz już z nikim walczyć w mojej obronie. Pozbyłam się ciernia, który tkwił w mojej duszy. Teraz już będzie wszystko dobrze, dopóki będę z tobą.

Philip oprowadził ją po swoim królestwie. Zabrał ją do wszystkich swoich ukochanych miejsc. Pokazał galerię portretów i strażnicę zamkową.

- Bawiłem się tu w Ivanhoe - uśmiechnął się. - Te posadzki wydają fantastyczne odgłosy, gdy walnąć w nie mieczem, wiesz?

- Dawali ci miecz do zabawy? - spytała zdumiona.

- Nie, to był zwykły pogrzebacz - roześmiał się. - Chodź, pokażę ci stajnie.

Zeszli na dół wąskimi, krętymi schodami.

- Mój dziadek powiedział, że będę miał swojego kucyka tak długo, jak długo sam będę mógł o niego zadbać. - Spojrzał smutno na pusty boks. - Został sprzedany, gdy poszedłem do szkoły.

- To dość bezwzględne - szepnęła ze współczuciem.

- O tak. Mój dziadek był twardy i bezwzględny.

- A z kim się bawiłeś? - spytała.

- Teraz pewnie znajdziesz potwierdzenie swoich przesądów na temat arystokracji. Mój dziadek kazał co sobota przyprawdzać z wioski dwóch chłopców. Nie znosili tego, bo nie mogli wtedy grać w piłkę. Ale zaprzyjaźniliśmy się i na-

sza przyjaźń trwa do dziś. Jeden z nich jest moim pełnomocnikiem, a drugi tutaj listonoszem i mężem Sandy..

- Pokaż mi teraz swój pokój - poprosiła Kit. Stała naprzeciw niego i wsunęła mu ręce pod sweter. Był to dla niego jednoznaczny sygnał.

- Czy jesteś tego pewna? - spytał miękko.

- Tak - odparła.

Pokój Philipa różnił się od innych pomieszczeń w zamku. Nie było tu obrazów w staroświeckich ramach, ani złotych kap. Urządzony został współczesne. Pasował do swego lokatora.

- Na wypadek gdyby Sandy przyszła ochota zająć się moim praniem... - Philip podszedł do drzwi i przekręcił w zamku duży, żelazny klucz.

Kit poczuła niepokój. Nie bała się, ufała Philipowi niemal bezgranicznie. Ale nigdy nie zdarzyło się jej pójść do łóżka w środku dnia.

- Mówiłam, że nie jestem tak niewinna, jak myślisz, ale to nie znaczyło, że jestem bardzo doświadczona - wyznała.

- Ale ja jestem - odparł spokojnie Philip. Wsunął dłonie pod jej bluzkę. - Poda ci się?

Kit zadrżała z rozkoszy. To wystarczyło za odpowiedź. Spojrzała mu w oczy. Wtedy uświadomiła sobie, że nigdy w takiej chwili nie patrzyła mężczyźnie w oczy. Nigdy też, aż do dziś, nie kochała żadnego mężczyzny.

Kocham go, olśniło ją. To dlatego tak bardzo go pragnę.

Ściągnęła przez głowę bluzeczkę. Po wyrazie jego oczu poznała, że zdaje sobie sprawę, jak wielki krok wykonała tym jednym ruchem. Porwał ją w ramiona. Świat wokół nich zawirował. Kit zaczęła niezgrabnie szamotać się z jego ubraniem.

- Spokojnie, nie spiesz się. - Delikatnie pogłaskał ją po włosach. Odrzucił narzutę z łóżka i pociągnął dziewczynę za sobą.

Zamknęła oczy. Ciągle czuła się niepewnie.

- Nie zamykaj oczu, nie wyrzucaj mnie ze swego świata - szepnął.

Kit poczuła nagły przypływ odwagi. Przełamała swój wstyd, zrzuciła resztę ciuszków i wyciągnęła do niego ręce.

- Kochaj mnie! - zawołała.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kochał ją z całego serca. Co do tego Kit nie miała najmniejszych wątpliwości. Nigdy wcześniej tak się nie czuła.

Philip mówił prawdę, był doświadczonym mężczyzną, wiedział znacznie więcej o reakcjach jej ciała niż ona. Potrafił rozbudzić ją i zabrać na szczyt. Nawet nie marzyła, że może być tak cudownie.

- Gdzie byłeś przez całe moje życie? - jęknęła, gdy na powrót mogła mówić.

- Czekałem na ciebie - zaśmiał się, po czym znów zaczął ją pieścić i całować.

Ale to nie jego doświadczenie doprowadziło ją do takiej ekstazy. Najcudowniejsze było wrażenie, jakby przez cały czas zaglądał w jej serce. Czuła, że jest dla niego najważniejsza, że traktuje ją jak drogocenny skarb. Patrzył na nią cały czas, nawet w chwili największego uniesienia.

- Tak długo żyłam w przekonaniu, że nie lubię, gdy ludzie mi się przyglądają - szepnęła zadumana.

- Bo ja to nie ludzie, jestem twoim kochankiem. - Pocałował wewnątrz jej dłoni.

Cudownie było tak leżeć i gawędzić o czym dusza zapragnie. Każdy dowcip zbliżał ich do siebie, każdy pocałunek zacieśniał więź.

- Nie wiedziałam, że tak może być. - Wtuliła się w jego ramiona.

- Ani ja - przyznał.

Czuła się tak, jakby poznała jego tajemnicę. Pod nienagannie skrojonym garniturem i dobrymi manierami krył się prawdziwy mężczyzna, człowiek z krwi i kości. Namiętny i kochający. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie była z nikim tak blisko.

- Dobrze ci? - Delikatnie bawił się jej włosami.

- Och, dobrze jest każdej cząstce mojego ciała, najmniejszemu włókienku - szepnęła. Nie musiała podnosić głowy, by wiedzieć, że się uśmiecha, zamruczała z zadowolenia i zasnęła.

Philip nie spał. Trzymał ją w ramionach i rozmyślał o przyszłości. Jak będzie wyglądało jego życie? Widział wiele nieudanych małżeństw kolegów, którzy rzadko bywali w domu. Większość tych związków nie wytrzymywała próby czasu. Rozpadały się. No i to ustawiczne zagrożenie... Czy Kit poradzi sobie nie tylko z jego ciągłą nieobecnością, ale także ze świadomością, że on może stanowić dla kogoś cel? Czy temu podoła?

Za oknem wschodził już-księżyc. Philip napiął ramiona, jakby znów brał na swoje barki niemożliwy do udźwignięcia ciężar.

Dla Kit dni, które potem nastąpiły, były jak zaczarowane. Otwierała się na nowe życie jak kwiat na wiosnę. To nowe życie uderzyło jej do głowy niczym wino. -Nie zauważała nic prócz szczęścia, które ją otaczało.

Spacerowała z Philipem po ogrodach, włączyli się po lesie, a wieczorem siadali przy kominku, trzymając się za ręce. Gdy go nie widziała dłużej niż godzinę, zaczynała przeraźliwie tęsknić. Odnajdowała go w bibliotece, przy komputerze. Na jej widok odkładał pracę i wyciągał do niej ręce.

Wciąż czuła ogromną potrzebę rozmawiania, opowiedzenia mu wszystkiego o sobie. Do tej pory unikała zwierzeń.

Ponadto odkryła, że mimo ambitnego programu samokształceniowego ma jednak znaczne braki w edukacji, na przykład w dziedzinie opery, co wyszło na jaw, gdy Philip puszczał jej nagrania swoich ulubionych kompozytorów.

Pewnego ranka stało się coś, czego Kit absolutnie się nie spodziewała.

- Chciałabym pojechać odwiedzić moją matkę chrzestną - oświadczyła. - Mieszka niedaleko stąd.

Ramię otaczające jej talię nagle stężało, jakby to, co powiedziała, sprawiło Philipowi przykrość.

- Co się stało, kochanie? - Zajrzała mu w oczy. - Chyba nie jesteś zazdrosny o moją chrzestną? Poza tym chciałabym, żebyśmy pojechali tam razem.

Uśmiechnął się, ale nie ciepłym, intymnym uśmiechem, do którego przyzwyczaiła się przez ostatnie dni Tym razem był to zimny, uprzejmy grymas.

- Co się stało? - powtórzyła. - Nie masz ochoty? - spytała zaniepokojona.

- Pojadę, jeśli chcesz. - Ku jej uldze, uśmiechnął się. Naprawdę się uśmiechnął. Pocałował ją w czoło.

Mimo to cudowna bliskość ostatnich dni gdzieś znikła. Parę razy pochwyciła jego smutne spojrzenie. Często patrzył w dal, zamyślony, nieobecny duchem.

Kit zwróciła uwagę na portret kobiety wiszący w jednej z komnat, do której rzadko zaglądali. Kobieta była bardzo piękna, ale niesamowicie smutna, jakby za chwilę miała umrzeć z rozpacz.

- Czyj to portret? - zapytała.

- Bosco - odparł Philip. - Do tej pory jest wziętym malarzem. To obraz z wczesnego okresu jego twórczości.

- Nie pytam a malarza, tylko o to, kim jest ta kobieta?

- To moja matka - odparł beznamiętnym głosem.

- Nie wygląda na szczęśliwą - stwierdziła bardziej, niż zapytała Kit.

- To tylko dowód kunsztu Bosca, ona nie była szczęśliwa - przyznał Philip.

- Dlaczego? - spytała szczerze poruszona. - Taka piękna kobieta...

- To ojciec, a właściwie jego zawód - odparł. - Najpierw był w dyplomacji, potem pełnił obowiązki attache wojskowego. Znienawidziła jego pracę, bo tak naprawdę nigdy jej nie kończył.

- Ale dlaczego? - Kit ciągle nie rozumiała.

- To co robił, było bardzo niebezpieczne. Poznali się w Cambridge. Matka ciągle bała się o jego życie. Gdy przebywali w Afryce, próbowano dokonać na niego zamachu, a potem usiłowano go porwać. Matka nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Kit nie wiedziała dlaczego, ale poczuła, że Philip też jest w rozpacz. Podeszła do niego i pogładziła go po ramieniu.

- Ale nosiła przepiękne suknie - usiłowała powiedzieć coś pocieszającego. - To prawdziwie królewski strój.

- Wystąpiła w niej na pułkowym balu ojca - wyjaśnił. - W holu wisi jego portret w galowym mundurze i aksamitnej pelerynie.

- To on? Myślałam, że to jakaś postać z czasów wiktoriańskich.

- Celna uwaga - odparł. - Zarówno mój dziadek, jak i ojciec wyglądali, jakby pochodzili z dziewiętnastego stulecia. Mieli bardzo silne poczucie obowiązku i tradycyjne zasady. Co do matki, to brylanty i piękne suknie przestały być dla niej pociechą...

- Ale kochała go?

- Tak... kochała - potwierdził z ciężkim westchnieniem.

- Skoro tak, mogła czerpać pociechę z miłości.

- Chyba jednak to jej nie wystarczało. - Philip spojrział na Kit ze smutkiem. - Zresztą, skąd ja to mogę wiedzieć...

Kit zadrzała, choć sama nie wiedziała dlaczego.

W czasie wizyty u chrzestnej Philip znów był czarujący, choć równie odległy, jak góry Atlas. Gdy tak siedzieli w małym pokoiku, Flora czuła się coraz bardziej nieswojo. Jej nastrój udzielił się Kit. Dziewczyna odruchowo szukała wsparcia w Philipie, ale on unikał jej wzroku.

Co się dzieje, zastanawiała się. Czyżby doszedł do wniosku, że nie nadaje się do Ashbarrow, gdy zobaczył, w jakim skromnym domku mieszka moja krewna? Nie bardzo chciało jej się w to wierzyć, ale... Dlaczego na nią nie patrzył? Pod koniec nie była już w stanie znieść napięcia.

- Zadzwoń do Tatiany, żeby dowiedzieć się, co się dzieje z kotem, który mnie odwiedzał - bąknęła i uciekła do holu.

Flora wysłuchiwała kilku kurtuazyjnych zdań wypowiedzianych przez Philipa, a potem spojrzała na niego uważnie.

- Kit powiedziała panu o swoich problemach, prawda? - spytała bez ogródek.
- Wiem o anoreksji, jeśli o to pani chodzi - odparł.
- Tak myślałam - skinęła głową. - Czy mówiła, że ma to już za sobą?
- Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę powtarzać tajemnic Kit - powiedział spokojnie.
- Mam nadzieję, że jakoś już sobie poradziła, przynajmniej z tym, co najgorsze - Chrzestna przyjrzała mu się uważnie i chyba zadowolilo ją to, co ujrzala. - Zresztą nie wiem. Ale jednego jestem pewna. To bardzo wrażliwa dziewczyna, czasem boję się, czy nadaje się do życia we współczesnym świecie...

Philip przyglądał się jej w milczeniu.

- Zawsze taka była, nawet jako dziecko – ciągnęła Flora. - Często u mnie przebywała. Jej matka nie miała łatwego życia, mąż odszedł w siną dal zaledwie dwa tygodnie po urodzeniu Kit. Kit od małego dziecka rozpaczała nad losem każdego skrzywdzonego zwierzaka, zносиła do domu ptaki z połamanymi skrzydełkami, chore koty i psy. Potem musiałam wozić to towarzystwo do weterynarza. Trzeba jednak przyznać, że opiekowała się swoimi znajdami niezwykle troskliwie. Zawsze chciała uzdrawiać świat...

Philip wziął głęboki oddech, by odpowiedzieć, ale do pokoju wpadła jak burza Kit.

- Co się stało? - Poderwał się na równe nogi i podbiegł do niej.
- Lisa... Tatiana mówi, że Lisa zostawiła Mikołaja - wyjąkała drżącym głosem.

Philip zmarszczył brwi.

- Myślę, że to przeze mnie... - Kit rozplakała się.
- Czy masz jakieś powody, żeby tak sądzić? – spytał spokojnie.
- Przestań wreszcie wszystko analizować! - zawołała.
- Tu chodzi o moją siostrę! Pokłócili się przeze mnie tuż przed wyjazdem z wyspy, choć dopiero zaczęło im się układać. Muszę do niej jechać.
- Ludzie nie rozwodzą się z powodu odmiennego zdania na temat swoich szwagierek - zauważyła Flora.
- W pełni się z tym zgadzam - poparł ją Philip. - Zadzwoń do niej...
- Tak, ale Lisa jest teraz w Zurychu, a ja nie znam numeru telefonu - załkała Kit.
- Ale ja znam - odparł Philip.
Spojrzały na niego ze zdziwieniem.
- Gdy szukałem Kit, próbowałem różnych sposobów. Mam telefon do biura Lisy w Zurychu w laptopie, w domu. To co?
- A Więc chodźmy! - Kit tak się spieszyła, że o mały włos zapomniałaby płaszcz.
- Kit, Lisa jest dorosła, może nie powinnaś się wtrącać - powiedziała chrzestna.
- Pani Stevens ma rację, to sprawa Lisy i jej męża - dodał Philip.
- I co?! Mam ją zostawić? Ona zawsze mi pomagała! - krzyknęła Kit. - Nie ucz mnie, co mam robić! To nie negocjacje, to życie! Ja wiem, ty nigdy nie stajesz po żadnej stronie. Ale teraz nie czas na chłodne ważenie racji, trzeba ratować ich małżeństwo!

Philip zbiegał ze złości, nie stracił jednak panowania nad sobą.

- Myślę, że lepiej skończyć tę rozmowę w domu - powiedział lodowatym głosem.

- W domu! - krzyknęła. - Ten zmurszały zabytek nazywasz domem?

- Dosyć! - Philip zareagował tak ostro, że zamilkła.

Jechali w milczeniu. Zaraz po przyjeździe Kit popędziła

do biblioteki. Philip po chwili dołączył do niej. Uruchomiła komputer, a Philip pokazał jej, gdzie jest książka adresowa. Miał w niej z tysiąc nazwisk. Gdy je przewijał, wpatrywała się w ekran, wychwytyjąc niektóre z nich. Biuro wysokiego komisarza tego a tego, sekretariat premiera takiego a takiego, kolejne ważne osobistości...

Nagle uświadomiła sobie straszliwą prawdę. To nie do Ashbarrow nie dorażała, lecz do Philipa.

Skinęła głową, by podziękować mu za pomoc i chwyciła słuchawkę.

- Zrobię ci kawy - powiedział i dyskretnie wyniknął się z biblioteki.

Gdy wrócił z dwoma kubkami, Kit siedziała za biurkiem. Słuchawka leżała już na telefonie.

- Wraca do domu - wyjaśniła, gdy Philip postawił przed nią kawę. - Muszę jechać do Londynu. Chcę być przy niej.

- Zostaw to, sami powinni załatwić swoje sprawy - poradził spokojnie Philip.

Kit spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, kim jest.

- Nie mówiłem ci, ale za trzy dni muszę być w Pelanang. Wylatuję w piątek, będę prowadził negocjacje.

- W Pelanang? - Kit pobladła. - Zgodziłeś się, nawet mi o tym nie wspominając?

- No cóż, nie są przyzwyczajeni, że mogę mieć wakacje. Moje biuro nawet nie skonsultowało ze mną terminu - uśmiechnął się przepaszająco.

- Pewnie, po co mieliby to robić? Czy coś się zmieniło? - Spojrzała mu w oczy.

- Wiedziałem, że to prędzej czy później nastąpi - przyznał z westchnieniem.

- Oczywiście! A czegoż powinna się spodziewać dziewczyna, która nie ma wybitnych przodków? - spytała z sarkazmem. - W dodatku brak mi wrodzonego poczucia obowiązku. - Naśladowała jego chłodny, analityczny styl. - Dla takiej prostytutki jak ja możesz poświęcić zaledwie kilka dni. Może jeszcze powinnam ci dziękować?

- Kit! Przestań! - zawołał. Widział jej gniew, widział, jak bardzo ją zranił i nie wiedział, co robić. Całe doświadczenie na nic mu się teraz nie przydawało.

- Zamów mi taksówkę, wyjeżdżam natychmiast - oświadczyła.

- Naprawdę nie musisz... możesz tu zostać, jak długo zechcesz - próbował załagodzić sprawę, ale było już za późno. Kit podjęła decyzję.

- Zamów taksówkę, chcę jak najszybciej dostać się na stację - powtórzyła.

- Odwiozę cię do Londynu - powiedział. - Przywiozłem cię, to i odwiozę - odparł.

Kit poddała się, wiedziała, że Philip nie ustąpi.

Nie rozmawiali ze sobą w samochodzie. Philip co jakiś czas przecierał lewo oko, jakby chciał zrzucić jakąś nasuwającą się na nie zasłonę.

- Boli cię? - spytała w końcu.

- Oko? Nie.

- Nie widzisz? W takim razie ja poprowadzę. - Ku jej zdziwieniu zatrzymał się. Zamienili się miejscami.

- Kit, posłuchaj - powiedział łagodnie. - Nigdy nie zamierzałem cię zwodzić. Właśnie tak wygląda moje życie i dlatego nie mogę prosić żadnej kobiety, by ze mną dzieliła.

Mógłbyś przynajmniej spróbować, odpowiedziała w duchu, ale nie powiedziała tego głośno. Oczywiście, nie miała szlachetnych przodków, nie potrafiłaby prowadzić takiego domu jak Ashbarrow, ani nosić takich sukien jak jego matka. Nie mógł się z nią ożenić. Był bardzo ważnym człowiekiem i świat go potrzebował. Rozumiała to.

Ale ja też go potrzebuję! - krzyczało jej serce. Zacisnęła zęby; nie mogła jednocześnie płakać i prowadzić samochodu.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. Dystans między nimi rósł. Wydawało się prawie niemożliwe, że kiedyś byli sobie tacy bliscy.

Dojechali do Notting Hill pod jej dom. Wysiadła z samochodu, nie patrząc na niego. Philip również wysiadł, wyjął jej torbę z bagażnika.

- Naprawdę uważam, że w tej sprawie niewiele możesz zrobić - powiedział.

- Mogę być z Lisą - odparła. - zaparzyć jej kawę, porozmawiać.

- Zostań ze mną - zaproponował nieoczekiwanie.

- Nie mogę - szepnęła zdławionym głosem.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić - powiedział z trudem. Jego twarz nie była już taka nieprzenikniona. Malowały się na niej silne emocje.

- Nie wysilaj się - przerwała mu. - Przecież niczego mi nie obiecywałeś. Nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Ja nawet nie wiem, co znaczy to słowo - wyznał.

- Dłużej już tego nie wytrzymam. Muszę iść. – Wyjęła z jego rąk torbę. Philip się nie poruszył.

Wbiegła po frontowych schodkach, jakby gonili ją piekielni jeźdźcy.

Uciekła z jego życia.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tatiana przyjęła Kit z otwartymi ramionami; wszelkie nieporozumienia poszły w zapomnienie. Sama nawet wpuściła kota. Była bardzo zaniepokojona, widząc, jak blada jest Kit i jak mechanicznie odpowiada na jej pytania.

- Z Lisą dzieje się coś strasznego, nie wiem czemu - stwierdziła.

Ale Kit wiedziała. Siostra zwierzyła jej się przez telefon.

- Wszystko będzie dobrze, zajmę się nią – powiedziała Kit bardziej do siebie niż do Tatiany.

Lisa przyleciała do Londynu i nie wróciła do domu w Holland Park, który kupił dla nich Mikołaj, ale przyjechała do Tatiany. Kit wybiegła, gdy tylko usłyszała zajeżdżającą pod dom taksówkę.

- Och, Kit... - Zapłakana Lisa rzuciła się gwałtownie w jej ramiona.

- Już dobrze - powiedziała łagodnie Kit. – Wszystko będzie dobrze, wejdź i opowiedz mi o wszystkim.

Weszły do mieszkania; Lisa padła na sofę. Wyglądała źle, tak jakby przez ostatnie dni cały czas płakała. Kit zrobiła kawę i usiadła koło siostry.

- A więc jesteś w ciąży, a Mikołaj nie chce dziecka - Kit starała się wyjaśnić sytuację. - Dlaczego?

- To się zaczęło zeszłej jesieni. Myślałaś, że mam ciągle infekcje, a ja poroniłam. Potem zaczęłam chorować. – Lisa pociągnęła nosem.

- Co? - Kit podskoczyła.

- Gdy wtedy, na jesieni, byłam w ciąży, Mikołaj powiedział, że powinnam rzucić pracę. Odmówiłam, a on oświadczył, że nie mam uczuć macierzyńskich. Potem poroniłam... - Spojrzała na siostrę z rozpaczą. - Kłóciliśmy się całymi miesiącami. Ten wyjazd na Wybrzeże Koralowe miał być dla nas szansą, ale Mikołaj spędzał ze mną tak mało czasu.

- Wydawało mi się, że się pogodziliście.

- Seks godzi kochanków... Ale na krótko. Potem znów się pokłóciliśmy.

- O mnie? - spytała z niepokojem Kit.

- To bez znaczenia. Po prostu poszedł sobie i zostawił mnie samą.

- Wiedział, że znów jesteś w ciąży?

- Wtedy nawet ja o tym nie wiedziałam.

- Ale teraz już wie? - spytała Kit z naciskiem.

- Nie mam pojęcia, jak się z nim skontaktować... jest na jakiejś wyprawie badawczej - odparła Lisa.

- To co zamierzasz zrobić?

- Zostanę z tobą... Pomożesz mi, prawda? – Spojrzała na młodszą siostrę pełnymi łez oczami. - Jesteś taka czuła i opiekuńcza - dodała, jakby to były rzeczy najbardziej oczywiste na świecie.

Kit słuchała zdumiona. Nigdy nie przypuszczała, że to ona okaże się silniejsza niż Lisa.

Od chwili gdy poznała Philipa, Kit wiedziała, że znalezienie człowieka podglądającego goryle w środku buszu nie jest żadnym problemem. Wystarczy tylko znać odpowiednich ludzi. Pomógł jej Fernando, asystent Philipa. Numer telefonu satelitarnego wyprawy Mikołaja zdobyła w ciągu jednego wieczoru. Zadzwoiła do niego. Na szczęście zastała go w obozie.

Powrót do Anglii zajął mu trzy dni, ale dzwonił z każdego miejsca, z którego mógł. Z lotnisk, stacji, portów. Gdy stanął w drzwiach, nie ogolony i brudny, Lisa padła mu w ramiona, a on powiedział tylko:

- Liso, moja maleńka...

Kit uciekła. Nie tylko dlatego, by zostawić ich samych, ale także z rozpacz. Nie wyobrażała sobie, że Philip mógłby tak na nią patrzeć. Z pewnością nie pędziłby do niej z trzydniowym zarostem, nigdy też nie rozkleiłby się tak, pomyślała ze smutkiem.

- Jak to dobrze, że go znalazłaś! - zawołała Lisa, gdy nieco ochłonęli po przywitaniu i odnaleźli Kit w pokoju Tatiany. - Jak ci się udało?

Kit wykręcała się od odpowiedzi, ale w końcu wyciągnęli z niej, skąd miała telefon Mikołaja.

- Dostałaś go w biurze Philipa Hardesty'ego? – Mikołaj nie mógł uwierzyć. - I jego ludzie ci go dali?

- Musiał im powiedzieć, że jesteś kimś specjalnym, skoro ujawnili ci takie dane. - Lisa spojrzała na siostrę uważnie.

- Jestem pewna, że bardzo zaangażowany...

- Tak, jest zaangażowany, ale w swoją pracę - odparła Kit.

- Uważa, że żadna kobieta nie może z nim dzielić życia...

Lisa i Mikołaj spojrzeli po sobie.

- A co ty o tym myślisz? - spytał Mikołaj.

Kit nie odpowiedziała, ale rzut oka na jej twarz wystarczył, by nie mieli najmniejszych wątpliwości, jak wyglądałby upragniony przez nią scenariusz.

- Trzeba coś z tym zrobić! - powiedziała z przekonaniem Lisa. - Nie wolno ci tego tak zostawić, bo będziesz żałowała do końca życia.

Noc rozbrzmiewała odgłosami dżungli. W Pelanang wilgotność sięgała dziewięćdziesięciu procent, komary były wielkie jak helikoptery-zabawki, a pas startowy lotniska tak wąski, że tylko doświadczony pilot był w stanie tu wylądować.

Kit może by się nawet przeraziła, gdyby nie to, że jeszcze bardziej bała się tego, co powie Philip, gdy wróci z obozu partyzantów.

Mikołaj załatwił wszystko - bilet, wizy i szczepienia, płyn na komary. Nie powiedział jej tylko, jak rozmawiać z Philipem. Kit siedziała w zaimprovizowanym centrum prasowym i zastanawiała się, co powie na początku.

- Daj mi szansę. - Zbyt patetyczne.

- Ożeń się ze mną. - Zbyt ambitne.

- Kochaj się ze mną. - Bez szans.

Była noc, ale zbyt gorąca, by Lisa mogła zasnąć. Poszła więc na spacer. Na nogach miała wysokie buty, wiedziała, co robić, by uniknąć niebezpieczeństwa w dżungli. Mimo miłego towarzystwa reporterów wojennych, czuła się bardzo samotna.

Nagle na grząskiej ścieżce usłyszała kroki. Instykt podpowiadał jej, by dać nura w krzaki i przeczekać, aż intruz pójdzie dalej. Wiedziała jednak, że to nierozsądne, bo podrapałaby się w kolczastych zaroślach. Skierowała światło na nadchodzącego i...

- Proszę nie świecić mi po oczach - usłyszała znajomy głos.

Tak, jego głos.

Wydawał się taki wysoki, zadbany, opanowany.

Przyjrzała mu się z bliska. Prawdę mówiąc, z trzydniowym zarostem nie wyglądał na zadbanego, a sądząc po tym, jak szybko oddychał, wcale nie był też opanowany.

- Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna, martwiłem się o ciebie. Gdyby coś ci się stało... - powiedział.

- A co by mi się miało stać?

- Pająki, węże, dżungla, choroby tropikalne i Bóg jeden wie co jeszcze. Nigdy nie jesteś bezpieczna, gdy mnie nie ma przy tobie. Błagam, Kit, nie rób mi tego więcej!

- Nie rozumiem... - Niemal upuściła latarkę.

- Wiem, że nie rozumiesz, bo wszystko robię nie tak jak trzeba. Nie poprosiłem o to we właściwym czasie, ale wyjdź za mnie!

Kit patrzyła i nie wierzyła własnym oczom. Czy to ten sam opanowany, wający każde słowo Philip Hardesty? Czy to możliwe, że spontanicznie złożył jej teraz propozycję małżeństwa?

- Żartujesz? - spytała, ale patrzyła z nadzieją.

- Nie, tylko trochę czasu zajęło mi zrozumienie błędów - odparł.

Kit zaczęła drżeć, jakby nagle zrobiło się zimno. Wyjął z jej rąk latarkę i ujął je swoimi dłońmi.

- Czy czułaś kiedyś do kogoś to, co czujesz do mnie?

- To nie fair! - zawołała.

- Ja nigdy nie byłem w stosunku do ciebie fair. Jesteś moją brakującą połową, nie doceniałem tego. Źle cię traktowałem. Wybacz...

- Nieprawda, nie dorastam do twoich oczekiwań...

- Nawet tak nie myśl - przerwał jej.

- Nie mam wykształcenia, za to mam masę obsesji, nie umiałabym nosić diademu, nie posiadam wybitnych przodków - wyrzucała swoje wątpliwości. Nie była przygotowana do tej rozmowy.

- Kit, twoje wykształcenie nie jest takie złe, na przodkach mi nie zależy, z obsesjami już sobie poradziłaś, a diademu nosić nie musisz - powiedział. - Masz natomiast masę zalet, których nie wymieniłaś. Wtedy w Ashbarrow potrafiłaś sprawić, że się śmiałem, że płonąłem z namiętności i chciałem się zmienić. Miałaś rację, Kit, bałem się miłości, bo myślałem, że mnie osłabi, ale już nie chcę taki być.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przysunęła się do niego. Poczowała jego kochane ciało tuż przy sobie i zrozumiała, że należą do siebie.

- Twoja chrzestna powiedziała mi, że zawsze chciałaś uzdrawiać świat, moja maleńka - powiedział czule. – Ulecz mnie, Kit...

W końcu poczuła się szczęśliwa.

- Czy ty mnie kochasz? - zapytała.

- Kocham cię, Kit - odpowiedział bez wahania.

- W takim razie za ciebie wyjdę.

Przytulił ją bardzo mocno. Przyciągnęła jego głowę i szepnęła mu do ucha:

- Kocham cię, Philipie. Będę się o ciebie martwić, gdy cię nie będzie, ale nie pozwolę, by mnie to załamało i będę nosiła diadem, jeśli tak będzie trzeba!

- Damy sobie radę z całym światem! - Pocałował ją tak, że zabrakło jej tchu.

TLR

EPILOG

Odbywała się kolejna zaimprovizowana konferencja prasowa. Dziennikarze byli zachwyceni. Dowódcy partyzantki sprawiali na zdjęciach odpowiednio groźne wrażenie, podobnie jak stos odebranych karabinów, a główny negocjator był dziś wyjątkowo rozmowny.

- Czy poprowadzi pan do końca negocjacje, krążyły jakieś plotki na temat stanu pańskiego zdrowia? - spytał znany dziennikarz z wielkiej agencji prasowej.

- Tak, miałem pewne kłopoty z okiem, jednak nie na tyle poważne, by stanowiło to zagrożenie dla procesu pokojowego - odparł pogodnie Philip. Uśmiechnął się do kogoś w tłumie.

- Czy nie czuje się pan samotny? - spytał dziennikarz.

- Nie, już nie - odparł Philip. - Choć istotnie, wcześniej byłem bardzo samotny. Ale to się zmieniło od czasu mojej ostatniej misji na Wybrzeżu Koralowym. Niedawno znów odwiedziłem to miejsce, tym razem zupełnie prywatnie. - Wyciągnął rękę. Kit podeszła do niego. Objął ją i pocałował na oczach wszystkich. - Panowie – powiedział z dumą. - Oto moja żona.